HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

ŚLUB Z SZEJKIEM

KATE HEWITT

Kate Hewitt

Ślub z szejkiem

Tłumaczenie: Anna Dobrzańska-Gadowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Mam dobrą wiadomość, *habibti*.

Johara Behwar ze zdumieniem popatrzyła na zmierzającego ku niej ojca. Stała pod murem ogrodu w należącej do jej rodziny willi w Prowansji, z radością wdychając przesycone zapachem lawendy powietrze. Jej ojciec przyjeżdżał do Francji naprawdę rzadko i jego obecna wizyta była dla niej przyjemną niespodzianką.

– Dobrą wiadomość, jeszcze jedną... – zaczęła i natychmiast ugryzła się w język, świadoma, że ojciec na pewno nie myśli o jej zerwanych tydzień wcześniej zaręczynach w równie beztroski sposób.

– Tak, wydaje mi się, że będziesz zadowolona – ciągnął Arif, z uśmiechem wyciągając do niej ramiona.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi, porwana jego entuzjastycznym nastrojem.

– Jestem zadowolona, że cię widzę, ojcze. To wystarczający powód do radości, jeśli o mnie chodzi.

– Kochana jesteś, *habibti*. Spójrz, mam dla ciebie podarunek...

Wyjął aksamitny woreczek z kieszeni na piersi i podał go córce.

Gdy Johara wyjęła wysadzany brylantami wisior, przejrzyste kamienie zalśniły w słońcu żywym ogniem.

– Przepiękny – powiedziała. – Dziękuję, ojcze.

Wiedząc, że ojciec spodziewa się tego po niej, zapięła łańcuszek na szyi, ostrożnie przesuwając brylantowe serce na środek dekoltu. Ozdoba była naprawdę piękna, jednak Johara, która prowadziła bardzo spokojne życie, raczej nie miała okazji go nosić. Tak czy inaczej, szczerze doceniała intencje ojca.

– Co to za dobra nowina? – spytała.

– Wynegocjowałem lepsze warunki twojej umowy małżeńskiej. – Arif lekko ścisnął jej dłonie.

Johara spojrzała w rozjaśnioną triumfalnym uśmiechem twarz ojca, całkowicie zaskoczona. Po plecach przebiegł jej zimny dreszcz, brylantowy wisior nagle wydał się kilkakrotnie cięższy niż przed chwilą. To nie była dobra wiadomość.

– Jak to? – Nerwowo oblizała wargi. – Przecież tydzień temu powiedziałeś mi, że Malik, to znaczy jego królewska wysokość, zerwał nasze zaręczyny...

Od sześciu dni cieszyła się poczuciem cudownej wolności, która, jak wcześniej sądziła, nigdy nie będzie jej dana. Małżeństwo, o którym starała się w ogóle nie myśleć, miało nie dojść do skutku.

Johara czuła się tak, jakby ktoś zdjął z niej kajdany, obdarowując ją niezwykłą, niewyobrażalną lekkością. Była wolna, mogła robić, co jej się żywnie podobało, i przez chwilę myślała nawet o niezależnej przyszłości, może nawet o rozpoczęciu studiów. Świat stał przed nią otworem i przyzywał ją, pierwszy raz w życiu.

A teraz...

– Jak to? – powtórzyła słabo. – Mówiłeś przecież, że jego wysokość jest bezpłodny...

Poruszanie takich tematów było poważną niedelikatnością, rzecz jasna, lecz kiedy ojciec tydzień wcześniej przyleciał do Francji, dość szczegółowo poinformował ją, dlaczego Malik al Bahjat, następca tronu Alazar, odwołał planowany ślub.

Arif nie krył wtedy wściekłości i wydawał się kompletnie nie słuchać uspokajających zapewnień córki, że wcale jej nie przeszkadza, że nie wyjdzie za mąż za Malika czy za kogokolwiek innego. Johara nie śmiała powiedzieć ojcu, że w gruncie rzeczy ta sytuacja bardzo jej się podoba.

– Tak, tak. – W głosie Arifa dało się wyczuć lekkie zniecierpliwienie. – Chodzi o to, że Malik nie jest już następcą tronu, więc możemy być tylko wdzięczni Allahowi, że za niego nie wyszłaś. To by dopiero była katastrofa!

Tydzień wolności uświadomił Joharze, jak wielkim złem były aranżowane małżeństwa. Życie z praktycznie zupełnie obcym człowiekiem stanowiło marną perspektywę, lecz teraz, zamiast protestować przeciwko decyzjom ojca, musiała się dowiedzieć, co właściwie się dzieje. Bo skoro nie Malik, to kto?

Ojciec uwolnił jej dłonie i z wyraźną satysfakcją zatarł własne.

– Wszystko doskonale się układa, Jojo – uśmiechnął się. – Dla ciebie, naturalnie.

Johara nie miała serca zaprzeczyć. Nie znosiła patrzeć, jak uśmiech znika z jego twarzy i jak w jego oczach pojawia

się cień rozczarowania.

Kiedy jej zachowanie czy słowa wywoływały niezadowolenie ojca, zawsze czuła się tak, jakby słońce znikało za zapowiadającymi burzę chmurami.

– Naprawdę? – spytała zachęcająco, starając się nadać twarzy wyraz szczerego zainteresowania. – Co się stało?

– Wrócił Azim – oświadczył Arif z radością, której Johara nie była w stanie zrozumieć.

To imię wydawało jej się znajome, ale...

– Azim?

– Prawdziwy dziedzic Alazar. Powstał z martwych, no, może przesadzam, lecz wszyscy uważaliśmy, że nie żyje, słowo daję. To cud.

– Ach, ten Azim... – wymamrotała.

Azim al Bahjat, starszy brat Malika, jasne. W pierwszej chwili nie skojarzyła, jak ostatnia idiotka. Azim został porwany dwadzieścia lat temu, kiedy ona sama miała zaledwie dwa lata. Porywacze nigdy nie zażądali okupu, chłopiec przepadł bez śladu, więc chociaż zwłok nie znaleziono, Azima uznano za zmarłego i następcą tronu ogłoszono Malika.

– Azim – powtórzyła znowu, nie mogąc otrząsnąć się ze zdumienia. – Jak to się stało? Jak to możliwe, że nagle wrócił?

– Wygląda na to, że cierpiał na amnezję i przez dwadzieścia lat mieszkał we Włoszech, nie mając pojęcia, kim naprawdę jest. Niedawno zobaczył wzmiankę o Alazar

w wiadomościach, wszystko sobie przypomniał i wrócił, by upomnieć się o tron.

– Ale...

Johara przerwała, ponieważ nagle dotarło do niej, jakiego rodzaju plany mogły się narodzić w głowie jej ojca.

– Ale co to ma wspólnego ze mną? – zapytała.

Spojrzała ojcu prosto w oczy i już wiedziała. Znała ten wyraz jego twarzy.

– Nie wierzę, że nie odgadłaś. – Jowialny ton nieudolnie maskował ostrzegawczą twardą nutę. – Azim ma zostać twoim mężem.

Żołądek Johary skurczył się ze zdenerwowania.

– Przecież ja nigdy nie widziałam go na oczy! – zaprotestowała łamiącym się głosem.

– Azim jest prawowitym następcą tronu. – Arif pokręcił głową, jakby zupełnie nie rozumiał, o co jej właściwie chodzi. – Od chwili, gdy przyszłaś na świat, byłaś przeznaczona sułtanowi Alazar. Zanim zostałaś zaręczona z Malikiem, byłaś narzeczoną Azima.

Dziewczyna z trudem przełknęła ślinę.

– Nic o tym nie wiedziałam! Nikt mi nigdy o tym nie mówił!

Ojciec wzruszył ramionami.

– Po co ktoś miałby ci o tym mówić? Azim zaginął, gdy byłaś małym dzieckiem. Teraz wrócił i na pewno upomni się także i o ciebie.

Byłaby to bardzo romantyczna scena w książce albo w filmie – rycerz na białym koniu przybywa po narzeczoną

i wprawia jej serce w rozkoszne drżenie. Jednak serce Johary było w tej chwili jak z ołowiu, ciężkie i zimne.

Nie chciała, żeby ktoś się o nią upominał, a już z całą pewnością nie ten obcy mężczyzna, i z całą pewnością nie teraz. Jeszcze przed paroma minutami wydawało jej się, że świat stoi przed nią otworem, że wreszcie, pierwszy raz w życiu, będzie wolna...

– To dla mnie ogromne zaskoczenie. – Starała się ukryć przerażenie, ponieważ wiedziała, że jej nerwowa reakcja wzbudziłaby niezadowolenie ojca. – Moje zaręczyny z Malikiem al Bahjat zostały zerwane zaledwie tydzień temu, więc może powinniśmy trochę dłużej poczekać...

– Poczekać? – przerwał jej Arif. – Azim jest zdecydowany objąć tron, a to oznacza, że będzie chciał jak najszybciej się ożenić. Jutro popołudniu spodziewa się ciebie w Alazar.

Od najwcześniejszych lat znała swoje obowiązki. Codziennie wbijano jej do głowy, że właśnie w ten sposób będzie w stanie spłacić swój dług wobec własnej rodziny, która tak obficie obdarowała ją wszelkimi dobrami. I zawsze chciała spłacić ten dług, zawsze pragnęła sprawić radość tak rzadko widywanemu ojcu. Była gotowa poślubić Malika, chociaż cała ta sytuacja wydawała jej się kompletnie nierzeczywista. Widziała byłego narzeczonego tylko dwa razy, podczas kilkudniowego pobytu w Alazar.

A teraz, przez jeden fascynujący tydzień, wyobrażała sobie, że czeka ją zupełnie inna przyszłość, przyszłość pełna możliwości wyboru, pogłębiania zainteresowań, realizacji marzeń.

Popatrzyła na ojca i uświadomiła sobie, jak bardzo była głupia i naiwna. Arif nigdy nie dopuściłby, by jego jedyna córka pozostała niezamężna. Urodził się i żył w kraju, gdzie tradycja była na pierwszym miejscu, więc musiał wydać córkę za mąż, nie mógłby postąpić inaczej.

Tym razem postanowił oddać ją człowiekowi, którego nawet nigdy nie widziała. Człowiekowi, o którym nikt nic nie wiedział, z tego prostego powodu, że przez ostatnie dwadzieścia lat nie było go w Alazar.

– Co się dzieje? – W głosie ojca zabrzmiała ostra nuta. – Mam nadzieję, że nie jest to nieprzyjemna wiadomość...

Johara od dziecka żyła w izolacji od świata. Uczyła się w domu i w domu uprawiała skromne rozrywki, poza tym zajmując się tylko takimi pracami charytatywnymi, które akceptował ojciec. Matka, od lat osaczona przez chorobę i przygnębienie, zawsze była odległa albo wręcz nieobecna, dlatego dziewczynka całym sercem starała się zasłużyć na miłość i uśmiech ojca.

Nadal nie potrafiła niczego mu odmówić, nawet gdyby miała taką możliwość. A przecież i tak jej nie miała...

– Nie, ojcze – szepnęła. – Oczywiście że nie.

Azim al Bahjat obserwował z okna limuzynę o przyciemnionych szybach, która podjeżdżała właśnie pod wejście do pałacu Alazar. W limuzynie znajdowała się jego narzeczona.

Nie widział żadnego zdjęcia Johary Behwar i powtarzał sobie, że jej aparycja nie ma przecież najmniejszego znaczenia – była przeznaczona przyszłemu sułtanowi

i wszyscy spodziewali się po nim, że ją poślubi. Inne rozwiązanie w gruncie rzeczy nie wchodziło w grę.

Jakiś służący pośpieszył, by otworzyć drzwi limuzyny, i Azim wychylił się nieco do przodu, wbrew sobie zaciekawiony, jak wygląda jego przyszła żona, małżonka sułtana Alazar.

Najpierw z samochodu wysunęła się drobna stopa o smukłej, ledwie widocznej spod tradycyjnej, haftowanej szaty kostce, a następnie cała postać, szczupła i kusząca nawet w bezkształtnym stroju. Spod hidżabu wymknęło się pasmo lśniących, atramentowoczarnych włosów.

Johara Behwar przechyliła głowę, by ogarnąć wzrokiem pałac, i wtedy Azim ujrzał całą jej twarz, niezwykle subtelną i piękną. Duże szare oczy ocienione były ciemnymi gęstymi rzęsami i zachwycająco zarysowanymi brwiami, nos miała zgrabny i lekko zadarty, kości policzkowe delikatne, wargi pełne i zmysłowo kuszące.

Azim zarejestrował wszystkie te detale tylko przelotnie, ponieważ wrażenie, jakie robiła wielka uroda jego narzeczonej, zdecydowanie psuł wyraz jej twarzy.

Malowała się na niej odraza. Tak, trudno byłoby nazwać to inaczej. Popatrzyła na pałac, jej barkami wstrząsnął lekki dreszcz i zaraz ciaśniej otuliła się szatą, jakby czuła potrzebę lepszej osłony przed koszmarem, który na nią czekał.

Czyli przed nim.

Natychmiast wyprostowała się i ruszyła w stronę wejścia, jak wstępująca na szafot skazana.

Azim pośpiesznie cofnął się od okna. A więc perspektywa małżeństwa z nim budziła w Joharze głębokie obrzydzenie. Nie żeby był tym szczególnie zaskoczony, ale jednak...

Nie, nie mógł sobie pozwolić na tani sentymentalizm, na naiwne, młodzieńcze pragnienia, na nadzieję porozumienia serc i dusz z kobietą, która miała zostać jego małżonką. Już dawno temu doszedł do wniosku, że potrzebuje tylko całkowitej niezależności.

Uzależnienie od drugiej osoby nieodmiennie stawało się źródłem słabości, wstydu i bólu. Doskonale o tym wiedział i nie zamierzał ponownie narażać się na działanie takich strasznych emocji.

Planował zawrzeć związek małżeński z rozsądku i konieczności, po to, by zbudować sojusz polityczny i spłodzić następcę tronu. Cała reszta nie miała najmniejszego znaczenia.

Wziął głęboki oddech i odwrócił się twarzą do drzwi, gotowy powitać narzeczoną.

Każdy krok po marmurowej posadzce coraz bardziej zbliżał ją do wypełnienia piekielnego przeznaczenia. Johara powtarzała sobie, że przesadza, że na pewno nie będzie aż tak źle, lecz reakcje jej ciała zdecydowanie podważały te optymistyczne hasła.

W pewnej chwili zrobiło jej się tak niedobrze, że z przerażeniem odwróciła się do mężczyzny, który eskortował ją na miejsce spotkania z jego królewską wysokością Azimem al Bahjat.

– Przepraszam, ale mam okropne mdłości...

Mężczyzna cofnął się błyskawicznie, zupełnie jakby już zwymiotowała mu na buty.

– Mdłości... – wykrztusił zdławionym głosem.

Johara wzięła głęboki oddech, ze wszystkich sił starając się zapanować nad zbuntowanym żołądkiem. Lodowaty pot perlił się na jej czole, dłonie kleiły się od wilgoci. Kręciło jej się w głowie, miała wrażenie, że wszystko, co ją otacza, to oddala się od niej, to zbliża.

Jeszcze jeden oddech, pomyślała. Tylko spokojnie. Na pewno dam radę, muszę tylko opanować zdenerwowanie.

Ta sytuacja nie powinna być dla niej nowością, chociaż gdy poznała Malika, była jeszcze dzieckiem i w najmniejszym stopniu nie rozumiała wagi wydarzenia. Następne spotkania z narzeczonym były krótkie i oficjalne, zresztą Joharze na całe szczęście za każdym razem udawało się nie koncentrować na temacie rozmowy, półświadomie wypierając istotę całej sprawy.

Teraz jednak wszystko było inaczej. Azim był dla niej całkowicie obcym człowiekiem i nie mogła przestać myśleć o tym, że ojciec przekazał ją najpierw jednemu, a potem drugiemu bratu zupełnie jak jakąś ludzką przesyłkę.

Podczas trwającego osiem godzin lotu z Nicei tłumaczyła sobie, że jej i Azimowi z pewnością uda się osiągnąć przyjacielskie porozumienie. Zawrą coś w rodzaju układu, jakim były przecież wszystkie małżeństwa z rozsądku. Ona przedstawi mu propozycję, rozsądną sugestię, by żyli głównie osobno, z korzyścią dla nich obojga, naturalnie.

– Dobrze się pani czuje, sadiyyah Behwar? – zapytał asystujący jej mężczyzna.

Uniosła głowę i zmusiła się do uśmiechu.

– Tak, dziękuję. Możemy iść dalej.

Poszła za nim szerokim korytarzem, słysząc, jak jej szata z cichutkim szelestem ociera się o gładką marmurową posadzkę. Ojciec nalegał, by na pierwsze spotkanie z Azimem włożyła tradycyjny strój, chociaż podczas spotkań z Malikiem jakoś uniknęła tych ceremonialnych zabiegów.

Szata z obficie haftowanym i naszywanym drogimi kamieniami brzegiem oraz mankietach wydawała jej się sztywna, ciężka i niewygodna, rzadko noszony hidżab gruby i gorący.

Jej towarzysz przystanął przed podwójnymi drzwiami, które wyglądały jak wykute ze szczerego złota. Spotkania Johary z Malikiem odbywały się w niewielkim, całkiem przyjemnym pokoju, lecz Azim wybrał jedną z oficjalnych pałacowych sal.

– Jego wysokość Azim al Bahjat – zaintonował mężczyzna.

Johara postąpiła krok naprzód i weszła do sali.

Promienie słońca wpadały do środka przez łukowate okna, tak jasne, że musiała zamrugać parę razy, zanim zdołała skupić wzrok na mężczyźnie, którego miała poślubić.

Stał na środku sali, wyprostowany i nieruchomy, o poważnej twarzy, bez cienia uśmiechu. Nawet z tej odległości widziała, że jego czarne oczy są niczym pozbawione gwiazd nocne niebo nad pustynią. Ciemne

włosy miał ostrzyżone tak krótko, że dokładnie widać było mocne kości czaszki, a biegnąca od lewego oka do kącika ust blizna sprawiała wrażenie świeżej i podrażnionej. Ubrany był w haftowaną lnianą tunikę, której prosty krój podkreślał jego smukłą, atletyczną budowę – szerokie barki, wąskie biodra i długie, wspaniale umięśnione nogi.

O mały włos nie cofnęła się ku drzwiom na widok tego człowieka, którego twarz przeraziła ją do głębi. Przez głowę przemknęła jej myśl, że musi być okrutny, chociaż może pierwsze wrażenie wynikało z mrocznego spojrzenia i żywej, prawie krwawej czerwieni blizny.

Bezskutecznie zmagając się z paniką, pomyślała, że gdyby była spokojniejsza, na pewno doceniłaby jego męską urodę i atrakcyjność. Podszedł do niej lekkim, elastycznym krokiem i jego ciemne oczy omiotły ją całą czujnym spojrzeniem.

Lekko pochylił głowę, niewątpliwie w geście powitania.

– Weźmiemy ślub za tydzień – oznajmił zimnym, całkowicie obojętnym głosem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Johara otworzyła usta ze zdumienia. Oto pierwsze słowa, jakie do niej wypowiedział – nie „dzień dobry”, „miło cię poznać”, czy inny zwrot, ogólnie przyjęty w cywilizowanym społeczeństwie.

Nie, tylko to lodowate oświadczenie, przeciwko któremu nie mogła zaprotestować, ponieważ nie miała wyboru.

– Cieszę się, że wyrażasz zgodę – dodał krótko i odwrócił się.

Dopiero w tej chwili dotarło do niej, że jej milczenie uznał za zgodę i przyjął, że cel ich spotkania został osiągnięty. Rozmowa dobiegła końca, i to by było na tyle.

– Chwileczkę, wasza wysokość! – wykrztusiła z trudem, zdegustowana własnym przerażeniem.

Ten moment był zbyt ważny, by zachowywać się jak zszokowana, onieśmielona panienka. Azim odwrócił się ku niej. Oczy miał zmrużone, wargi zaciśnięte w twardą linię.

– Tak?

– Chodzi mi o to, że... – Johara próbowała pozbierać rozproszone myśli. – Wszystko to wydarzyło się tak szybko... Przecież nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy...

– Spotykamy się teraz.

Daremnie szukała choćby cienia ciepła w jego ciemnych oczach, drgnienia uśmiechu w linii ust.

– Tak, ale w ogóle się nie znamy, a bierzemy pod uwagę małżeństwo. – Rozłożyła dłonie, jakimś cudem zdobyła się na lekki uśmiech. – To bardzo poważny krok, szczególnie dla dwojga ludzi, którzy widzą się pierwszy raz w życiu.

– Jest to krok, do którego podjęcia zostałaś przecież przygotowana, prawda? Dlatego nie bardzo rozumiem, skąd teraz te obiekcje.

Ośmieliła się spojrzeć mu w oczy i natychmiast tego pożałowała. Były jak dwie czarne studnie.

– Chciałam tylko powiedzieć, że chyba powinniśmy się lepiej poznać – wyjąkała. – Przynajmniej odrobinę lepiej, żeby...

– Nie – przerwał jej bez chwili wahania.

Wzięła głęboki oddech, za wszelką cenę starając się zachować spokój. Nawet w najbardziej koszmarnych snach nie mogłaby sobie wyobrazić tak niezachwianej nieustępliwości. Na twarzy Azima malowało się zniecierpliwienie, ramiona założył na piersi i najzupełniej otwarcie dawał jej do zrozumienia, że marnuje czas.

Jak mogła wyjść za kogoś takiego? A przecież musiała i jej jedyną nadzieją było podjęcie negocjacji co do warunków małżeńskiego związku.

– W takim razie nasze małżeństwo zostanie zawarte wyłącznie z konieczności – powiedziała.

Jego wargi skrzywiły się lekko, mocno naciągając przecinającą policzek bliznę.

– Nie wątpię, że już wcześniej doszłaś do tego wniosku.

– Tak, ale...

Zabrakło jej słów. Nie miała pojęcia, jak przedstawić sugestię, która jeszcze w drodze do pałacu wydawała jej się całkowicie logiczna. Nie spodziewała się, że Azim al Bahjat okaże się tak obojętny i przepełniony wrogością, której nie rozumiała. No, chyba że powoli wpadała w jakąś paranoję... Może zachowywał się tak w stosunku do wszystkich, a może był po prostu zdenerwowany, tak jak ona.

Ta ostatnia myśl sprawiła, że o mało nie wybuchnęła śmiechem. Azim nie sprawiał wrażenia ani zdenerwowanego, ani zbitego z tropu. W pełni panował nad sytuacją, no i nad nią.

– Rozmawialiśmy z Malikiem o... – zaczęła.

– Nie mam ochoty rozmawiać o Maliku – przerwał jej znowu. – Nie wymieniaj przy mnie jego imienia.

Ojciec powiedział jej, że Malik sprawuje funkcję doradcy Azima, lecz zimna nuta ostrzeżenia w głosie obecnego narzeczonego kazała jej myśleć, że sytuacja nie jest taka prosta.

– Przepraszam – odezwała się po chwili milczenia. – Chodziło mi jedynie o to, że sensownie byłoby postarać się, by nasze małżeństwo było układem dogodnym dla nas obojga.

– Sensownie? – Przez twarz Azima przemknął wyraz chłodnego rozbawienia. – Jak to?

Zachęcona samym faktem, że zadał jej jakieś pytanie, uśmiechnęła się niepewnie.

– Jak ci może wiadomo, prawie całe życie spędziłam we Francji i nie znam Alazar tak dobrze jak ty...

– Urodziłaś się w Alazar i drzewo genealogiczne twojej rodziny obejmuje prawie tysiąc lat.

– Tak czy inaczej, moim domem jest Francja, w Alazar byłam zaledwie kilka razy w życiu.

Skrzywił się pogardliwie.

– To oczywisty błąd w wychowaniu, jakie otrzymałaś. Będziesz się musiała natychmiast zaznajomić ze zwyczajami naszej ojczyzny.

Johara na moment wstrzymała oddech. Miała nadzieję, że ta rozmowa potoczy się inaczej, ale najwyraźniej i tym razem popełniła błąd.

– Pozwól mi wyjaśnić – zaczęła znowu. – Rzecz w tym, że nadal chciałabym mieszkać we Francji, przez większą część roku. Naturalnie przyjeżdżałabym do Alazar, kiedy tylko byłoby to konieczne, na rozmaite uroczystości państwowe i inne okazje. Wydaje mi się, że byłoby to dobre rozwiązanie, dla nas obojga...

– Doprawdy? – Przechylił głowę na bok, omiatając ją zimnym spojrzeniem. – Ja bynajmniej nie odnoszę takiego wrażenia.

Mocno zacisnęła dłonie w pięści, ukrywając je w sztywnych fałdach haftowanej szaty.

– Mogę zapytać, dlaczego?

– Miejsce mojej żony jest przy mnie, tutaj, nie w innym kraju – wycedził. – Małżonka sułtana Alazar musi stać u jego boku i mieszkać w sułtańskim pałacu, demonstrując wszystkim rodakom, że jest skromną i honorową kobietą, z której warto brać przykład. Twoje miejsce jest tutaj,

sadiyyah Behwar – u mego boku, w pałacowym haremie albo w moim łożu.

Azim zauważył, jak źrenice Johary rozszerzyły się gwałtownie, a policzki pobladły. Czyżby ogarnęło ją obrzydzenie na myśl, że ma dzielić z nim łoże? Każda z jego kochanek, a było ich wiele, bardzo chętnie wróciłaby do jego łóżka.

Tak czy inaczej, nastawienie Johary nie miało najmniejszego znaczenia. Azim nie szukał w tym związku ani przyjaźni, ani przyjemności. Życie nauczyło go, że nie warto.

– Jesteś bardzo bezpośredni – wykrztusiła.

Wysoko na jej policzkach pojawiły się dwie czerwone plamy, delikatna skóra wokół zmysłowych warg zbielała.

– Stwierdzam fakt, nic więcej.

Powoli pokręciła głową.

– Więc chcesz, żebym była przy tobie cały czas, a jednocześnie w ogóle nie zamierzasz lepiej mnie poznać?

– Co tu jest do poznania? – odpalił.

Ból pulsujący w jego skroniach stał się zbyt dotkliwy, by miał teraz ochotę wdawać się w sentymentalne rozważania. Nie obchodziły go jej uczucia ani nawet jego własne. W grę wchodziła sprawa wagi państwowej, i tyle.

– Jesteś młoda, zdrowa i pod każdym względem odpowiednia – podjął. – Linia twojego rodu jest prawie tak samo długa jak mojego. Nic więcej nie muszę o tobie wiedzieć.

Uniosła podbródek, jej oczy zalśniły gniewem. Arif zapewniał Azima, że jego córka jest bardzo łagodna i posłuszna, lecz ta rozmowa dowodziła, że mocno przesadził.

– W Alazar na pewno jest co najmniej tuzin takich kobiet – powiedziała. – O odpowiednim pochodzeniu i wychowaniu. Dlaczego koniecznie chcesz poślubić kompletnie obcą osobę, której nawet nie chcesz poznać?

Ponieważ miała poślubić Malika. Ponieważ wybór innej, podczas gdy cały kraj oczekiwał wyboru tej właśnie, oznaczałby przyznanie się do porażki, kapitulację oraz coś, czego w ogóle nie chciał brać pod uwagę. Za dużo wycierpiał i poświęcił, aby teraz ponieść klęskę.

– Wybrałem cię na swoją małżonkę – oświadczył lodowato. – Większość kobiet uznałaby to za zaszczyt.

– Nie jestem taka jak większość kobiet!

– Właśnie widzę.

– Po prostu nie rozumiem, dlaczego...

– Nie musisz rozumieć – warknął.

Głęboko wciągnął powietrze w płuca, żeby się uspokoić. Nękająca go migrena rozwijała skrzydła, przed oczami tańczyły mu mroczki, mdłości narastały. Miał pięć minut, w najlepszym razie, aby schronić się w ciemnym, chłodnym pokoju i przeczekać agonię.

– Jedyne, co musisz, to wykazać się posłuszeństwem – rzucił zamykającym dyskusję tonem.

Odwrócił się i ruszył ku wyjściu. Nie mógł sobie pozwolić na dalszą zwłokę.

– Wasza wysokość!

W jej głosie brzmiał bunt i błaganie. Zdawał sobie sprawę, że potraktował ją obcesowo. Może gdyby nie jego ból głowy, gdyby nie jej tak wyraźna niechęć... Może wtedy sprawy ułożyłyby się inaczej, lecz teraz było już za późno. Lepiej zresztą, by jego narzeczona od razu zmierzyła się z twardą rzeczywistością, tak samo jak on.

Życie było trudne. Ludzie odwracali się do ciebie plecami, zdradzali cię, wykorzystywali. Jego przyszła żona musiała opanować tę lekcję i powinna cieszyć się, że może zrobić to w znacznie korzystniejszych okolicznościach niż on.

– Ktoś ze służby zaprowadzi cię do twojego pokoju. – Azim wydobywał z siebie słowa z coraz większym trudem. – Następne dni możesz poświęcić na przygotowania do ślubu.

Nie chciał słuchać jej odpowiedzi. Nie miał cienia wątpliwości, że Arif nakłoni ją do posłuszeństwa, zresztą i tak teraz nie mógł zostać z nią ani chwili dłużej.

Pchnął drzwi, przestąpił próg i zaraz za nim zgiął się wpół, opierając dłonie na kolanach.

– Wasza wysokość! – Służący rzucił się w jego stronę z zaniepokojoną twarzą.

Azim wyprostował się z ogromnym wysiłkiem i odepchnął podsunięte ramię. Nie mógł okazać choćby najmniejszej słabości, nawet wobec służby.

– Nic mi nie jest – wychrypiał.

Powoli, na nogach jak z ołowiu, ruszył w kierunku swojej sypialni i jej przyjaznego mroku.

Johara przez pełne pięć minut stała nieruchomo w sali audiencyjnej, zanim uspokoiła się na tyle, by wyjść na zewnątrz, nie obawiając się wścibskich spojrzeń pałacowej służby.

Ton jej rozmowy z Azimem wydawał jej się prawie surrealistyczny, chociaż w oczywisty sposób zapowiadał twarde zderzenie z rzeczywistością. Mężczyzna, który nawet nie raczył się jej przedstawić i przywitać, mężczyzna, którego uśmiech trącił okrucieństwem, miał zostać jej mężem.

Bezskutecznie próbowała dostrzec i zidentyfikować przynajmniej jedną pozytywną cechę u człowieka, z którym kazano jej spędzić całe życie. Pewnie posiadał silne poczucie obowiązku, w każdym razie wiele na to wskazywało, no i nie miał zniechęcającego wyglądu. Gdyby nie tak surowy wyraz twarzy, można by nawet uznać go za całkiem przystojnego. Był atletycznie zbudowany i mimo szoku i napięcia, które towarzyszyły ich spotkaniu, zauważyła jego wspaniale umięśnione ramiona.

W jego wyglądzie i sposobie bycia było coś, co przykuwało wzrok i jednocześnie kazało go odwrócić. Był zbyt intensywny, zbyt twardy, zbyt zimny, zbyt bezwzględny. Przez cały czas spotkania nie powiedział do niej ani jednego uprzejmego słowa, więc jakie miało być ich wspólne życie, na miłość boską...

Nie mogła za niego wyjść.

Przycisnęła lodowate dłonie do policzków i utkwiła wzrok w rozciągającej się za łukowatymi oknami pustyni. Nad

oceanem piasku pyszniło się idealnie błękitne niebo i oślepiające słońce. Ten jednostajny widok budził w jej sercu bolesną tęsknotę za łagodnymi wzgórzami i lawendowymi polami Prowansji, za znajomym ciepłem jej sypialni o ścianach zabudowanych półkami na książki, za warzywnym ogrodem z doniczkami z ziołami i dużym, jasnym pokojem, gdzie eksperymentowała z maściami, nalewkami i esencjami, realizując swoje zainteresowanie medycyną naturalną.

Powoli opuściła ręce i wzięła głęboki oddech. Co mogła w tej chwili zrobić? Była bezsilna, jako kobieta w świecie mężczyzn i w świecie sułtana. Pozostało jej zwrócić się do ojca i błagać go o zwolnienie z nieznośnego obowiązku, tak, to była jedyna szansa na ocalenie.

Ojciec ją kochał, wiedziała o tym. Prawda, że od lat planował jej małżeństwo z sułtanem Alazar, ale... Ale przecież ją kochał. Niewykluczone, że wcześniej nie miał pojęcia, jakim człowiekiem jest Azim, więc może gdy ona opowie mu o tym spotkaniu, ojciec wycofa się z umowy albo poprosi o zwłokę.

Odwróciła się od okna i podeszła do drzwi, przy których czekał już służący.

– Jego wysokość życzył sobie, by zaprowadzić panią do jej pokojów.

– Dziękuję, ale najpierw chciałabym zobaczyć się z moim ojcem.

Twarz mężczyzny była kompletnie pozbawiona wyrazu.

– Bardzo mi przykro, lecz to nie jest możliwe.

– Niemożliwe? Jak to? Dlaczego nie mogę się spotkać z ojcem?

– Pani ojciec przebywa w tej chwili na spotkaniu, sadiyyar Behwar – gładko wyjaśnił służący. – Ale oczywiście niezwłocznie powiadomię go o pani życzeniu.

Johara skinęła głową i trochę się uspokoiła. Może zareagowała zbyt ostro, wszędzie dopatrując się spisku i podstępu. Ojciec na pewno przyjdzie do niej, kiedy tylko będzie mógł. Wysłucha jej argumentów i zrozumie je. Jest ambitny i czasami trochę twardy, to fakt, lecz nigdy, przenigdy nie miała podstaw, by wątpić w jego miłość.

– Dziękuję – powiedziała.

W milczeniu poszła za mężczyzną długim, wykładanym marmurem korytarzem do apartamentu nie mniej imponującego niż sala audiencyjna, w której spotkała się z Azimem. Ogarnęła wzrokiem luksusowe wnętrze – ogromne łóżko z jedwabno-aksamitną narzutą, wpuszczoną w podłogę marmurową wannę w łazience znacznie większej od jej sypialni we Francji, ogromny balkon z widokiem na pałacowe ogrody.

Przydzielone jej pokoje były piękne, lecz czuła się tu jak w pozłacanej klatce. Co miałaby tu robić jako żona Azima? Leżeć na łóżku, twarzą do ściany, jak jej matka przez wiele, wiele lat, spętana siecią niekończącej się rozpaczy i depresji? Johara dawno temu obiecała sobie, że nigdy nie stanie się taka jak matka i świadomie wybrała pogodne, optymistyczne podejście do życia. A jednak w obecnej

sytuacji trudno jej było znaleźć jakikolwiek powód do optymizmu...

Więc może poświęci się dzieciom, jeśli dane jej będzie je urodzić, i postara się zapomnieć o bezkresnej samotności kobiety związanej z mężczyzną, którego interesuje jedynie jej pochodzenie... Czy będzie w stanie nawiązać jakieś znajomości i przyjaźnie, czy uda jej się zbudować sobie jakieś życie? Tylu rzeczy nie umiała sobie wyobrazić i nawet nie chciała.

Jednego była pewna – chciała od życia czegoś więcej, niż oferował jej Azim. Zaaranżowane przez ojca małżeństwo w żadnym razie nie mogło jej zadowolić. Wystarczył jeden krótki tydzień bezcennej wolności, by zdała sobie z tego sprawę.

Osunęła się na szezlong przy oknie, zmęczona emocjonalnie i fizycznie. Od chwili, gdy ojciec poinformował ją, że ma poślubić Azima, minęło zaledwie dwanaście godzin. Do chwili, gdy będzie musiała wypowiedzieć słowa małżeńskiej przysięgi, pozostał tylko tydzień, chyba że znajdzie jakieś wyjście z katastrofalnej sytuacji.

Mogła liczyć wyłącznie na to, że ojciec wysłucha jej prośby. Kochał ją, była jego *habibti*, jego skarbem, jego perełką. Czuła, że nie pozwoli, by spotkał ją tak okropny los.

Azim uniósł powieki i zamrugał. Migrena mijała powoli, ograniczona teraz do tępego, znośnego pulsowania w skroniach. Wpatrzony w kojący mrok, przypomniał sobie

swój sen. Był w Neapolu i ukrywał się przed Paolem, ledwo żywy ze strachu. Nienawidził tego snu. Nienawidził uczuć, jakie sen w nim budził.

Otrząsnął się, odsuwając wspomnienia zagubienia i lęku. Był teraz oczekującym na koronację sułtanem, miał zasiąść na tronie, posiadał władzę i autorytet. Nie mógł sobie pozwolić, by dopadły go dawne koszmary i nieważne, że od powrotu do Alazar prześladowały go one coraz częściej.

Nie miał pojęcia, która jest godzina, zauważył jednak, że przez żaluzje do pokoju przedostaje się światło księżyca. Zamknął oczy, wyczerpany i obolały po walce stoczonej z bólem.

Z ciężkim westchnieniem podniósł się z łóżka. W tej chwili drażniły go nie tylko rozmaite napięcia i własna wciąż jeszcze krucha pozycja polityczna, ale także wspomnienie szoku w przejrzyście szarych oczach Johary, gdy przedstawił jej swoje wymagania.

Nie starał się złagodzić ich choćby najmniejszą dawką łagodności czy współczucia – nękający go ból głowy był zbyt silny, podobnie jak gniew, jaki wzbudziła w nim jej reakcja.

Wiedział, że będzie musiał naprawić całą sytuację, jednak przeprosiny zawsze przychodziły mu z pewnym trudem. W jego świecie akt przeprosin uchodził za oznakę słabości, przyznanie się do winy za poważny błąd. Nie mógł teraz pozwolić sobie na coś takiego, nawet gdyby chciał, a przecież wcale tak nie było. Dużo lepiej, by jego przyszła małżonka nie spodziewała się po nim niczego poza wymaganiami.

– Azim?

Dobiegający zza drzwi głos Malika wyrwał go z zamyślenia. Pośpiesznie wciągnął koszulę, ani na ułamek sekundy nie zapominając o bliznach na swoich plecach. Bliznach, których nie widziały nawet jego kobiety, z którymi sypiał.

Zapalił światło, chociaż jasny błysk przeszył jego mózg niczym promień lasera, wygładził dłonią ubranie i przejechał palcami po krótko ostrzyżonych włosach, by Malik nie dostrzegł jego słabości.

– Wejdź.

Malik spełnił polecenie i cicho zamknął za sobą drzwi.

– Dobrze się czujesz?

– Tak, oczywiście. O co chodzi?

Dawno temu łączyła ich silna więź, wspierali się nawzajem, kiedy obecni w ich życiu dorośli sprawiali im zawód, lecz teraz Azim nie miał pojęcia, jak wrócić do tamtego stanu.

– Rozmawiałeś z Joharą?

– Tak. Nie jest tak posłuszna i łagodna, jak twierdził jej ojciec.

Malik oparł potężne ramię o framugę.

– Zna swoje obowiązki.

– Mam nadzieję. Poinformowałem ją, że za tydzień weźmiemy ślub.

– Tak szybko? – Malik uniósł brwi.

– Nie mam czasu do stracenia.

– Tak czy inaczej, to naprawdę szybko, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, że jeszcze parę dni temu miała wyjść za mnie.

– Miała wyjść za następcę sułtańskiego tronu, kimkolwiek by był – sprecyzował Azim.

Malik skinął głową.

– Masz rację, rzecz jasna, ale Johara jest bardzo młoda i raczej nienawykła do naszych zwyczajów.

– Wydawało mi się, że prawie jej nie znasz. – Azim usłyszał ostrą nutę w swoim głosie i odwrócił się plecami do brata.

Świadomość, że Johara miała poślubić Malika, wypełniała jego serce niechęcią i niezadowoleniem, których źródła sam nie rozumiał. Wiedział, że Johara i Malik nigdy nie wymienili nawet najbardziej niewinnego pocałunku, a jednak myśl o nich obojgu razem budziła w nim dziwne uczucia.

Pozbawiono go tak wielu rzeczy i możliwości... Pewnie dlatego teraz był zdeterminowany odzyskać wszystko, niezależnie od ceny i od tego, kto by tę cenę miał uiścić.

– Mówiła, że prawie całe życie spędziła we Francji – odezwał się. – Z jakiego powodu?

Malik wzruszył ramionami.

– Jej matka od dawna choruje, więc może dlatego Arif wolał trzymać córkę z dala od Alazar.

– Bo matka choruje? Przecież to bez sensu.

– Nie znam wszystkich detali. – Młodszy brat na chwilę zawiesił głos. – Arif nigdy nie wspomina o żonie, pewnie

celowo.

– Powiedziano mi, że pochodzenie Johary jest nienaganne...

– Bo tak jest – przerwał mu Malik. – Jednak nawet w rodzinach o idealnym pochodzeniu i koneksjach trafiają się ludzie z problemami, chorobami czy dolegliwościami.

Azim nie odpowiedział. Sam dużo przecierpiał, a przecież pochodził z królewskiego rodu.

– Cóż, będzie musiała pogodzić się z nową sytuacją – rzekł po długiej chwili milczenia. – Nie ma wyjścia.

– Łagodne podejście góry przenosi – spokojnie zasugerował Malik. – Szczególnie w stosunku do osoby tak młodej i niedoświadczonej.

Azim sam doszedł już do tego wniosku, jednak nie bardzo miał ochotę przyjąć tę prawdę z ust brata. Łagodne podejście? Nie miał czasu na zaloty, umizgi i komplementy. Był człowiekiem czynu, nie słów, zawsze tak było. Poza tym w świecie, w którym przeżył ostatnie dwadzieścia lat, pochlebstwa prowadziły donikąd.

– Wydaje mi się, że jakoś poradzę sobie z własną narzeczoną – rzucił krótko.

Malik kiwnął głową i zacisnął usta.

Kiedyś dzielili wszystko, i radość, i smutek, a teraz? Teraz byli niechętnymi sojusznikami, w najlepszym razie, w dużej mierze dlatego, że Azim nie ufał nikomu, nawet bratu.

Po wyjściu Malika wezwał służącego.

– Wyślij jakiś materiał do apartamentu sadiyyah Behwar – polecił. – Brokat, satynę, koszt nie jest istotny. Jako

podarunek ode mnie, na ślubną suknię. I dopilnuj, by miała krawcowe na każde zawołanie.

Wiedział, że Johara ma już ślubną szatę, w której miała zawrzeć związek małżeński z Malikiem, zależało mu jednak, by miał nową, specjalnie dla niego.

Nowy start. Nowe małżeństwo.

Miał nadzieję, że narzeczona doceni jego gest.

ROZDZIAŁ TRZECI

Johara objęła się ramionami w talii, tłumiąc dreszcz, który przebiegł jej po plecach mimo panującego na zewnątrz upału, i utkwiła wzrok w piętrzących się za oknem stromych dachach i wieżach paryskiej Dzielnicy Łacińskiej.

Rano przyleciała do Nicei i wciąż jeszcze próbowała przekonać samą siebie, że podjęła właściwą decyzję. Wspomnienie rozmowy z ojcem sprawiało, że jej serce dosłownie kurczyło się z bólu.

– Co tu robisz? – zapytał Arif, gdy zatrzymała go zaraz po wyjściu z ważnego spotkania.

Towarzyszący mu dyplomaci i dygnitarze patrzyli na nią z chłodną dezaprobatą. Kobieta, która próbuje się wedrzeć do świata mężczyzn, coś takiego...

– To moja córka – poinformował ich Arif. – W przyszłym tygodniu ma poślubić jego wysokość księcia Azima.

– Właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać, ojcze – odezwała się Johara, starając się nie tracić odwagi. – O tym małżeństwie...

– O co chodzi? – Ojciec chwycił ją za łokieć i prawie wepchnął do alkowy z boku korytarza. – Upokarzasz mnie publicznie, rozumiesz?

Patrzył na nią spod zmrużonych powiek, wyraźnie wściekły. Cofnęła się, bo nigdy nie widziała u niego takiego wyrazu twarzy.

– Azim jest... Jest bardzo zimny.

– Zimny? – powtórzył ze zdumieniem.

– Bezwzględny – wyszeptała, nagle przerażona i słaba. – Nie chcę za niego wychodzić... Nie mogę...

Skóra wokół jego zaciśniętych warg pobielała, zupełnie jakby krew odpłynęła mu tylko z tej części twarzy.

– Wygląda na to, że cię rozpuściłem – rzucił twardo. – To niewiarygodne, że mówisz do mnie w ten sposób!

– Ojcze, proszę...

– Zawsze spełniałem wszystkie twoje życzenia, nigdy niczego ci nie brakowało – przerwał jej gniewnie. – I praktycznie niczego od ciebie nie wymagałem, poza tą jedną, jedyną rzeczą, a teraz ty chcesz upokorzyć mnie i moją rodzinę, przekreślić moją karierę i przyszłość tylko dlatego, że twój przyszły mąż wydaje ci się odrobinę zimny?

Powoli pokręcił głową.

– Postaram się zapomnieć, że ta rozmowa w ogóle miała miejsce, córko.

– Ale ojcze, jeśli mnie kochasz... – drżącym głosem zaczęła Johara. – Jeśli mnie kochasz, na pewno nie pozwolisz, aby...

– Cała ta sytuacja nie ma nic wspólnego z miłością – oznajmił Arif. – Tu chodzi o poczucie obowiązku i honor, nie zapominaj o tym. Miłość to płytki sentymentalizm, dobry dla głupców i słabeuszy, popatrz tylko na twoją matkę.

I nie czekając na odpowiedź, odwrócił się na pięcie i odszedł.

Miłość to płytki sentymentalizm.

Johara nie mogła uwierzyć, że ojciec z taką łatwością, wręcz lekceważeniem, odrzucił jej niepokoje i lęki. Jak naiwne dziecko wierzyła, że ojciec ją kocha, i dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo się myliła.

Błyskotki, prezenty, uśmiech, poklepanie po ramieniu, wszystko to nic Arifa nie kosztowało. Wszystko to miało zapewnić tylko jej posłuszeństwo, nic więcej.

Teraz wszystko było już przerażająco jasne.

Kiedy w grę wchodziła kariera, szczęście Johary nie miało znaczenia.

Ojciec zaaranżował jej lot do Prowansji, żeby mogła spakować swoje rzeczy, zabrać matkę i wrócić na ślub. Matka Johary, Naima Behwar, rzadko opuszczała swoją sypialnię w willi we Francji, i Arif najwyraźniej nie miał ochoty trudzić się nakłanianiem żony do obecności na uroczystości ślubnej córki. Johara dopiero teraz widziała, jak wielkim egoistą był jej ojciec. Dlaczego wcześniej nie dostrzegła, że obojętność i zniecierpliwienie, jakie ojciec okazuje matce, są znaczenie ważniejsze niż uśmiechy i prezenty, które czasami rzucał jej, swojej córce? Dlaczego była tak głupia i płytka?

Podczas lotu do Nicei bez przerwy starała się znaleźć jakąś furtkę, wyjście z sytuacji, która wydawała się beznadziejna. Była urodzoną optymistką, lecz jej naturalna pogoda ducha poważnie ucierpiała.

Z trudem udało jej przywołać uśmiech dla szofera, Thomasa, który czekał na nią na lotnisku. Thomas pracował dla jej rodziny od ponad dwudziestu lat i dawno temu

nauczył ją jeździć na rowerze. Jego żona, Lucille, świetna kucharka, pokazała Joharze, jak destylować roślinne olejki, rozbudzając jej zainteresowanie medycyną naturalną. Johara wiedziała, że będzie tęskniła za nimi obojgiem, podobnie jak za spokojnym życiem, które tu prowadziła.

I właśnie wtedy, kiedy Thomas poszedł po samochód, Johara błyskawicznie podjęła desperacką decyzję.

Uciekła.

W panice, szybkim krokiem oddaliła się od miejsca, gdzie Thomas polecił jej czekać, i ruszyła w stronę przystanku autobusu, jadącego na stację kolejową w Nicei.

Godzinę później siedziała już w pociągu do Paryża, całkowicie zaskoczona własną śmiałością. Uciekła. Odważyła się zawalczyć o swoją wolność.

Teraz stała przy oknie pokoju w małym hoteliku w Dzielnicy Łacińskiej i gorączkowo zastanawiała się, co robić dalej. Była wolna, ale wiedziała, że nie bardzo potrafi sobie ze świeżo zdobytą wolnością poradzić. Już sama podróż, a następnie przeciskanie się zatłoczonymi ulicami Paryża kompletnie ją przytłoczyły. Jak miała przetrwać o własnych siłach, znaleźć pracę, urządzić sobie życie?

Jak miała skutecznie się ukryć? Zadrżała na myśl o reakcji swojego ojca i niedoszłego męża. Może już wiedzieli o jej ucieczce... Tak, Thomas na pewno od razu podniósł alarm...

Za oknem rozległy się kościelne dzwony i stadko wróbli poderwało się do lotu. Ulica rozbrzmiewała śmiechem i gwarem, zwyczajnymi, normalnymi odgłosami.

Johara podniosła głowę i pomyślała, że jest w stanie sobie poradzić, wbrew wszystkim przeciwnościom. Znajdzie jakąś pracę, wynajmie najtańszy pokój i jakoś przeżyje. Miała niewielkie potrzeby i chociaż brakowało jej doświadczenia, wiedziała, że uczy się łatwo i szybko. Wolała życie na najniższym poziomie od niechcianego małżeństwa.

Wzięła głęboki oddech, odwróciła się od okna i postanowiła od razu ruszyć na spotkanie z nowym życiem.

Piętnaście minut później wędrowała uliczkami Dzielnicy Łacińskiej, mocno przyciskając torbę do piersi. Nie zdawała sobie sprawy, jak hałaśliwe i zatłoczone jest to miasto. Jej dotychczasowe wrażenia z Paryża ograniczały się do przejazdu limuzyną z przyciemnionymi szybami, wizyt w butikach w towarzystwie matki i innych podobnych zdarzeń. Wszystko to działo się zresztą dawno temu, bo matka od lat nie jeździła do Paryża.

Zauważyła małą kafejkę na rogu i postanowiła wziąć byka za rogi. Weszła do środka, podeszła do kontuaru i nieśmiało zapytała, czy szef lokalu nie szuka kogoś do pracy.

– Pracowałaś już jako kelnerka? – sceptycznym tonem zapytał mężczyzna, mierząc ją uważnym wzrokiem od stóp do głów.

– Nie, ale...

– Przykro mi, dziękuję.

To samo spotkało ją w następnych czterech kawiarniach. W odpowiedzi na jej pytanie o pracę, menedżerowie przyglądali jej się z powątpiewaniem, niedowierzaniem lub wręcz rozbawieniem, i odmownie potrząsali głowami. Nie

miała pojęcia, na czym opierali swój osąd – może na jej ubiorze, może na barwie głosu albo na wyrazie twarzy.

Nogi ją bolały i burczało jej w brzuchu. Ostatni posiłek zjadła w samolocie lecącym do Nicei. Z każdą chwilą coraz bardziej się bała, że mimo determinacji nie poradzi sobie z życiem w normalnym świecie. I co wtedy zrobi? Wróci do Azima, jak zbity pies z podkulonym ogonem? Z pokornie pochyloną głową przyjmie zimny, pozbawiony miłości związek z człowiekiem, którego ani nie lubiła, ani nie znała?

Nie. Przejdzie cały Paryż wzdłuż i wszerz, ale nie wróci.

– *Salut, cherie* – odezwał się niski męski głos za jej plecami.

Odwróciła się pośpiesznie, niepewna, czy to do niej.

– *Salut* – odparła ostrożnie.

Szeroko uśmiechnięty mężczyzna stał oparty o framugę drzwi wiodących do najmniejszego lokalu, jaki kiedykolwiek widziała. W ciasnym wnętrzu mieściło się tylko kilka malutkich, brudnych stolików, ustawionych na popękanych płytkach podłogi.

– Szukasz pracy? – zagadnął. – Nie idzie ci, co?

– Nie bardzo – przyznała. – Czemu pan pyta? Potrzebuje pan kogoś do pracy?

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Tak się szczęśliwie składa – rzekł. – Potrafisz być miła dla klientów?

Pomyślała, że to dziwne pytanie, ale tylko wzruszyła ramionami.

– Chyba tak.

Obrzucił ją szacującym spojrzeniem, pod którym zaczerwieniła się i poczuła co najmniej nieswojo.

– W takim razie możesz zacząć dzisiaj wieczorem. Dasz radę być tu o dziewiątej?

Z trudem przełknęła ślinę, wciąż jeszcze nie wierząc, że jednak udało jej się znaleźć pracę. Nie podobał jej się wyraz oczu mężczyzny ani jego kafejka, ale najzwyczajniej w świecie nie mogła sobie pozwolić na odrzucenie tej propozycji.

– Tak, oczywiście.

Wróciła do hotelu, zjadła coś, wzięła prysznic i przebrała się, starając się stłumić uczucie podejrzliwości, jaką budził w niej przyszły pracodawca.

Wyszła prosto w wieczorny upał, próbując naśladować swobodny krok innych kobiet, lekki, rozkołysany ruch bioder, uśmiech, który mówił, że doskonale wiedzą, gdzie są i dokąd zmierzają.

W drzwiach kawiarenki pełnej hałaśliwych gości przywitał ją ten sam mężczyzna, który zaproponował jej zatrudnienie.

– Ach, *cherie*, tak się cieszę, że przyszłaś!

Chwycił ją za rękę i pociągnął do środka, drugim ramieniem otoczył jej talię. W głowie Johary rozdzwoniły się ostrzegawcze dzwonki, mięśnie napięły się i instynktownie odsunęła się od szefa. Żaden mężczyzna nie dotykał jej dotąd w tak intymny sposób.

– Nie bądź taka nieśmiała – roześmiał się, przyciągając ją bliżej i jedną ręką niby przypadkowo muskając jej pierś. –

Uprzedziłem cię, że masz być miła, pamiętasz?

Rozejrzała się po zatłoczonym pomieszczeniu, ogarnęła wzrokiem spocone, pijackie twarze. Od kwaśnego odoru alkoholu zakręciło jej się w głowie.

– Puść ją, natychmiast. – Polecenie wypowiedziano ostrym, rozkazującym tonem.

Nieprzyjemny uśmiech w jednej sekundzie zniknął z twarzy pracodawcy Johary.

– *Pardon, monsieur* – odezwał się pośpiesznie. – Nie wiedziałem, że młoda dama jest zajęta...

– Teraz już wiesz.

Johara odwróciła się, z sercem bijącym tak mocno, że słyszała, jak krew głośno pulsuje jej w uszach. To niemożliwe, przemknęło jej przez głowę.

A jednak...

W drzwiach kafejki stał Azim. W jego oczach płonęły czarne płomienie, ręce miał opuszczone, dłonie zaciśnięte w pięści. Z przecinającą policzek blizną i emanującą z potężnego ciała wściekłością robił naprawdę przerażające wrażenie. Nic dziwnego, że tamten mężczyzna natychmiast się wycofał. Ona sama miała ochotę rzucić się do ucieczki.

– Nawet o tym nie myśl – powiedział niskim, groźnym głosem.

Najwyraźniej czytał w jej myślach...

– Jak mnie znalazłeś? – zapytała drżącym szeptem.

– Bez trudu. Chodź ze mną, już.

Jego szczupłe, silne palce zamknęły się wokół przegubu jej dłoni i pociągnęły ją ku niemu, nie pozostawiając jej

żadnego wyboru. Zachwiała się i potknęła, kiedy wyprowadził ją z kawiarenki, wyciągnęła ramię, żeby przytrzymać się drzwi.

– Przestań, to boli!

Zwolnił kroku i rozluźnił uchwyt, chociaż jego twarz nie zmieniła wyrazu. Ani odrobinę.

– Samochód czeka – warknął.

– Nigdzie z robą nie jadę. – Bardzo żałowała, że w tej chwili nie może zdobyć się na bardziej zdecydowany ton.

– Nie bądź śmieszna, nie możesz tu zostać.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ właśnie wyciągnąłem cię z burdelu – wycedził z furią.

– Z bu...

– Wiesz, co to takiego, prawda? Nie jesteś chyba aż takim niewiniątkiem?

Ognisty rumieniec wypełzł na szyję i policzki Jahary.

– Tak, wiem, co to takiego – wymamrotała. – Czytałam o tym w książkach.

– W takim razie z całą pewnością można cię uznać za osobę doświadczoną. – Potrząsnął głową z wyraźnym niesmakiem i pociągnął ją, już łagodniej, w stronę limuzyny.

Tym razem bez słowa protestu wsiadła do luksusowego wnętrza z siedzeniami obitymi miękką skórą. Azim zajął miejsce obok niej, ostrym głosem rzucił kierowcy adres i zatrzasnął drzwi.

Prawda o tym, co jej groziło, dopiero teraz zaczęła docierać do Johary.

– To naprawdę był... – zaczęła, z trudem panując nad drżeniem warg.

– Tak – odparł sucho. – To był burdel.

Po plecach Johary przebiegł gwałtowny dreszcz. Mogła zostać sprzedana jako niewolnica seksualna. Mogła zostać zgwałcona.

– Zimno ci? – zagadnął.

Potrząsnęła głową. Nie czuła zimna, ale z jakiegoś powodu nie była w stanie przestać się trząść. Popatrzył na nią z lodowatym wyrazem twarzy, otworzył minibarek i nalał whisky do szklaneczki.

– Wypij to – rozkazał. – Powinno pomóc.

Zacisnęła wokół szklanki zdrętwiałe palce.

– Pomóc?

– Jesteś w szoku.

Zerknęła na bursztynowy płyn i skrzywiła się, czując ostry zapach.

– Nigdy nie piłam wysokoprocentowego alkoholu.

– Czas spróbować.

Whisky płomiennym strumieniem spłynęła po ściankach jej gardła i rozpaliła ogień w żołądku. Jakimś cudem udało jej się nie zachłysnąć, pośpiesznie wytarła jednak usta wierzchem dłoni i oddała szklankę Azimowi.

– Nie przełknę więcej.

Gdy kąciki jego ust uniosły się w leciutkim uśmiechu, blizna zmarszczyła się, jakby ktoś ściągnął niewidzialną gumkę.

– Nieźle, jak na pierwszy raz. Nie kasłałaś.

– Ledwo się powstrzymałam.

– Masz silną wolę.

Nie potrafiła wywnioskować z jego tonu, czy to jego zdaniem dobrze, czy nie.

Odwróciła twarz do okna, całkowicie zbita z tropu nieoczekiwanym rozwojem sytuacji. Ulice Paryża uciekały do tyłu w smudze neonowych świateł.

– Dokąd jedziemy? – spytała, przerywając długą ciszę.

– Do mojego mieszkania.

– Jak mnie znalazłeś? Bez trudu, wiem, ale...

– Wasz szofer zawiadomił twojego ojca, a on mnie.

Więc ojciec znowu ją zdradził. Nie była zaskoczona, lecz ból wcale nie był mniejszy.

– Był zły?

– Wściekły – krótko odparł Azim. – A czego się spodziewałaś?

Tego, że ktoś, kto podobno ją kocha, pomyśli o jej szczęściu. Ale oczywiście ojciec nigdy jej naprawdę nie kochał.

– Nie wiem – wymamrotała, bliska łez z wyczerpania, upokorzona i skarcona, jak niegrzeczne dziecko, które stawia się do kąta.

– Nawet mnie nie przyszło do głowy, że okażesz się aż tak głupia i samolubna, żeby uciec – rzekł gniewnie. – Nawet mimo tego, że jasno dałaś mi do zrozumienia, co myślisz o naszym małżeństwie.

– Ty też nie ukrywałeś swoich odczuć – odpaliła.

Nigdy nie odzywała się w taki sposób do ojca ani do kogokolwiek innego. Miło było otwarcie wypowiadać swoją opinię, nawet jeżeli później miałaby żałować tej szczerości.

– To prawda.

Gdy zamilkł, nagle uświadomiła sobie, jak blisko niego siedzi. Czuła ciepło bijące od jego potężnego uda i zapach jego wody toaletowej, fascynujące połączenie drzewa sandałowego i cedru. Ogarnęło ją kompletnie niezrozumiałe pragnienie, by przysunąć się do niego jeszcze bliżej, dotknąć go.

Nie miała pojęcia, z czego wzięło się to pragnienie. Ten mężczyzna był przecież jej wrogiem, niezależnie od tego, czy miał zostać jej mężem, czy nie.

Azim utkwił wzrok w przedniej szybie limuzyny.

– Nasze pierwsze spotkanie nie przebiegło w taki sposób, jak zamierzałem.

– Tak? Więc co zamierzałeś?

Była zaciekawiona, ale nie umiała ukryć nuty sarkazmu. Zdekoncentrowana jego bliskością, odkryła, że wspomnienie tamtej dziwnej rozmowy nadal bolało, jak miejsce po ukłuciu igłą. Czy on naprawdę wyobrażał sobie, że jakakolwiek kobieta przy zdrowych zmysłach spokojnie przyjęłaby jego pozbawione emocji, autokratyczne rozkazy?

– Nie wiem, co zamierzałem, lecz spodziewałem się, że będziesz posłuszną, pozbawioną własnego zdania istotą, którą opisał mi twój ojciec – odparł, odwracając się do niej. – Jak na razie zawiodłaś wszystkie moje oczekiwania.

– I z wzajemnością! – rzuciła Johara.

Wyraz zimnej furii na jego twarzy uświadomił jej, że posunęła się za daleko.

– Wobec tego oboje będziemy się musieli nauczyć żyć w atmosferze rozczarowania – odezwał się po chwili niebezpiecznie spokojnym tonem. – To żadna tragedia.

Znowu się odwrócił i nie wypowiedział ani słowa więcej do momentu, gdy limuzyna zatrzymała się pod pięknym budynkiem na tyłach Champs Elysees.

– Tutaj mieszkasz?

– To jedno z moich mieszkań.

Szofer otworzył drzwi wozu i Azim wysiadł, wyciągając rękę do Johary. Musiała się na niej wesprzeć, nie miała wyboru.

Gdy dotknęła jego dłoni, poczuła się tak, jakby nagle przeszył ją elektryczny prąd. Zaskoczona tym doznaniem, gwałtownie wciągnęła powietrze i zobaczyła chłodny uśmiech satysfakcji na jego twarzy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tysiąc myśli i odczuć kłębiło się w głowie Azima, gdy wszedł do holu budynku, w którym znajdował się jego apartament, ignorując uprzejmości wypowiadane przez dozorcę.

Na pierwszym planie niewątpliwie znajdowała się wściekłość, że Johara publicznie upokorzyła go, uciekając kilka dni przed ceremonią zaślubin. Na drugim czaił się niesmak, że to on sam doprowadził ją do takiego zachowania. Był na nią naprawdę wściekły, lecz doskonale wiedział, że ich pierwsze spotkanie okazało się kompletnym fiaskiem z jego winy.

W tle tych dwóch negatywnych emocji pulsowała wielka ulga, że udało mu się uratować Joharę od nieprzyjemnego wieczoru, w najlepszym razie, a prostytucji, w najgorszym. Uldze towarzyszyła prymitywna, męska satysfakcja, bo w chwili, gdy ich dłonie się zetknęły, wyczuł jej reakcję.

Pragnęła go.

Może nawet nie zdawała sobie z tego sprawy, lecz on nie miał co do tego cienia wątpliwości. Wyczytał to w jej gwałtownie rozszerzonych źrenicach, w pełnym zaskoczenia westchnieniu i dreszczu, który przeszył jej ciało. Oznaczało to, że w ich małżeństwie obecna będzie przynajmniej seksualna chemia, a to bynajmniej nie było mało.

W ciasnej starej windzie oboje milczeli. Johara przylgnęła do metalowej kraty, jej szare oczy połyskiwały srebrem w przyćmionym świetle. Wcześniej Azim widział ją tylko w bezkształtnej tradycyjnej szacie, teraz zauważył smukłe, kuszące linie jej ciała, podkreślone krojem letniej sukienki. Cienki materiał kleił się do jej drobnych jędrnych piersi i wąziutkiej talii, falując wokół długich szczupłych nóg.

Nic dziwnego, że tamten obrzydliwy alfons próbował zwabić ją do swojego burdelu. Była przepiękna, a na dodatek niespotykane połączenie niewinności i zmysłowości dosłownie zapierało dech w piersiach.

– Twój ojciec wie, że nosisz takie ubrania? – zapytał.

Jeszcze mocniej przywarła do kraty.

– Ojciec pozwala mi nosić to, co lubię.

Nie obchodzi go, co lubisz, dopowiedział w myśli. Opinię na temat Arifa wyrobił sobie już podczas pierwszego spotkania – starszy mężczyzna nie miał nic przeciwko temu, by praktycznie tuż przed ślubem zerwać zaręczyny córki i oddać ją innemu. Sprzyjało to celom Azima, ale w żadnym razie nie budziło sympatii do ojca narzeczonej.

Arif stanowił połącznie słabości i żądzy władzy, najgorsze z możliwych, zupełnie jak Caivano. Te cechy doprowadziły do upadku dręczyciela Azima i już zadecydowały o przyszłości ojca Johary.

Przyszły sułtan nie zamierzał powierzać komuś takiemu posady w gabinecie swojego rządu.

Winda zatrzymała się z cichym kliknięciem i drzwi się rozsunęły. Azim poprowadził dziewczynę do apartamentu –

otwartej przestrzeni, zajmującej całe najwyższe piętro.

Johara uniosła głowę, obejmując wzrokiem wysoko sklepiony sufit i ogromne okna. Obserwował ją w milczeniu, z trudem powstrzymując się, by nie dotknąć pasma ciemnych włosów, które opadło jej na kark. Miał ogromną ochotę musnąć palcami delikatną skórę pod gęstymi lokami.

Odwróciła się twarzą do niego.

– Co teraz? – zagadnęła, głosem jednocześnie wyzywającym i nieco drżącym.

Skrzyżował ramiona na piersi.

– Wyjdziesz za mnie.

– Oczywiście – zaśmiała się cicho. – Nie mam przecież nic do powiedzenia w tej kwestii, jasne.

W jednej chwili ogarnęła go fala irytacji i jakiegoś innego, głębszego i bardziej surowego uczucia.

– O ile mi wiadomo, od wielu lat wiesz o zaaranżowanym dla ciebie małżeństwie, więc dlaczego akurat teraz postanowiłaś stawić opór?

– Dlatego że tak – odwróciła wzrok.

Popatrzył na nią chłodno.

– Chodzi ci o mnie, prawda?

Rzuciła mu nieodgadnione spojrzenie i odwróciła się znowu, wystawiając na dotyk jego oczu swój profil – wysokie czoło, łagodną linię policzka, ciemną masę włosów, ściągniętych w elegancki kok.

– Nie masz zamiaru lepiej mnie poznać i nawet tego nie ukrywasz.

– Z Malikiem było inaczej?

Nie chciał wspominać o bracie, tak samo jak nie chciał myśleć o narzeczeństwie Malika i Johary.

– No? – ponaglił, gdy nie odpowiadała. – Czy on chciał cię dobrze poznać?

Zerknęła na niego ze złością, w tej chwili raczej uparta niż zbuntowana, i potwornie irytująca.

– Raczej nie – przyznała niechętnie.

– Otóż to. – Azim nie miał pojęcia, czego właściwie stara się dowieść.

Że jego przyszła młoda żona bardziej wzdraga się przed ślubem z nim niż z jego bratem? Że czuje obrzydzenie do niego, do blizny przecinającej jego twarz? Co by pomyślała, gdyby ujrzała blizny na całym jego ciele? Naturalnie nigdy ich nie ujrzy, ale...

– Szczerze mówiąc, małżeństwo z Malikiem też nie było moim marzeniem – odezwała się cicho. – Jaka kobieta chce wyjść za obcego człowieka tylko ze względu na koronę?

– Sądzę, że takich kobiet jest całkiem sporo.

– Ja do nich nie należę.

– Ale wyraziłaś zgodę. – Przechylił głowę na bok. – Twój ojciec mnie o tym zapewnił.

– Jakże by inaczej. – W jej głosie zabrzmiała nowa nuta, goryczy i żalu. – Zgodziłam się, bo nie wyobrażałam sobie innej możliwości. Znam tylko takie życie, tylko naszą tradycję, ja...

Przerwała i potrząsnęła głową, wyraźnie nie chcąc mówić dalej.

– Skoro miałaś wątpliwości, dlaczego nie powiedziałaś nic mojemu bratu?

– Nie chciałam o tym myśleć. Udawałam... Udawałam, że nic się nie dzieje, że nic się nie zmieni, że nadal będę mogła żyć tak jak zwykle. Tak było łatwiej, zwłaszcza że prawie w ogóle go nie widywałam. Spotkaliśmy się dwa, może trzy razy i zawsze rozmawialiśmy najwyżej parę minut. Miałam swoje życie we Francji i...

Życie, które najwyraźniej za wszelką cenę chciała odzyskać. Czy ktoś tam na nią czekał? Może wcale nie była tak niewinna, jak utrzymywał jej ojciec... Z drugiej strony, jej oczywista naiwność przekreślała wszystkie spekulacje o jakimś romansie.

– To była ogromna krótkowzroczność – zauważył. – Ślub miałaś wziąć bardzo niedługo, prawda?

– Wiem. – Uniosła barki w obronnym geście. – Im bliższa była data ślubu, tym bardziej starałam się o tym nie myśleć. Dziecinna reakcja, zdaję sobie z tego sprawę, ale może po prostu byłam jeszcze dzieckiem.

Wargi znowu jej zadrżały i Azim z przerażeniem zobaczył spływającą po gładkim policzku lśniącą łzę.

– Może nadal nim jestem...

– Nie jesteś już dzieckiem. – Reakcja na jego bliskość i kobiece ciało, na które patrzył, kazały mu zdecydowanie zaprzeczyć. – Jesteś niewinna i prowadziłaś dotąd życie z dala od świata, to wszystko. I nie ma w tym nic złego.

– Poza tym, że dzisiaj wieczorem poszłam do domu publicznego, przekonana, że zatrudniono mnie jako

kelnerkę. Trudno mi sobie wyobrazić, co o mnie myślisz...

Spod warstwy smutku przebił się cień uśmiechu i Azim poczuł nagle podziw dla jej odwagi. Wkraczała w przyszłość, której nie chciała, i niczego nie zmieniał tu fakt, że to on stanowił zasadniczą część tej przyszłości.

– Myślę, że jestem wdzięczny losowi za to, że udało mi się odnaleźć cię we właściwym momencie – powiedział niskim, szorstkim głosem.

Zamknęła oczy i potrząsnęła głową. Gdy po jej policzku spłynęła kolejna łza, ogarnęło go pragnienie, by jakoś ją pocieszyć, całkowicie absurdalne, rzecz jasna. Był przecież człowiekiem, przeciwko któremu walczyła, jej wrogiem, bo tak go chyba postrzegała. I niby jak miał ją pocieszyć? Nigdy nikogo nie pocieszał.

– Powinnaś odpocząć – rzucił krótko.

Spojrzała na niego, zaskoczona i czujna.

– Jutro czeka cię ważny dzień.

– Dlaczego? – spytała.

Uniósł dłoń, nie chcąc się wdawać w wyjaśnienia. Nadszedł czas, by jego przyszła żona zaczęła go słuchać i przestała bez końca zadawać pytania.

– Idź spać – polecił. – Możesz zająć którykolwiek z gościnnych pokoi.

Ruchem głowy wskazał ciemny korytarz, odchodzący od otwartej przestrzeni.

– I nawet nie myśl o ucieczce – dodał. – Apartament jest zamknięty, alarm włączony, a dozorca na dole został ostrzeżony, by w żaden sposób ci nie pomagać.

Zamrugała nerwowo, poruszona i informacją, i jego tonem. Azim postanowił być twardy. Nie mógł jej ufać, a biorąc pod uwagę, że i tak nigdy nikogo nie darzył zaufaniem, nie miało to żadnego znaczenia.

Odwrócił się na pięcie i zostawił ją samą. Nie widział powodu, aby sprawdzać, czy go usłucha. Wiedział, że nie pozostało jej żadne inne wyjście.

Joharę obudziły ciepłe promienie słońca, wpadające do pokoju przez wysokie okna. Przez chwilę jej dawne, pełne optymizmu „ja” cieszyło się początkiem nowego, jasnego dnia, jednak zaraz jej umysł zalała fala wspomnień z ostatnich czterdziestu ośmiu godzin.

Była branką Azima, a wkrótce miała zostać jego żoną. Jej pierwsza i jedyna ucieczka zakończyła się niepowodzeniem. Nie widziała żadnej możliwości, by podjąć następną próbę, zwłaszcza że Azim wydawał się całkowicie zdeterminowany.

Czy miała jakieś inne wyjście? Zresztą nawet gdyby udało jej się znowu uciec, gdzie mogłaby szukać ratunku...

Wzięła prysznic i ubrała się powoli, ponieważ bynajmniej nie śpieszyło jej się do chwili, gdy będzie musiała otworzyć drzwi sypialni i stanąć twarzą w twarz z Azimem. W końcu trzeba było jednak to zrobić, szczególnie że głód dokuczał jej coraz bardziej. Kiedy weszła do salonu, Azim siedział przy stole w eleganckim garniturze, z tabletem i filiżanką kawy. Podniósł wzrok znad małego ekranu i całe ciało Johary zapłonęło pod jego mrocznym spojrzeniem, które bez najmniejszego trudu zdzierało z niej wszystkie ochronne warstwy.

Zamarła bez ruchu. Czy jego kości policzkowe zawsze były tak wyraźnie zaznaczone, a wargi tak pełne? I dlaczego w ogóle się nad tym zastanawiała, do diaska?

– Wychodzisz do pracy? – spytała niepewnie.

Wyglądał na skupionego i gotowego do działania, ale może zawsze tak było. Nie znała tego człowieka, nie wiedziała o nim kompletnie nic.

– Nie. – Ruchem głowy wskazał tacę z dzbankiem z kawą i talerzem z croissantami oraz bułeczkami. – Powinnaś coś zjeść.

– Zamierzasz mnie bezustannie instruować?

Lekko uniósł jedną brew.

– Nie jesteś głodna?

– Jestem, ale...

Wzruszyła ramionami, nie chcąc wdawać się z nim w sprzeczkę z powodu croissantów. Nie podobały jej się jego polecenia, ale pewnie nie pozostało jej nic innego, jak tylko do nich przywyknąć. Ich zbliżający się ślub był niczym ciemna chmura na horyzoncie, niemożliwa do zignorowania.

Azim nie spuszczał z niej wzroku. Podeszła do stołu, nalała sobie kawy i usiadła. Z jakiegoś powodu to poranne spotkanie było zupełnie inne od pierwszego, gdy witała się z obcym mężczyzną w ceremonialnych szatach, i od tego drugiego, ubiegłego wieczoru, kiedy była zbyt wstrząśnięta i wystraszona, by zwrócić uwagę na jego wygląd.

Teraz raz po raz zerkała na niego spod oka, obserwując grę mięśni pod śnieżnobiałą koszulą, stalowy błysk

w ciemnych oczach i cień świeżego zarostu na policzkach. Sprawiało to, że trudno było jej się skoncentrować. Nie miała pojęcia, dlaczego reaguje w ten sposób na obecność Azima – Malik budził w niej jedynie letnie, łagodne uczucia.

– Nie czujesz się dziwnie? – zagadnęła. – Wróciłeś do kraju po bardzo długiej nieobecności i...

– Dziwnie? – Zmrużył oczy. – Co masz na myśli?

Znowu uświadomiła sobie, jak niewiele o nim wie. I może to właśnie dlatego nagle zapragnęła dowiedzieć się czegoś więcej.

– Długo żyłeś z dala od Alazar.

– W tej chwili też tam nie jestem.

– Ale... No, wiesz przecież, o co mi chodzi... Mój ojciec mówił, że straciłeś pamięć.

Podniósł się i wsunął tablet do teczki z pięknie wyprawionej brązowej skóry.

– Tak.

Dostrzegła wyraz czujności, który nagle przemknął przez jego twarz.

– Odzyskałeś pamięć? Całkowicie czy tylko częściowo?

– Większość wspomnień, które do mnie wróciły, dotyczy dzieciństwa. – Zapiął teczkę i wyprostował się, znowu zamknięty w sobie i chłodny.

Johara powoli kiwnęła głową. Zdawała sobie sprawę, że ich rozmowa dobiegła już końca, nadal czuła jednak ciekawość.

– Jeżeli mamy być małżeństwem, powinniśmy wiedzieć o sobie coś więcej – powiedziała.

– Jeżeli? – powtórzył z sardonicznym uśmiechem. – Nie ma żadnego „jeżeli”.

Odwróciła wzrok, zmagając się z uczuciem bezradności i zlepkiem jakichś innych, trudnych do zidentyfikowania emocji, które właśnie budziły się do życia w jej sercu.

– Nie rozumiem, dlaczego musisz poślubić mnie, a nie kogoś bardziej odpowiedniego.

– Nie ma nikogo bardziej odpowiedniego – rzucił.

Zaśmiała się gorzko.

– Nie jestem jedyną młodą kobietą z Alazar, która ma nienaganne pochodzenie.

Skrzyżował ręce na piersi i długą chwilę wpatrywał się w nią bez słowa.

– Nie jesteś – przyznał w końcu. – Rzecz w tym, że jesteś jedyną, która była zaręczona z moim bratem.

– Dlaczego miałoby to mieć jakiekolwiek znaczenie?

– Przez ostatnich piętnaście lat wszyscy widzieli w tobie przyszłą małżonkę sułtana. Gdybym wybrał kogoś innego, zawiódłbym oczekiwania moich rodaków i posiał wątpliwości w ich sercach, a tego nie chcę.

– Jakiego rodzaju wątpliwości?

Zacisnął wargi, jego oczy błysnęły.

– Długo nie było mnie w kraju – rzekł.

A więc ślub z nią miał sprzyjać stabilizacji sytuacji w kraju i umocnieniu jego władzy, tak? Z ciężkim westchnieniem pokręciła głową.

– Trudno mi uwierzyć, że mam aż takie znaczenie.

– Mam nadzieję, że ci to pochlebia – rzucił sucho.

– Wolałabym być wolna.

W jego oczach wyczytała coś, co prawie jej umknęło, może litość, a może współczucie, zupełnie jakby doskonale rozumiał jej uczucia.

– Miałaś mnóstwo czasu, by przyzwyczaić się do pomysłu zaaranżowanego małżeństwa – odezwał się po chwili. – Tak czy inaczej, jeśli nie wyjdziesz za mnie, to co ze sobą zrobisz? Dokąd pojedziesz?

Patrzyła na niego w milczeniu, nie chcąc przyznać, że nie widzi żadnych innych opcji. Wyglądało zresztą na to, że on wcale nie czeka na jej odpowiedź.

– Zdana na samą siebie, po paru godzinach o mały włos nie zostałaś prostytutką – podjął twardo. – Nigdy nie pracowałaś, twoje życiowe doświadczenie jest prawie żadne, więc po prostu nie masz wyboru.

– Nie znasz mnie – zaprotestowała słabo.

Obojętnie wzruszył ramionami.

– Przepracowałaś chociaż jeden dzień?

We Francji spędziła wiele godzin w ogrodzie i w zielarni albo w swojej sypialni, na lekturze książek o medycynie ziołowej i naturalnej. Może i to nie było to samo co ośmiogodzinna zmiana pracy kelnerki, nie podobały jej się jednak jego insynuacje, że jest leniwa i rozpuszczona.

– Moja wiedza o świecie jest bardzo ograniczona – powiedziała cicho. – Ale na pewno nie poszerzę jej, tkwiąc w pałacu i prawie nigdy go nie opuszczając.

– Skąd to założenie? – Uniósł brwi.

– Jak to? Sam powiedziałeś, że moje miejsce będzie przy tobie, w haremie, albo... – Jej policzki zarumieniły się gwałtownie, gdy uświadomiła sobie, że wpadła w pułapkę.

– Albo w moim łóżku – uzupełnił. – Zapewniam cię, że są na świecie gorsze miejsca.

– Doprawdy? – wymamrotała. – Niby skąd mam to wiedzieć?

– Przynajmniej jedna sfera naszego małżeństwa może okazać się interesująca dla nas obojga.

– Interesująca?

– Interesująca i przyjemna. – Sięgnął po jej dłoń i pociągnął ją do góry, tak że musiała wstać z krzesła i stanąć naprzeciwko niego, bardzo blisko.

Nie mogąc znieść wyrazu intensywnej zmysłowości na jego twarzy, Johara spuściła wzrok, czując bijące od niego ciepło. Nigdy dotąd nie miała okazji znaleźć się w tak niewielkiej odległości od mężczyzny. Wiedziała, że jeśli wykona choćby najmniejszy ruch, dotknie go, i ta świadomość przyprawiała ją o zawrót głowy.

– Może powinniśmy sprawdzić, jak bardzo przyjemna – zamruczał. – Żebyśmy nie przeżyli zbyt wielkiego zaskoczenia w noc poślubną...

– Ja nie...

Nagle odkryła, że nie jest w stanie wykrztusić ani słowa więcej. Azim przysunął się bliżej, tak że zetknęli się biodrami. Drgnęła nerwowo, bo Malik nigdy jej nie dotykał, jeśli nie liczyć oficjalnego uścisku dłoni.

– Co chciałaś powiedzieć? – Dłonią delikatnie uniósł jej podbródek, zmuszając, by spojrzała mu w oczy, czarne jak zwykle, lecz ani groźne, ani okrutne.

Przez głowę przemknęła jej myśl, że mogłaby zanurzyć się w jego źrenicach i w nim samym. Zanurzyć się i nigdy nie wypłynąć na powierzchnię.

Nie miała pojęcia, co właściwie chciała powiedzieć, więc w odpowiedzi tylko bezradnie potrząsnęła głową. Zaśmiał się cicho.

– Wysyłasz niejasne sygnały. – Czubkami palców lekko musnął jej policzek. – Wydaje mi się, że jesteś przerażona, ale mam także wrażenie, że chcesz mnie pocałować.

Nigdy jeszcze nikt jej nie pocałował, lecz teraz jej oczy spoczęły na jego ustach, tych pełnych, ruchliwych wargach, które przykuły jej uwagę tego ranka. W miarę, jak zbliżały się ku niej, serce biło jej coraz mocniej i szybciej.

Chciała go pocałować, rzeczywiście. Nie rozumiała tego i jakaś spanikowana część jej mózgu z uporem powtarzała, że niemożliwe, by pragnęła czegoś takiego, lecz jej ciało mówiło zupełnie co innego. Jej ciało domagało się, żądało kategorycznie, by Azim zbliżył się na tyle, by ich wargi mogły się zetknąć.

Kiedy to zrobił, pocałunek był z początku tak subtelny jak szept, tak ostrożny, że przez moment zastanawiała się, czy w ogóle się to wydarzyło. Dopiero później, gdy jej ciało napięło się jak struna, jego usta wzięły jej wargi w posiadanie, budząc całą symfonię doznań.

Wydawało jej się, że w jej głowie i ciele wybuchają fajerwerki, jeden po drugim. Azim badał kontury jej warg z łagodną pewnością siebie, a jej palce zanurzyły się w jego włosach, wiedzione jakąś własną potrzebą.

Nie miała pojęcia, że pocałunek to coś takiego. Coś tak... Coś tak cudownego. Cała wibrowała, zupełnie jakby wypełniały ją leciutkie bąbelki, jak butelkę szampana. Nie wiedziała, co robić, czuła jednak, że pragnie czegoś więcej. Jej dłonie spłynęły z jego włosów na twarz, palce dotknęły przecinającej policzek blizny.

Znieruchomiał i przerwał pocałunek. Johara uniosła powieki i zamrugała, niepewna co się dzieje.

– To był dobry początek. – W głosie Azima wyraźnie brzmiała nuta triumfu.

Gdy odsunął się od niej, popatrzyła na niego ze zdumieniem. Ten pocałunek, z całą jego namiętnością i obietnicą, był ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewała.

Nie, jeszcze inaczej – to jej reakcja była dla niej kompletnym zaskoczeniem.

Azim dokonał krótkiego spięcia jej zmysłów, całkowicie je obezwładniając. Nigdy dotąd nie czuła tego płomienia pożądania, wypalającego wszelkie ślady zdrowego rozsądku i racjonalnego myślenia. Dla tych kilku cudownych, niepowtarzalnych chwil zachowała się jak zupełnie obca sobie samej osoba.

– Zawsze tak całujesz? – zagadnęła drżącym głosem.

– Nie. Tak całuję tylko moją żonę.

– Jeszcze nią nie jestem.

– Nie – przyznał. – Ale będziesz.

Zmierzył ją krótkim, szacującym spojrzeniem i uśmiechnął się lekko.

– Dzisiaj – dorzucił.

Przez parę sekund umysł Johary, wciąż porażony doznaniami pocałunku, nie przyjmował słów Azima do wiadomości, w końcu odzyskał jednak zdolność normalnego myślenia.

– Jak to, dzisiaj?

– Po prostu, umówiłem nas na cywilną ceremonię w pobliskim urzędzie stanu cywilnego – mówił zupełnie spokojnie, jakby była to najzwyczajniejsza rzecz pod słońcem. – Spodziewają się nas tam za godzinę.

– Za godzinę? – Johara wytrzeszczyła oczy. – Uważasz, że wyjdę za ciebie za godzinę?

Zmierzył ją twardym, nieustępliwym spojrzeniem.

– Tak, właśnie tak uważam.

– Ale... – Zaschło jej w ustach, a język stanął kołkiem, najdosłowniej. – Co z moimi rodzicami? Co z twoją rodziną?

Nie była gotowa, by go poślubić. Z całą pewnością brakowało jej gotowości emocjonalnej, a jeśli chodzi o fizyczną...

– Dlaczego? – wyjąkała. – Dlaczego tak ci się śpieszy? Nie chcesz prawdziwego ślubu, wielkiej uroczystości w Alazar? Czy nie podniosłej ceremonii spodziewają się twoi poddani?

– Wcale nie zamierzam ich jej pozbawić. Teraz czeka nas tylko podpisanie cywilnego aktu małżeństwa, za pięć dni uroczyście zawrzemy związek w Alazar. Nie wyobrażaj

sobie jednak, że dzisiejsza ceremonia nie ma żadnego znaczenia.

Patrzyła na niego, przerażona i podniecona, chociaż temu ostatniemu uczuciu wolała nie przyglądać się zbyt uważnie.

– Nie jestem gotowa – oznajmiła, z pełną świadomością, że niewiele go to obejdzie.

– Nie mogę ryzykować, że znowu uciekniesz – odparł spokojnie. – Oczywiście nie zamierzam dać ci sposobności do ucieczki, ale jednak...

– Jeśli obiecam...

– Nie mam zaufania do twoich obietnic – rzekł. – I nie zmienię zdania.

– Czy mój ojciec wie... – podjęła ostatnią, rozpaczliwą próbę.

– Tak. – W jego oczach pojawił się błysk litości, ostatecznie przypieczętowując jej los. – Wie.

A więc ojciec nie miał nic przeciwko temu, by Azim uprowadził ją, praktycznie rzecz biorąc, i prawie pod przymusem poprowadził do ołtarza... Oczywiście że nie... Nie miała szans. Nawet gdyby uciekła, Azim z pewnością by ją odnalazł. A gdyby jakimś cudem mu się to nie udało, ona i tak nie przetrwałaby o własnych siłach. Kilka godzin wolności, jakie dane jej było przeżyć, stanowiło potwierdzenie, że naprawdę nie miała na co liczyć.

Poza tym w grę wchodziło jej poczucie obowiązku i honoru, rzecz jasna. Nadal wierzyła w nie mocno i szczerze, nawet jeżeli ojciec rzucał je jej w twarz jak obelgi. Może jako żona sułtana zdoła zrobić coś dobrego,

a już na pewno zyska szansę, by tak się stało, znacznie większą, niż gdyby zdecydowała się na życie w ukryciu, bez grosza przy duszy.

W dziecinny sposób próbowała zdobyć wolność, ale teraz musiała dorosnąć i stanąć twarzą w twarz ze swoją przyszłością. Nie będzie się uchylała od odpowiedzialności tylko dlatego, że jej ojciec okazał się człowiekiem innym niż myślała.

– Nie będzie tak źle, zobaczysz – odezwał się Azim.

Parsknęła rozpaczliwym śmiechem.

– Czy to ma poprawić moje samopoczucie?

– Dlaczego nie? – rzekł kwaśno. – Wyglądasz, jakbyś szła na ścięcie. Chciałbym ci uświadomić, że fakt, że masz zostać królową Alazar i cieszyć się życiem w luksusach, to nie wyrok skazujący na długoletnie więzienie.

– Nie – zgodziła się. – Jednak to wyrok na całe życie...

Jego oczy błysnęły i przez krótką chwilę wydawało jej się, że zraniła go swoimi słowami. Zaraz potem pomyślała, że to niemożliwe.

– Rzeczywiście – powiedział obojętnym tonem. – Tak czy inaczej, radzę, żebyś teraz poszła przygotować się do ślubu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Azim kątem oka zerknął na swoją narzeczoną, zauważając jej bladą twarz i spuszczone oczy. Od momentu, gdy polecił jej przygotować się do ślubu, prawie w ogóle się nie odzywała, tylko monosylabami odpowiadając na jego próby nawiązania konwersacji.

Podczas ślubnej ceremonii wyglądała przepięknie, ubrana w jasnoróżową suknię ozdobioną wyszywanym perłami tiulem, z ciemnymi, gęstymi włosami ściągniętymi w kok nisko na karku. Azim poinstruował właścicielkę pobliskiego butiku, by przysłała kilka odpowiednich kreacji do jego apartamentu, i z satysfakcją odnotował, że Johara wybrała jedną z nich.

Zaledwie kilka dni wcześniej powtarzał sobie, że w ogóle nie obchodzi go, co ona myśli, że jej opinia nie ma dla niego najmniejszego znaczenia, tymczasem teraz odkrył, że jednak jest inaczej, przynajmniej na razie, chociażby dlatego, że z bezustanną wrogością naprawdę trudno sobie poradzić. Naturalnie po powrocie do Alazar mógł po prostu odesłać ją do haremu i widywać tylko okazjonalnie. Taki był jego początkowy plan, lecz teraz, patrząc na jej pochyloną głowę, poczuł ukłucie... No, czego? Nie żalu, ale jakiegoś uczucia, do którego nie był przyzwyczajony i które mocno mu przeszkadzało.

Ból przeszył jego głowę, więc odchylił się do tyłu, przymknął powieki i wziął głęboki oddech. Nie mógł pozwolić sobie teraz na migrenę, w żadnym razie.

– Dobrze się czujesz? – cicho zagadnęła Johara.

Azim otworzył jedno oko.

– Nic mi nie jest.

Jej miękkie szare spojrzenie objęło go bez niechęci czy goryczy, trafiając w samo serce.

– Nic mi nie jest – powtórzył bardziej zdecydowanym głosem i znowu zamknął oczy.

Westchnęła lekko. Nie miał pojęcia, o czym myślała, uświadomił sobie jednak, że chciałby wiedzieć, i to wprawiło go w jeszcze większe rozdrażnienie.

– Nie wiem nawet, dokąd się wybieramy – odezwała się. – Lecimy do Alazar?

– Nie, do Włoch. Mam pewne sprawy do załatwienia w Neapolu.

– Pewne sprawy? – Odwróciła się do niego z oczami rozszerzonymi zaciekawieniem. – Jakie?

– Przed powrotem do Alazar muszę przeprowadzić audyt kont mojej firmy.

Nie miał ochoty przekazywać nikomu tej odpowiedzialności, ale zdawał sobie sprawę, że nie ma innego wyjścia. Musiał skoncentrować się na swoim kraju. I koronie.

– Nie wiedziałam, że masz własną firmę. Jakie jest pole jej działania?

– Handel nieruchomościami. Nazywa się Olivieri Holdings.

– Olivieri? – Johara zmarszczyła brwi.

– Zanim przypomniałem sobie, kim jestem, nazywałem się Rafael Olivieri.

Rafael Olivieri już nie żył. Był martwy i pogrzebany, wreszcie, razem ze swoją hańbą.

– Musiałeś się czuć naprawdę dziwnie...

Azim odwrócił wzrok.

– Było, jak było, i tyle.

– A co z ludźmi, którzy znali cię jako Rafaela? Z życiem, które porzuciłeś?

Nie odrywał oczu od szyby limuzyny, za którą przemykały ulice Paryża. Wspomnienia tamtych lat, wypełnionych ciężką pracą i bezowocną walką, napłynęły nieproszone. Wściekłość i wstyd. Ból i zemsta, w końcu zemsta, niewypowiedzianie słodka. Doprowadził do ruiny człowieka, który wcześniej zniszczył jego, lecz nadal wydawało mu się, że nie jest to wystarczająca kara za wszystkie te zmarnowane lata.

Tylko odzyskanie dziedzictwa i przeznaczenia było w stanie wynagrodzić mu cierpienie.

– O co ci chodzi? – zapytał obojętnym tonem.

– Nie tęsknisz za tamtym życiem? I za tamtymi ludźmi?

Wyjął komórkę z kieszeni zaczął przeglądać wiadomości.

– Nie.

Nie było nikogo, za kim by tęsknił. Nikogo. Nie tęsknił ani za wrogami, ani za pracownikami, ani za przypadkowymi

kochankami. Bez najmniejszego trudu odwrócił się plecami do nich wszystkich. Dwadzieścia lat katorżniczej pracy i sukcesów, obrócone wniwecz. Wszystko ukierunkowane było na dokonaniu zemsty na Paolu Caivano, jednak kiedy to się stało, Azim zrozumiał, że to nie wystarczy. Dopiero gdy zobaczył swego dziadka w wiadomościach telewizyjnych i wspomnienia Alazar wróciły do niego z całą mocą, uświadomił sobie, co musi zrobić.

Teraz, korzystając z tego, że Johara umilkła, szybko wysłał kilka wiadomości.

– Na jak długo zatrzymamy się w Neapolu? – spytała po paru minutach.

– Na parę dni. – Podniósł wzrok i rzucił jej chłodny uśmiech. – W najbliższy weekend musimy być w Alazar, na nasz ślub.

W czasie krótkiego lotu i jazdy z lotniska do willi na obrzeżach miasta Azim zajął się pracą. Johara nie próbowała nawiązać rozmowy, a on powtarzał sobie, że tak jest lepiej, chociaż świadomość jej obecności budziła w nim niepokój.

Kiedy dotarli do willi, Johara była blada ze zmęczenia. Bez słowa weszła do domu, omiatając wzrokiem luksusowe umeblowanie, wysoko sklepione sufity, marmurowe posadzki i ogromne francuskie okna, otwarte na okryty zmierzchem taras.

Kamerdyner Antonio zabrał bagaże i gdy Johara uśmiechnęła się do niego ciepło, Azim zdał sobie sprawę, że

jego nigdy nie obdarzyła takim uśmiechem. Natychmiast ogarnęło go rozdrażnienie, że w ogóle zwrócił na to uwagę.

Jego młoda żona stała na środku holu, smukła, z promiennymi oczami i ciemnymi włosami podkreślającymi bladość twarzy. Pomimo determinacji, żeby wytrwać w całkowitej obojętności, Azim poczuł dziwne wzruszenie.

– Powinniśmy coś zjeść. Zawiadomię zaraz szefa kuchni, by przygotował coś lekkiego.

Odwróciła się twarzą do niego, wyraźnie zaskoczona tym prostym aktem uprzejmości.

– Chętnie coś zjem – powiedziała.

Krótko skinął głową, równie skrępowany jak ona. Żadne z nich nie znało protokołu. Łatwiej byłoby mu zostawić ją samą i znowu zająć się pracą, lecz z jakiegoś absurdalnego, niezrozumiałego powodu nie miał ochoty tego robić.

Johara sprawiała wrażenie kruchej i przestraszonej, a on chciał jakoś jej pomóc. Problem polegał na tym, że nie wiedział, jak to zrobić. Nie był łagodny, nie przywykł do dobrych gestów. Wszystko w tej sytuacji wydawało mu się dziwne, a jednak nie potrafił stłumić pragnienia, by złagodzić cios, jaki życie wymierzyło jego młodej małżonce.

Johara rozejrzała się po holu. Całe jej ciało pulsowało nerwową energią, w głowie kłębiła się burza niespokojnych myśli i oczekiwań.

Wszystko potoczyło się tak szybko – chwilami wydawało jej się, że ogląda film o życiu jakiejś obcej osoby. Była mężatką. Jak do tego doszło? A co ważniejsze, co ją teraz czekało?

Nie wiedziała, czego się spodziewać. Och, znała ogólny scenariusz nocy poślubnej, nie była aż tak niewinna, lecz jeśli chodzi o Azima... Zdarzały się chwile, całkowicie zaskakujące, gdy wydawał się prawie łagodny i dobrze do niej nastawiony. Zamówił dla niej kilka przepięknych sukni na uroczystość ślubną i czasami patrzył na nią uważnie spod ściągniętych brwi z takim wyrazem twarzy, jakby sprawdzał, czy wszystko z nią w porządku.

No i jeszcze tamten pocałunek...

Jednak może była to nie tyle pieszczota, co demonstracja jego władzy nad nią, nie wiadomo.

– Kolacja będzie wkrótce gotowa.

Odwróciła się i zobaczyła go, stojącego w progu salonu, do którego zawędrowała, sama nie wiedząc kiedy. Czy spodziewał się, że tej nocy skonsumuje małżeństwo? Nie miała dość odwagi, by zadać mu to pytanie.

– Dobrze – odparła, z trudem wydobywając z gardła nawet najprostsze słowa. – Dziękuję.

Ruchem głowy wskazał jej suknię.

– Chciałabyś się przebrać?

W co? Johara zerknęła na wspaniałą kreację, którą włożyła na uroczystość ślubną. Czuła, że leciutki, wyszywany perłami materiał i krój sukni dodają jej urody. Pewnie niepotrzebnie przywiązywała jakąkolwiek wagę do tego, że Azim zamówił ją dla niej. Podobnie jak w przypadku jej ojca, ten gest nie kosztował go nic albo bardzo niewiele. I nie miał żadnego znaczenia.

– Pomyślałem, że może wygodniej ci będzie w czymś innym – podjął. – Na górze są różne ubrania. Zamówiłem je w paru butikach, z myślą, żebyś miała jakąś garderobę na przyjazd do Alazar.

– Dziękuję – powtórzyła, niepewna, czy to akt troskliwości, czy łagodniej niż zwykle wypowiedziany rozkaz.

– Pokażę ci, gdzie są.

Szerokimi schodami poszła za nim do sypialni o wystroju w rozmaitych odcieniach kości słoniowej i złota, z co najmniej tuzinem poduszek spiętrzonych na ogromnym łóżku.

Wystarczyło jedno spojrzenie w tamtą stronę, by w jej głowie natychmiast pojawiły się obrazy nagich ciał, splecionych w miłosnym uścisku i oświetlonych łagodnym blaskiem świec.

– Ubrania są w garderobie. – Azim wskazał jej sąsiedni pokój, niewiele mniejszy od sypialni.

– Dziękuję. – Poczuła, jak się czerwieni z zażenowania.

Czy Azim dostrzegł cień tamtych obrazów w jej oczach, w jej twarzy? Patrzył na nią tak samo chłodno jak zazwyczaj.

– Będę na dole. Kiedy się przebierzesz, możesz dołączyć do mnie w jadalni.

– Dobrze.

Wyszedł, nie czekając na jej odpowiedź, i dopiero wtedy powoli wypuściła powietrze z płuc. Zastanawiała się, czy rozmowa z tym człowiekiem, jej mężem, na miłość boską,

kiedykolwiek przyjdzie jej w sposób naturalny. Czy kiedykolwiek łączyć ich będzie coś poza łóżkiem? A może byłoby lepiej i bezpieczniej, gdyby nie oczekiwała niczego więcej?

Weszła do garderoby i przystanęła, zaskoczona widokiem co najmniej dwunastu sukni, bluzek i spodni, oraz całego mnóstwa przejrzystej, jedwabnej bielizny w otwartych szufladach. Było tu więcej ubrań, niż kiedykolwiek miała. Nie mogła uwierzyć, że Azim kupił jej tyle rzeczy. I skąd znał jej rozmiar? Rozmiar jej biustonosza!

Dowodziło to troskliwości, a jednocześnie lekceważenia. Czy nigdy nie będzie mogła sama wybierać ubrań? Czy Azim miał poddać swojemu dyktatowi wszystkie sfery jej życia? Wiele na to wskazywało. Na myśl o walce o każdy drobiazg, całkowicie bezsensownej, Joharze zachciało się płakać.

Co miała teraz włożyć? Jedną z koktajlowych sukienek czy jedwabny szlafroczek? Z jękiem frustracji ostatecznie zdecydowała się na szerokie spodnie z mięciutkiej dzianiny i luźny top w tym samym odcieniu akwamarynowej zieleni.

W jadalni Azim stał przy oknie, plecami do drzwi. Na dźwięk jej kroków odwrócił się i ogarnął spojrzeniem całą jej sylwetkę. Nagle dotarło do niej, jak cienka jest bluzka, którą wybrała, jak jej stwardniałe sutki ocierają się o delikatny materiał, i jak miejsce między jej udami płonie ogniem podniecenia.

Naprawdę nie wiedziała, jak to możliwe, że on jednym spojrzeniem wywołuje takie reakcje w jej ciele. Przerażało

ją to, nie była gotowa na takie doznania. Nie miała żadnego doświadczenia, nie dysponowała żadną bronią, która zapewniłaby jej lepszą perspektywę czy choćby zdolność zachowania spokoju.

– Pięknie pachnie. – Ruchem głowy wskazała zastawiony daniami stół, wciąż boleśnie świadoma bliskości Azima.

– Na co masz ochotę? – spytał, sięgając po talerz.

– Nie wiem...

– Możesz się rozluźnić. – Zaczął nakładać na talerz porcje risotto z warzywami, makaronu z potrawką ragu, faszerowanej papryki.

Wszystkie potrawy wyglądały niezwykle kusząco, a mimo to Johara nie wiedziała, czy uda jej się cokolwiek przełknąć.

– Naprawdę? – zaśmiała się drżąco.

– Nie mam zamiaru wziąć cię przemocą na stole – poinformował ją sucho. – Ani w ogóle dzisiaj. Na noc poślubną będziesz musiała zaczekać do uroczystości w Alazar.

Nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Fala ulgi zmieszana była ze szczyptą mocno niepokojącego zawodu.

– Ulżyło ci? – W głosie Azima zabrzmiała cyniczna nuta. – Zapewniam cię, że gdy przyjdzie do skonsumowania małżeństwa, będziesz pragnęła tego równie gorąco jak ja.

Aroganckie połączenie obietnicy i groźby sprawiło, że jej policzki oblał krwawy rumieniec, a serce na moment przestało bić.

– W takim razie dlaczego mielibyśmy czekać? – zagadnęła wyzywająco i natychmiast tego pożałowała, ponieważ

zabrzmiało to tak, jakby zwłoka poważnie ją rozczarowała.

– Dlatego, że nasz naród chce ujrzeć znak, że jesteś dziewicą – wyjaśnił brutalnie. – Jeżeli nie będziemy mogli go zaprezentować, oboje okryjemy się wstydem.

– Naprawdę? – zamrugała z niedowierzaniem. – To jakiś archaiczny zwyczaj...

Azim wzruszył ramionami.

– Taka jest rzeczywistość, ale dzięki temu zyskałaś kilka dni. Kolację zjemy na tarasie.

– Dobrze. Może... Może moglibyśmy porozmawiać...

– Porozmawiać? – spytał, wyraźnie zdziwiony. – O czym?

– O nas. Mimo wszystko chyba powinniśmy poznać się trochę lepiej, nie sądzisz?

Wyraz jego oczu przypomniał jej, że wcale nie ukrywał swojego braku zainteresowania jej osobą. Wiedział o niej wszystko, co chciał wiedzieć, i tyle.

– Nieważne – wymamrotała.

Czując się jak ostatnia idiotka, wzięła z jego ręki talerz i wyszła na taras. Przyjemnie chłodny wiatr i piękny widok otaczających willę wzgórz, spowitych w wieczorny fiolet tylko trochę poprawiły jej samopoczucie.

Co miała zrobić, żeby jej małżeństwo miało jakiekolwiek szanse na powodzenie? Skubnęła odrobinę sałatki, nawet nie udając, że ma na nią apetyt. Z natury była optymistką, co okazało się bezcennym darem w obliczu życia z pogrążoną w wiecznym smutku matką. Zawsze starała się dostrzec jasną stronę wszystkiego, co ją spotykało, uśmiechem pokonać chęć smutnego skrzywienia warg, lecz

teraz pierwszy raz w życiu czuła smak dręczącej matkę depresji, rozciągających się przed nią beznadziejnych, pozbawionych barw lat.

Azim nie chciał jej poznać, nie chciał prawdziwego związku. Potrzebował tylko odpowiedniej żony, i to tylko w łóżku.

– O czym konkretnie chciałabyś porozmawiać? – Stanął w drzwiach z twarzą pełną rezygnacji.

– Nie traktuję rozmowy jako formy tortur – żachnęła się.

– Nie przywykłem, by opowiadać o sobie.

Usiadł przy niewielkim metalowym stole naprzeciwko niej i zmrużył oczy, wpatrzony w horyzont. Jego profil przypominał Joharze popiersie rzymskiego konsula lub cezara – arystokratyczny kształt czaszki i nosa, mocna szczęka i podbródek. Jedyną skazą była przecinająca jeden policzek blizna. Przez jej głowę przebiegła myśl, że wiele by dała, by się dowiedzieć, skąd się ona wzięła.

– Szczerze mówiąc, trudno byłoby nazwać mnie dobrym rozmówcą – dodał.

To był już jakiś początek.

– Dlaczego? – spytała.

Wzruszył potężnymi ramionami.

– W dzieciństwie nikt nie zachęcał mnie do rozmowy, a później...

Przerwał, jakby powiedział wszystko, co powinna wiedzieć.

Serce Johary ścisnęło się ze zdenerwowania i lęku. Bała się pytać dalej, lecz jej ciekawość pozostała niezaspokojona.

Siedzący naprzeciw niej człowiek był przecież jej mężem. Chciała go zrozumieć, chciała nawiązać z nim jakiś kontakt, jakikolwiek kontakt, nawet jeżeli on wcale sobie tego nie życzył.

– Później, kiedy zostałeś porwany?

Krótkie skinięcie głową było jedynym potwierdzeniem. Rozumiała, że stara się zniechęcić ją do dalszej rozmowy, ale postanowiła się nie poddawać.

– Mówiłeś, że przypomniałeś sobie niektóre rzeczy – nie ustępowała.

– Nie pamiętam samego porwania – rzekł pozbawionym wyrazu głosem. – Zapamiętałem tylko, jak ocknąłem się w szpitalu we Włoszech, nie wiedzącym jestem ani co się zdarzyło.

– Brzmi to przerażająco...

Miał zaledwie czternaście lat, dopiero wychodził z dzieciństwa. Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, jak się czuł.

– Ktoś musiał się tobą wtedy zaopiekować – zauważyła. – W chwili porwania byłeś jeszcze chłopcem, a jednak udało ci się zbudować własną firmę...

Gdy długo nie odpowiadał, pokręciła głową, dając wyraz zdumieniu wstrząsami, jakie dane mu było przeżyć.

– Gdzie byłeś przez cały ten czas? Kto się tobą zajmował?

Kąciki jego ust uniosły się w lekkim, gorzkim uśmiechu.

– Nikt.

– Ale przecież miałeś dopiero czternaście lat, więc ktoś musiał... Co robiłeś?

Jego spojrzenie stało się jeszcze bardziej odległe, skierowane do wewnątrz, zupełnie nieodgadnione.

– Starałem się przetrwać – odrzekł w końcu.

W jego głosie brzmiał tak bezbrzeżny smutek, że Johara jeszcze mocniej zapragnęła go zrozumieć.

Dlaczego ludzie opowiadają innym o sobie? Do złudzenia przypominało to przecież tortury, było jak zdzieranie kolejnych warstw naskórka i odsłanianie obnażonych nerwów na działanie powietrza i słońca. Nie chciał rozmawiać z Joharą o swojej przeszłości. Nie chciał, by połączyła ich taka więź, nie chciał dać jej tak wielkiej władzy nad sobą. A jednak w kilku krótkich zdaniach zdradził jej więcej niż komukolwiek innemu.

Tak, starał się przetrwać i czasami ledwo mu się to udawało. Czuł, że powiedział swojej młodej żonie za dużo – litowała się nad nim, a tego po prostu nie mógł znieść. Był obiektem tego uczucia już wcześniej i, co gorsza, w pełni na nie zasługiwał. Nienawidził myśli, że znowu może go to spotkać.

Nic nie powinien był jej mówić. Nic.

– A ty? – zagadnął. – Jak wypełniałaś sobie czas na południu Francji?

Wyobrażał sobie, że całymi dniami wylegiwała się nad basenem i uczestniczyła w przyjęciach. Była niewinna, to fakt, lecz to nie znaczy, że była także niezepsuta.

– Prowadziłam bardzo spokojne życie. Pomagałam matce i zajmowałam się ogrodem. Nie było to nic szczególnie interesującego.

– Na pewno chodziłaś na rozmaite imprezy.

– Nie. – Lekko wzruszyła ramionami. – Mama często źle się czuje, więc nasze życie było bardzo nieskomplikowane i uporządkowane. Czasami chodziłam na spacer do miasteczka, ale większość czasu spędzałam w ogrodzie. No i uczyłam się w domu, naturalnie.

Nie tego się spodziewał.

– Ale chyba masz jakichś przyjaciół i znajomych?

– Raczej nie – uśmiechnęła się z odrobiną smutku. – Będzie mi brakowało tylko niektórych osób – Lucille, naszej kucharki, i Thomasa, jej męża.

– I właśnie takie życie chciałaś dalej prowadzić?

Sam natychmiast usłyszał lekką nutę pogardy w swoim głosie i zobaczył, jak Johara żachnęła się trochę.

– To do takiej egzystencji uciekłaś ode mnie? – ciągnął, nie mogąc się powstrzymać. – Do ogrodu, chorej matki i kucharki?

Uniosła podbródek i wyprostowała się dumnie.

– Nie. Uciekłam, ponieważ chciałam mieć wolny wybór co do mojej przyszłości. Chciałam sama o sobie decydować.

– Nawet ja nie mam tak wielkiej wolności.

Zmarszczyła brwi.

– Jak to?

– Moim obowiązkiem i przeznaczeniem jest zostać następnym sułtanem. Zlekceważenie tej odpowiedzialności byłoby w niezgodzie z moim sumieniem.

– A jednak nadal masz wybór...

Wybór? Nie. Kontynuacja sułtanatu była koniecznością, nie tylko przysługującym mu z urodzenia prawem. Musiał potwierdzić, kim jest i co go spotkało, wszystko, co przeżył. Czasami nie mógł się pozbyć wrażenia, że tylko w ten sposób uratuje swoją duszę, jeżeli w ogóle ją miał.

– Ty też miałaś wybór – zauważył. – Słowa przysięgi wypowiedziałaś dobrowolnie, prawda? Gdybyś naprawdę nie chciała tego małżeństwa, powiedziałabyś urzędnikowi stanu cywilnego, że stawiłaś się przed nim pod przymusem.

Zarumieniła się gwałtownie i odwróciła wzrok. Azim sam nie wiedział, dlaczego jej to wytknął. Zamierzał pomóc jej się rozluźnić, a zamiast tego prawie się z nią sprzeczał. Jej niewinne pytania dotknęły go do żywego i mocno zbiły z tropu.

Najważniejsze było jednak to, że chciał się dowiedzieć, co nią kierowało.

– Dlaczego tego nie zrobiłaś? – zapytał twardo. – Wystarczyłoby jedno twoje słowo, nic łatwiejszego.

Długą chwilę milczała, nadal wpatrzona w okno.

– Ponieważ wydawało mi się to bezcelowe – odparła cicho. – I niehonorowe. Ja też mam obowiązki, powtarzano mi to praktycznie od urodzenia. Można zlekceważyć obowiązek, porzucić go, ale po co? Dla szansy zburzenia wszystkiego, co było dla mnie ważne, życia w biedzie albo jeszcze czymś gorszym? Zawarcie małżeństwa wydawało mi się mniejszym złem.

– Czy to ma poprawić moje samopoczucie? – świadomie powtórzył jej wcześniejsze pytanie.

– Nie, nie o to mi chodziło. Zapytałeś, więc odpowiedziałam, jak najszczerzej potrafię.

Wzięła głęboki oddech i spojrzała mu prosto w oczy. Na jej twarzy malował się wyraz odwagi i determinacji.

– Tak czy inaczej, teraz, kiedy już się pobraliśmy, chciałabym cię poznać – podjęła. – Zależy mi, żebyśmy... Żebyśmy zostali przyjaciółmi, przynajmniej tyle.

– Przyjaciółmi? – rzekł z niedowierzeniem.

Całe jego „ja” buntowało się przeciwko takiej sugestii. Nie miał przyjaciół.

– Dlaczego nie? Jesteśmy małżeństwem, będziemy wieść wspólne życie, pewnego dnia, jeśli Bóg pozwoli, wydamy na świat dzieci. Czy nie byłoby lepiej dla nas obojga, gdybyśmy się trochę polubili? Nauczyli się dzielić troski, niepokoje, obawy, nadzieje?

Wpatrywał się w nią z pełnym przerażenia zdumieniem. Jej wizja małżeństwa stała w oczywistej sprzeczności z jego własną. Nie miał najmniejszego zamiaru dzielić się żadną z tych rzeczy ani z nią, ani z kimkolwiek innym. Wolał umrzeć niż odsłonić się przed kimś do tego stopnia, zdając się na czyjś osąd i ocenę.

A jednak... A jednak przez króciutką chwilę prawie wyobraził sobie, jak by to było. Pomyślał o swoim bracie, Maliku, który zbudował właśnie taki związek ze swoją narzeczoną, Gracie. Odkąd Malik poznał Gracie, był zrelaksowany, uśmiechnięty, łagodny. Czyli słaby.

Ale Azim nie był swoim bratem. Nie potrafiłby być taki. Wszystko, co przeżył, uczyniło go twardym, stworzyło

skorupę chroniącą przed naturalnym pragnieniem bliskości. Przez sekundę czuł zdradziecką tęsknotę za takim związkiem, lecz gdy chwila słabości minęła, ogarnęło go przerażenie przed zdaniem się na łaskę i niełaskę drugiego człowieka.

Nie chciał tego.

– Nie jesteśmy przyjaciółmi – oświadczył sucho. – Jesteśmy mężem i żoną. Mówiłem ci już, czego od ciebie potrzebuję i wymagam. To wszystko. Nic się nie zmieniło.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zanim Johara obudziła się następnego ranka, Azim wyszedł już do pracy.

Po kolacji w ogóle go już nie widziała – zamknął się w swoim gabinecie, a jakiś czas później oboje udali się do oddzielnych sypialni. Cały ranek bez celu przechadzała się po dużych, gustownie urządzonych pokojach willi. W żadnym z nich nie widziała fotografii czy innych osobistych pamiątek, które mogłyby jej pomóc lepiej zrozumieć, kim jest jej świeżo poślubiony małżonek, chociaż, według słów kamerdynera Antonia, willa była główną rezydencją Azima. Wyglądało to tak, jakby wszelkie ślady indywidualności i osobistych zainteresowań zostały starannie usunięte albo jakby nie było ich tutaj od samego początku.

Gdzie byli przyjaciele Azima? Jego wspomnienia, zdjęcia, pamiątki, książki? W całym domu znalazła tylko kilka oprawnych w skórę tomów, które sprawiały wrażenie nigdy nieotwieranych. Możliwe, że swoje przedmioty osobiste trzymał w jakimś prywatnym pokoju, gabinecie lub sypialni. Nie śmiała szukać dokładniej, nie w obecności służby, która wydawała się czujnie obserwować każdy jej krok. W końcu wycofała się do ogrodu o idealnie wytyczonych ścieżkach i rabatach, byle tylko uciec od dławiącej ciszy i podejrzliwych spojrzeń.

Słońce gorącymi palcami gładziło jej głowę, niebo cieszyło oczy głębokim, czystym błękitem, a jednak serce pełne było żalu i rozgoryczenia.

Chciała poznać swojego męża, przynajmniej trochę, znaleźć jakieś pęknięcie w pancerzu, który nosił, zajrzeć do jego serca i może nawet umysłu. Zimno robiło jej się na myśl, że miałaby spędzić resztę życia z całkowicie obcym człowiekiem. Nie szukała miłości ani czułości. Zdążyła się już nauczyć, jak bardzo niebezpieczna bywa wiara w czyjąś miłość, i nie zamierzała ryzykować, ale dlaczego nie mogliby zostać przyjaciółmi...

Po lunchu postanowiła wyjść. Wzięła żakiet i torbę, i poprosiła Antonia, by wezwał szofera.

– Signora chyba nigdzie się nie wybiera? – zagadnął kamerdyner, wyraźnie zatroskany.

– Pomyślałam, że rozejrzę się trochę po Neapolu.

Gdy służący potrząsnął głową, z trudem zachowała uśmiech na twarzy.

– Może mógłbyś mi polecić... – zaczęła.

– Nie, nie, bardzo mi przykro, signora, ale signor nie pozwala, aby opuszczała pani teren posiadłości.

– Nawet z szoferem?

Popatrzył na nią z żalem.

– Przykro mi, ale nie.

Pochyliła głowę, sfrustrowana i upokorzona. Więc naprawdę była uwięziona... Czy Azim wyobrażał sobie, że teraz, po ślubie, znowu rzuci się do ucieczki? Może

rzeczywiście nie miał powodu, by jej ufać, lecz w jaki sposób miała pomóc mu zbudować zaufanie do siebie?

Wróciła do ogrodu. Przyroda zawsze była dla niej źródłem pocieszenia, lecz perfekcyjnie przystrzyżone żywopłoty i kwiaty o sterylnym wyglądzie w niczym nie przypominały dzikiego, romantycznego ogrodu, jaki uprawiała w Prowansji.

Nagle zatęskniła za jedynym domem, jaki znała, gwałtownie, do utraty tchu. Zapragnęła znowu być u siebie, wejść do pracowni pełnej buteleczek i słoików, do kuchni, gdzie Lucille nuciła podczas gotowania, straszliwie fałszując. Chciała pogłaskać swojego wielkiego szarego kota Gavroche, sięgnąć po jedną z ulubionych książek i zachłysnąć się niedocenianą wcześniej wolnością dawnego życia. Tęskniła nawet za matką, która przecież od lat była tylko milczącą, obojętną obecnością gdzieś w tle. Wszystko było lepsze od tej samotności i izolacji, od tego bezcelowego chodzenia po pustych pokojach.

Była mężatką zaledwie jeden dzień i już żałowała swojej decyzji. Gorzko jej żałowała. Osunęła się na ławkę pod cyprysem i mocno zacisnęła powieki.

Tym razem nie mogła nawet marzyć o ucieczce.

Azim przeglądał bankowe wyciągi z kont w swoim gabinecie w centrum Neapolu, z trudem koncentrując uwagę na kolumnach cyfr na ekranie monitora.

Przed powrotem do Alazar musiał sprawdzić wpływy na konta agencji handlu nieruchomościami, a tymczasem wciąż myślał o Joharze i zastanawiał się, co ona teraz robi.

Myślał o niej i troszczył się, co było niezwykle przykre i niepokojące. Co więcej, było to zupełnie nie w jego stylu. Nie takie miało być jego małżeństwo, jednak z jakiegoś powodu ciągle widział ją oczami wyobraźni, smukłą, w różowej sukni, z twarzą naznaczoną tak głęboką frustracją i żalem, że serce bolało go ze smutku, najdosłowniej.

Wcale tego nie chciał, ale wiedział, co czuła. Rozumiał jej osamotnienie i desperację, jej rezygnację w obliczu nieubłaganego i nieodwracalnego wyroku losu. A przecież... Przecież ich małżeństwo nie musiało być taką stypą, na miłość boską. Nikt nie umarł, prawda? Co więcej, Azim lepiej niż ktokolwiek inny znał prawdziwe cierpienie i zdawał sobie sprawę, że sytuacja jego żony bynajmniej nie jest rozpaczliwa.

Mimo tego wszystkiego Johara wciąż była obecna w jego myślach i czasami wydawało mu się nawet, że wyczuwa w powietrzu subtelny aromat wanilii i migdałów, który zawsze ją otaczał.

O czwartej popołudniu dał sobie spokój i ze zniecierpliwieniem nacisnął guzik interkomu.

– Proszę przysłać mi tu signora Andrettiego – polecił.

Przekazał Andrettiemu wszystkie sprawy do załatwienia i pojechał do domu. Musiał sprawdzić, co porabia Johara. Tak, do diaska, był nawet gotów porozmawiać z nią, tak jak chciała tego poprzedniego wieczoru.

Perspektywa otwarcia się przed nią, nawet w bardzo ograniczonym zakresie, ciągle napełniała go przerażeniem,

zaczął się jednak zastanawiać, czy on nie mógłby poznać lepiej Johary.

Miał zdecydowanie za dużo tajemnic, za dużo obszarów gęstej ciemności, by odsłonić je przed jej oczami. Skoro już teraz, jak się obawiał, budził w niej obrzydzenie, to co pomyślałaby o nim, gdyby się dowiedziała, jak nisko upadł... Myśl, że ktokolwiek, a zwłaszcza jego żona, mógłby poznać jego słabości, za każdym razem przyprawiała go o atak paniki.

Jednak on także mógł zadawać jej pytania, nie była to przecież jej prerogatywa. Nawet powinien dowiedzieć się czegoś więcej o swojej młodej żonie, gdyż po nasyceniu ciekawości i żądzy pewnie udałoby mu się znowu skutecznie skupić na znacznie ważniejszych kwestiach, związanych z interesami i tronem.

Godzinę później był już w willi na przedmieściach Neapolu. Szybkim krokiem przeszedł przez hol, podświadomie szukając wzrokiem Johary.

– Gdzie jest signora Bahjat? – zapytał Antonia.

– Wyszła, signor.

– Wyszła? – Azim z niedowierzaniem popatrzył na kamerdynera. – Dokąd wyszła? Zostawiłem przecież wyraźne instrukcje, żeby nie opuszczała willi.

– Wyszła tylko do ogrodu – wykrztusił starszy mężczyzna, wystraszony surowym wyrazem twarzy pracodawcy. – Siedzi tam już od paru godzin.

– Naprawdę? – Azim ściągnął brwi, z nieznanego sobie powodu niezadowolony z tej wiadomości. – Pójdę jej

poszukać.

Zbyt późno uświadomił sobie, że zabrzmiało to tak, jakby się nie mógł doczekać, kiedy ujrzy swoją młodą żonę. A przecież wcale tak nie było.

Przeszedł przez wspaniale urządzone pokoje na parterze i pchnął francuskie okno, wychodzące na ogród. Powietrze przesycone było aromatem jaśminu i oleandru. Słońce dopiero zaczynało chylić się ku zachodowi, zalewając tarasowy ogród złocistym blaskiem, a niebo powoli przybierało jasno fioletowy odcień.

Azim ogarnął wzrokiem krzewy i kwietniki, lecz Johary nigdzie nie było. Wziął głęboki oddech. Zatrudniał znakomitą firmę ochroniarską, z konieczności, gdyż Paolo Caivano, zrujnowany i rzucony na kolana, bynajmniej nie przestał pragnąć zemsty. Chciał też odzyskać swoją willę.

Azim uśmiechnął się zimno na myśl, jak mało prawdopodobny był jakikolwiek atak na jego posiadłość. Bezlitośnie zniszczył swojego niegdysiejszego dręczyciela, przynajmniej finansowo, nie mógł jednak zapominać, że Caivano miał przyjaciół w rozmaitych paskudnych miejscach.

Ruszył przed siebie, rozglądając się w poszukiwaniu Johary. Nie przypuszczał, by Caivano mógł w jakiś sposób zaszkodzić jego świeżo poślubionej żonie, lecz na samą myśl o tym robiło mu się zimno z przerażenia. Może powinien w ogóle zabronić jej wychodzić z domu...

Nagle dostrzegł ją. Siedziała na metalowej ławce pod cyprysem, spokojna, z głową opartą o pień drzewa,

z zamkniętymi oczami i lekkim uśmiechem na twarzy. Na jej widok coś w jego klatce piersiowej skurczyło się boleśnie i to uczucie wcale mu się nie spodobało.

– Co tu tak długo robiłaś? – zapytał.

Usłyszał, jak ostro zabrzmiało to pytanie, ale naprawdę się o nią niepokoił. Nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Nie miała pojęcia, o jak wysoką stawkę toczy się gra.

Otworzyła oczy i jej uśmiech zbladł na widok wyrazu jego twarzy.

– Odpoczywałam – poinformowała go sztywno. – Czy to zbrodnia?

– Antonio mówi, że siedzisz tu już od paru godzin.

– I co z tego? – Wyzywająco uniosła podbródek.

Azim uświadomił sobie, że sytuacja wymyka mu się spod kontroli. Myślał, że uda mu się nawiązać przyjacielską rozmowę, ale chyba zmarnował szansę.

Postanowił zacząć jeszcze raz.

– Dlaczego? – spytał.

Zabrzmiało to jak początek przesłuchania, niestety. Johara ściągnęła brwi.

– Ponieważ lubię przebywać na świeżym powietrzu, a przesiadywanie w willi zdążyło mnie już znudzić. Okazało się, że nie wolno mi jechać do miasta, więc uznałam, że lepiej będzie mi w ogrodzie niż w domu.

– Przecież wiesz, dlaczego przedsięwziąłem te środki – odezwał się po chwili milczenia.

Jej ucieczka nie była oczywiście prawdziwym powodem, w każdym razie nie głównym.

– Jestem teraz twoją żoną, więc po co miałabym uciekać? Przyjęłam dożywotni wyrok do wiadomości, i tyle.

Znowu oparła głowę o pień cyprysa i przymknęła powieki, skutecznie odgradzając się od niego.

Patrzył na nią, starając się ukryć wzburzenie. Przyszedł tu, aby z nią porozmawiać, spełnić jej życzenie i spróbować ją poznać, tymczasem... Co za strata czasu, pomyślał. Skończyło się na tym, że w ogóle nie dali sobie szansy na porozumienie.

– Nie wychodź więcej do ogrodu – rzucił.

Szybko podniosła powieki i jej srebrzystoszare oczy zabłysły gniewnie.

– Zabraniasz mi spędzać tutaj czas? W otoczonym murem ogrodzie, z kamerami wyglądającymi zza każdego krzaka? Co może mi się tu przydarzyć, na miłość boską?

Azim poczuł pierwsze ukłucia bólu w skroniach, nieodmiennie zwiastujące nadejście migreny. Zdawał sobie sprawę, że zachowuje się zniechęcająco i nierozsądnie, lecz zmusiła go do tego jej wyzywająca obojętność.

– Mam na względzie twoje bezpieczeństwo – wycedził.

– Jakże to miło z twojej strony – zamruczała. – Moim zdaniem wszystko wskazuje na to, że po prostu usiłujesz zademonstrować mi, jak wielką masz nade mną władzę.

– Mam w tym mieście wrogów – wyznał niechętnie, nie widząc innego wyjścia.

Oczy Johary rozszerzyły się ze zdziwienia.

– Wrogów? Jakich wrogów?

Wzruszył ramionami. Nie zamierzał zaznajamiać ją z ponurymi szczegółami swojej przeszłości.

– Władza i bogactwo rodzą zazdrość i złą wolę – odparł. – To wszystko, co musisz wiedzieć.

– Rzeczywiście coś mi grozi?

Gdy oblizała końcem języka wargi, mimo woli ogarnęła go fala pożądania. Miał nadzieję, że nic nie opóźni ich nocy poślubnej. Przynajmniej to nie powinno być skomplikowane.

– Nie wiem – przyznał szorstko.

Nie wiedział, do czego w tej chwili zdolny jest Caivano i jak daleko sięgają jego ręce, ale z całą pewnością nie zamierzał ryzykować. Od czasu swojej ucieczki bezustannie spoglądał przez ramię. Wynajmował ochroniarzy i jeździł samochodami o kuloodpornych szybach, jednak nie były to żadne nadzwyczajne środki bezpieczeństwa. Wielu neapolitańskich biznesmenów postępowało dokładnie tak samo.

– Więc muszę cały czas siedzieć w willi? – spytała. – Nie mogę wyjść nawet do ogrodu?

– Spędzimy tu tylko kilka dni.

Spojrzała na zwieńczony kolczastym drutem mur i skrzywiła się lekko. Azim wiedział, że powątpiewa w jego słowa. Cóż, sam uważał, że jego posiadłość jest całkowicie bezpieczna. Być może głupio robił, ograniczając jej wolność, ale naprawdę prowokowała go tą swoją udawaną obojętnością.

Pewnie właśnie z tego powodu nawet nie próbował nawiązywać żadnych związków. Z tego i wielu innych.

– W porządku. – Podniosła się z ławki, niczym cudne wcielenie urażonej godności. – Nic mnie to nie obchodzi. To i tak najnudniejszy ogród, jaki w życiu widziałam, śmiertelnie nudny i całkowicie pozbawiony duszy.

Rzuciwszy tę obelgę, odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę willi, z wysoko uniesioną głową i policzkami czerwonymi ze złości.

Niezależnie od tego, jak bardzo się starała i udawała, Johara doskonale zdawała sobie sprawę, że nie ucieknie przed prawdą. Miejsce, w którym się znalazła, było więzieniem. Całe jej życie stało się więzieniem, a człowiek, którego poślubiła, robił wszystko, co w jego mocy, aby utwierdzić ją w tym przekonaniu. Czuła się jak idiotka, bo w głębi serca czekała na jego powrót. Chciała go zobaczyć. Miała nadzieję, że uda im się znowu porozmawiać, zjeść coś razem, zastanowić się, jak normalnie żyć. W miarę normalnie, rzecz jasna.

Jednak kiedy go zobaczyła, był wściekły i gotowy ukarać ją bez żadnego powodu i celu. Zakaz wychodzenia do ogrodu był śmieszny, doprawdy. Otaczający posiadłość mur był gruby i wysoki, z kolczastym drutem na szczycie. Podczas spaceru alejkami naliczyła dwanaście kamer.

Jakich wrogów miał Azim?

Było to pytanie, którego wcale nie miała ochoty zadać. Nie chciała też usłyszeć odpowiedzi. Co takiego mógł zrobić, by zasłużyć na czyjąś nienawiść, i to aż tak groźną?

Wszystko to razem znowu uświadamiało jej tylko, że kompletnie nie zna człowieka, którego poślubiła.

Wróciła do willi z potężnym zamętem w głowie. Wspaniałe pokoje i imponujące meble nie robiły na niej najmniejszego wrażenia – dom był w jej oczach tak samo pozbawiony duszy, serca i osobowości jak ogród. I jak ich właściciel.

Nie, to była niesprawiedliwa ocena. Dobrze wiedziała, że Azim ma fascynującą osobowość. Miał nawet odrobinę poczucia humoru. A co z sercem? Kiedy wydawało jej się, że jakoś do niego dotarła, zachował się tak, że doszła do wniosku, że pod zimnym pancerzem ukrywa jedynie grubą warstwę lodu.

Zjadła kolację sama, w olbrzymiej jadalni. Antonio poinformował ją, że Azim zamierza wieczorem pracować. Kamerdyner, który niewątpliwie musiał być po siedemdziesiątce, wyglądał na tak zmęczonego, że powiedziała mu, że nie potrzebuje obsługi przy stole.

– Ale to zupełnie niewłaściwe – zaprotestował łamanym angielskim.

Machnęła ręką.

– Poradzę sobie, naprawdę, a po kolacji i tak wcześnie pójdę spać.

Niedługo potem wstała od stołu, zdecydowana nie poddać się czyhającej w mroku rozpaczy. Powoli przeszła przez puste pokoje, czując się trochę jak żona Sinobrodego, wspięła się po schodach na piętro i słabo oświetlonym korytarzem ruszyła w kierunku sypialni Azima.

W całej willi panowała cisza, którą od czasu do czasu zakłócało tylko skrzypnięcie podłogi lub niespokojne stuknięcie okiennicy, szła więc na palcach, wstrzymując oddech i zastanawiając się, kogo lub czego właściwie szuka. Azima? I co mu powie, jeśli go znajdzie?

Dotarła do końca korytarza i zamkniętych drzwi, za którymi chyba powinna się znajdować sypialnia jej męża. Spod gładkich paneli nie wydobywało się światło, ze środka nie dobiegał żaden dźwięk. Uniosła rękę, zamierzając zapukać, ale w ostatniej chwili zabrakło jej odwagi.

Najprawdopodobniej i tak go tam nie było. Pewnie siedział w jakimś gabinecie, pochylony nad laptopem i biznesowymi dokumentami.

Już zamierzała odejść, gdy nagle jej uszu dobiegł zdławiony jęk. Zamarła bez ruchu i jej mięśnie napięły się gwałtownie. Może jednak powinna zapukać... Może Azim był chory...

W pokoju znowu zapadła cisza i Johara zawahała się. Azim na pewno wpadłby w złość, gdyby pogwałciła granice jego prywatnej strefy, lecz z drugiej stronny, jeżeli nie odważy się teraz, nie zrobi tego nigdy.

Wzięła głęboki oddech, nacisnęła klamkę i pchnęła drzwi. Pokój pogrążony był w półmroku, jedynym źródłem światła były wpadające przez okno promienie księżyca. Minęło parę chwil, zanim wzrok Johary przywykł do ciemności. Na moment zacisnęła powieki, a gdy je uniosła, zobaczyła Azima na krześle przy oknie, z głową odchyloną do tyłu i zamkniętymi oczami.

– Antonio, mówiłem przecież, żeby mi nie przeszkadzać – odezwał się głosem spiętym od tłumionego bólu.

– To ja, Johara. – Cicho zamknęła za sobą drzwi.

– Co tu robisz?

Podeszła do niego szybko, wiedziona instynktem niesienia pomocy. Szarpnął się do tyłu, gdy dotknęła go lekko.

– Coś cię boli...

– Nic mi nie jest.

Czoło usiane miał kroplami potu i gdyby sytuacja nie była tak poważna, Johara pewnie parsknęłaby śmiechem, jednak widok Azima zmagającego się z cierpieniem bynajmniej nie pobudzał ją do wesołości.

– Czy to ból głowy? – spytała cicho.

Z wyraźnym wysiłkiem otworzył oczy.

– To nic takiego.

– Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć?

Patrzyła na niego, świadoma, że nie doczeka się odpowiedzi. Był najbardziej nieznośnym, aroganckim człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkała, upartym i twardym. Nie była nawet pewna, czy czuje do niego odrobinę sympatii, nie chciała jednak, by cierpiał.

– W porządku – rzuciła. – Za chwilę wrócę.

Po chwili była znowu przy nim, z zestawem olejków eterycznych, bez którego nigdzie się nie ruszała. Szybko spryskała chusteczkę do nosa kilkoma kroplami olejku lawendowego i miętowego.

– Powinno pomóc – powiedziała. – Przyciśnij chusteczkę do czoła albo miejsca, gdzie czujesz największy ból.

Kiedy nawet nie drgnął, zorientowała się, że najzwyczajniej w świecie nie ma siły.

– Pozwól. – Uklękła przed nim, wyjęła chusteczkę z jego bezwładnej dłoni i przyłożyła ją do skroni. – Tutaj cię boli?

– Tak – odparł z trudem. – Zawsze najgorzej boli mnie w skroniach.

Delikatnie przycisnęła chusteczkę, uwalniając mocny, przyjemny aromat. Przez głowę przemknęła jej myśl, że ten moment ma zaskakująco intymny charakter. Zaczęła masować skronie Azima, zataczając palcami małe kręgi.

– Boli? – spytała, gdy cicho jęknął.

– Nie. – Jego potężne ciało przeszył lekki dreszcz. – Nie, to przyjemne doznanie...

Johara uśmiechnęła się do siebie. Świadomość, że jest w stanie mu pomóc, bardzo przypadła jej do gustu. Jej palce coraz lepiej poznawały dotyk jego skóry i zarys kości czaszki.

– Często miewasz bóle głowy – zauważyła szeptem.

Zostawiła złożoną chusteczkę na jego czole i skupiła uwagę na rytmicznym masowaniu całej głowy. Nie spodziewała się, że kiedykolwiek powstanie między nimi więź, której wcale nie będzie chciała zerwać. Więcej, myśl, że on mógłby ją teraz odepchnąć, wydała jej się wręcz przerażająca.

– Tak – przyznał niechętnie.

– Stany napięcia muszą je nasilać. Masz bardzo spięte mięśnie policzków i szczęk.

– Możliwe – zamruczał.

Jego głos brzmiał niewyraźnie, mięśnie powoli rozluźniały się pod jej palcami. Oczy nadal miał zamknięte, dzięki czemu Johara mogła do woli napatrzeć się na wąski nos, pełne wargi i zdumiewająco długie rzęsy. Blizna przecinała prawy policzek, kończąc się w kąciku ust. Był piękny i, po raz pierwszy, dostępny, przynajmniej trochę.

– Od jak dawna męczą cię migreny?

– Od dwudziestu lat.

– Od porwania?

Ostrożnie kiwnął głową.

– Pojawiły się w rezultacie jakiegoś urazu?

Ciszę, która zapadła, zakłócał tylko szmer ich oddechów i szept jej palców, powoli masujących skórę.

– Tak – przemówił w końcu. – Byłem bity, a w każdym razie takie są przypuszczenia, bo ja bardzo niewiele pamiętam.

– Tak mi przykro...

– Lekarze powiedzieli mi, że w rezultacie urazu głowy doznałem amnezji. Bóle głowy pojawiają się i znikają.

– Ale są niezwykle dotkliwe, prawda? – zagadnęła.

Wszystkie fragmenty układanki były już na właściwym miejscu – chwile, gdy nagle zaciskał powieki i usta, zagubione, rozproszone spojrzenie.

– Czy w czasie naszego pierwszego spotkania też miałeś migrenę?

Z jego piersi wyrwało się długie, znużone westchnienie.

– Tak.

– Dlaczego nic mi wtedy nie powiedziałeś?

– Nie jest to coś, o czym rozpowiadam na prawo i lewo – odparł po paru sekundach wahania. – Ból to słabość, szczególnie u polityka, u przywódcy.

– Zrozumiałabym twoje zachowanie.

Jego wargi wykrzywił cyniczny uśmieszek, powieki zadrgały.

– Sądzisz, że chętniej byś mnie poślubiła, gdybyś wiedziała, że prześladują mnie migreny?

Zaśmiała się cicho.

– Nie wiem. Tak czy inaczej, mówiłam ci przecież, że chcę cię poznać. Zrozumieć. Jestem teraz twoją żoną.

Nie była przygotowana na gwałtowne, porażające niczym prąd o wysokim napięciu ukłucie jego spojrzenia, gdy otworzył oczy i ogarnął wzrokiem jej twarz.

– Tak – oświadczył niskim, zmysłowym głosem. – Jesteś moją żoną.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wpatrywał się w nią uważnie, odnotowując nagłe rozszerzenie jej źrenic i zmianę rytmu oddechu. Jej piersi prawie go dotykały, każde muśnięcie jej palców rodziło pożądanie, które skutecznie walczyło z bólem.

Jeszcze nigdy nie doświadczył czegoś tak głęboko erotycznego i emocjonalnego jak jej dotyk. Wyraźnie przestraszona wyrazem jego twarzy, zaczęła się powoli odsuwać. Wyciągnął rękę i otoczył palcami przegub jej dłoni, delikatnie, lecz zdecydowanie.

– Mniej cię boli? – wyszeptała.

– Dużo mniej.

Jego migreny zawsze mijały dopiero po kilku godzinach, jednak teraz ból, choć nadal obecny, był przytłumiony i zupełnie znośny.

– Dziękuję – dodał.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Zerknęła na jego palce na swoim przegubie i powoli podniosła wzrok.

W jej oczach wyczytał niepewność, lecz także podniecenie, i zrozumiał, że czuje to samo co on.

– Nadal trzymasz moją rękę – zauważyła.

– To dlatego, że chyba nie chcę jej puścić.

Kąciki jej ust uniosły się w nieśmiałym uśmiechu.

– Nie chcesz?

Drugą ręką odsunął ciemne pasmo włosów z jej policzka. Skórę miała miękką i przyjemnie chłodną.

– Nie – rzekł cicho. – Nie chcę.

Jednym ruchem objął ją dłońmi w pasie i przeniósł na swoje kolana. Johara gwałtownie wciągnęła powietrze i otoczyła jego uda swoimi, przy czym jej sukienka podwinęła się wysoko, odsłaniając smukłe, złociste nogi.

Naprężony członek Azima musnął spojenie ud młodej kobiety, rozbudzając jego pożądanie jeszcze bardziej.

– Tak jest o wiele lepiej – powiedział.

– Ja... – Powoli pokręciła głową, całkowicie zaskoczona, przestraszona, a jednocześnie podekscytowana. – Myślałam, że dopiero w Alazar...

– Chodzi ci o naszą noc poślubną? Poczekamy z nią, oczywiście, ale to nie znaczy, że wcześniej nie możemy się trochę lepiej poznać.

Bo nagle odkrył, że bardzo mu zależy na poznaniu swej młodej żony. Powoli, tak by jej nie wystraszyć, uniósł nieco biodra, by poczuła dotyk jego członka.

Krzyknęła cicho, poruszona nowym doznaniem.

– Czy tak jest dobrze? – zapytał.

– Tak...

Położyła dłonie na jego ramionach, by nie stracić równowagi. Jej policzki zalał intensywny rumieniec, oczy lśniły. Azim poruszył się znowu i poczuł, jak jej palce zaciskają się gwałtownie.

– Bardzo dobrze – szepnęła. – Chociaż nie wiem, dlaczego.

Nie zrobili praktycznie nic, a jednak Azim był bliski utraty kontroli i doskonale zdawał sobie sprawę, że jego młoda żona czuje to samo. Zastanawiał się, ile trzeba, by zepchnąć ją z krawędzi dotychczasowych doznań. Chciał to zrobić. Pragnął poczuć, jak rozpada się w jego objęciach na drobne kawałki, pod jego dłońmi, bezradna pod naporem pożądania.

Pragnął tego, lecz wiedział, że musi poczekać na noc poślubną, której żądali jego rodacy i poddani. Wiedział, ale nie był w stanie się powstrzymać, by przesunąć dłoń w górę jej uda i musnąć palcami jej wrażliwe centrum.

Ciało dziewczyny napięło się, a jej źrenice się rozszerzyły.

– Przecież powiedziałeś...

– Nie chcę zrujnować naszej nocy poślubnej – zamruczał ochryple. – Pragnę tylko dać ci posmak tego, na co oboje czekamy.

Gdy dotknął jej znowu, rozchyliła wargi i poruszyła biodrami, zapraszając go do dalszych pieszczot. Była otwarta, rozpalona i gotowa.

Z żalem cofnął dłoń, obolały od pożądania, które domagało się, aby natychmiast zanurzył się w niej jak najgłębiej. Objął jej twarz i przyciągnął ją bliżej, łącząc się z nią w długim, namiętnym pocałunku.

Kiedy bezwładnie opadła na jego pierś, ostrożnie odsunął ją od siebie.

– Resztę zostawimy na noc poślubną.

Skinęła głową i przygryzła dolną wargę, nie śmiejąc podnieść wzroku.

– Nie ma nic wstydliwego w tym, co robimy – powiedział, zdumiony i zaniepokojony jej zażenowaniem. – Jesteśmy małżeństwem.

– Wiem, ale... Nie miałam pojęcia, że tak to będzie...

– Czyli jak? – spytał z rozbawieniem.

Nie ulegało wątpliwości, że jego żona stała na samym początku długiej drogi zmysłowych doświadczeń.

– Tak... tak intymnie. Wiem, że muszę ci się wydawać przerażająco naiwna, ale...

– Naiwność wcale nie jest negatywną cechą.

Czasami żałował, że nie pozostała w nim ani odrobina optymistycznej niewinności, wiary, że wszystko może się lepiej ułożyć. Stracił tę wiarę dawno, dawno temu.

– Pewnie nie u panny młodej, która musi być dziewicą w noc poślubną – rzuciła.

– Nadal buntujesz się przeciwko takim ograniczeniom? – Intymność przeżytych chwil sprawiła, że chciał nie tylko je przedłużyć, ale także poznać jej myśli.

– Nie wiem. – Zmieniła pozycję, zmuszając go do stłumienia jęku pożądania. – Chyba nie przeciwko wszystkim, ale od życia zdecydowanie chcę czegoś więcej niż tylko roli ornamentu u boku męża.

– Ornamentu? – Azim uniósł brwi.

– Jedynym celem mojego istnienia jako twojej żony jest rola ozdobna, nie uważasz? Mam się ładnie uśmiechać i przyciągać przyjazne władcy spojrzenia.

– I wydać na świat następcę tronu. Myślę, że akurat to sprawi przyjemność nam obojgu.

– Ale małżeństwo musi być czymś więcej niż to. – Krótkim ruchem wskazała ich złączone ciała. – No, w każdym razie powinno być...

Ciepła, senna intymność, która jeszcze przed chwilą otaczała ich niby kokon, zaczęła się powoli rozwiewać. Azim uświadomił sobie, że dopuścił ją zbyt blisko siebie, niepotrzebnie pozwolił jej za dużo zobaczyć. Teraz chciała więcej i oczekiwała od niego różnych rzeczy, których nie zamierzał jej dać, nawet gdyby był zdolny do tego pod względem emocjonalnym. A nie był.

– Późno już. – Poprawił jej sukienkę i ostrożnie zsunął ją ze swoich kolan. – Powinnaś już iść.

– Odprawiasz mnie – stwierdziła zranionym, zdumionym głosem. – Nie chcesz, żebym przy tobie została.

– Tak. – Podniósł się z krzesła i odwrócił do niej plecami. – Masz całkowitą rację.

Johara popatrzyła na sztywno wyprostowane plecy Azima i zrozumiała, że to, co ich na krótko połączyło, już się skończyło. Jej ciało wciąż pulsowało od jego dotyku, a serce biło szybko i boleśnie.

Zaczął się na nią otwierać, opowiadać jej o sobie, lecz teraz znowu wycofał się i ukrył w swojej zimnej, autokratycznej skorupie. Był jej mężem, ale zachowywał się jak obcy człowiek. Rozdarta między gniewem i smutkiem, łzami i wściekłością pomyślała, że nie powinna była oczekiwać od niego nic więcej ponad to, co był gotowy dać. Sama naraziła się na odrzucenie.

Postąpiła jak idiotka.

Nieśpiesznie pozbierała buteleczki z olejkami i włożyła je do torby, odwlekając moment, gdy będzie musiała wyjść z pochyloną głową, zupełnie jak skarcona służąca.

Azim nie zamierzał jednak ułatwić jej sytuacji i, wciąż odwrócony do niej tyłem, przeglądał informacje w komórce. Nie pozostawił jej żadnego wyboru.

Po powrocie do swojej sypialni zajęła się przygotowaniami do snu, ale każde muśnięcie pobudzonej do nadwrażliwości skóry przypominało jej dotyk dłoni Azima. Czy ich noc poślubna miała być taka jak te przeżycia? A może jej mąż na trwałe wejdzie w rolę obojętnego nieznajomego?

Może lepiej byłoby dla niej, gdyby tak zrobił, bo wtedy żyjąca w niej nadzieja i szalony optymizm nie obudziłyby się więcej.

Następnego ranka Azim znowu wyszedł do pracy, zanim się obudziła. Przy śniadaniu przesuwała jedzenie na talerzu z jednego miejsca na drugie i powoli sączyła kawę, na którą w gruncie rzeczy wcale nie miała ochoty. Dzień był cudowny, słoneczny i ciepły, idealny na wycieczkę lub choćby przechadzkę po ogrodzie. Godziny rozciągały się w niekończącą się przestrzeń.

– Signora Bahjat?

Podniosła wzrok i ze zdziwieniem zobaczyła stojącego w drzwiach szofera Azima.

– Tak?

– Signor Bahjat polecił mi towarzyszyć dziś pani, gdyby miała pani chęć zwiedzić Neapol.

– Naprawdę? – Uśmiechnęła się szeroko, podekscytowana i uradowana.

Mimo autokratycznych rozkazów z poprzedniego dnia, postanowił zrobić jej tak wspaniały prezent... Może ostatniej nocy jednak zmiękł, może coś się w nim zmieniło...

– Chcę zwiedzić Neapol, oczywiście – oświadczyła. – Zaraz będę gotowa.

Azim stał przy drzwiach, obserwując podjeżdżającą limuzynę. Dzień upłynął mu pod znakiem napięcia i niepokoju, czy Johara jest bezpieczna.

Pozwalając jej na zwiedzanie miasta, działał pod wpływem impulsu oraz, rzecz jasna, pragnienia, by sprawić jej przyjemność. Wspomnienia z ubiegłej nocy wciąż w nim żyły, zmuszając do uśmiechu i rozbudzając chęć dalszych doświadczeń. Praktycznie bez przerwy zastanawiał się, co robi jego żona i gdzie jest. Wyobrażał sobie, jak spaceruje ulicami Neapolu, z wielkim zainteresowaniem podziwia zabytki i popija espresso w kawiarni.

Dzień jeszcze nigdy nie wydawał mu się tak długi.

Teraz niecierpliwie przyglądał się, jak Johara wysiada z auta i lekkim krokiem wbiega po schodach, z oczami lśniącymi jak gwiazdy i zarumienionymi policzkami. Kilka kosmyków ciemnych włosów wymknęło się spod spinek i ujęło twarz w delikatną ramę. Wyglądała piękniej niż kiedykolwiek i jej widok poraził go niczym cios w splot słoneczny.

Jego serce wezbrało nie tylko pożądaniem, lecz także jakimś innym, głębszym uczuciem. Uczuciem, na które

zdecydowanie nie mógł sobie pozwolić.

– Gdzie byłaś? – zapytał, ledwo przekroczyła próg.

Blask w jej oczach przygasł nagle i Azim zaklął pod nosem. Nie chciał, aby jego pytanie zabrzmiało tak szorstko, ale naprawdę nie miał pojęcia, jak się zachować. Johara rozbrajała go, chociaż wcale nie starała się tego robić, i to poważnie go niepokoiło.

Nie chciał, aby zdobyła nad nim władzę.

– Zwiedzałam Neapol, tak jak mi poleciłeś.

– Bardzo późno wróciłaś.

– Naprawdę? Wspaniale spędziłam dzień, nie masz pojęcia! Freski w katedrze są po prostu niesamowite. – Oparła smukłą dłoń na jego ramieniu. – Dziękuję ci. Bardzo miło, że dałeś mi do dyspozycji samochód z szoferem.

Całkowicie zbity z tropu jej dotykiem i wyrazem oczu, zdobył się jedynie na lekkie wzruszenie ramion.

– To nic takiego.

– Może, ale dla mnie miało to ogromne znaczenie.

Patrzył na nią, wbrew sobie głęboko poruszony jej radością. Obezwładniony wdzięcznością.

– Powinnaś się przygotować – odezwał się po długiej chwili milczenia. – Zakończyłem wszystkie swoje sprawy w Neapolu i jeszcze dziś wieczorem wylatujemy do Alazar.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Obrazy przelatywały jej przed oczyma jak we śnie. Dopiero co jechali limuzyną z lotniska do pałacu, a już wóz zatrzymał się, ktoś otworzył drzwi i Johara stanęła przed szeregiem służących, którzy poprowadzili ją korytarzami o marmurowych posadzkach do luksusowego apartamentu za drzwiami o ażurowych wycięciach.

Do haremu.

Przechadzając się po wystawnych pokojach, powtarzała sobie, że nie jest tak źle. Poza olśniewającą przepychem sypialnią, miała salon, jadalnię, prywatny basen i salę gimnastyczną z siłownią.

Na stole stała misa pełna owoców, taca z pieczywem i pasztecikami oraz dzbanek z miętową herbatą. Onieśmielona dziewczyna, na oko czternastoletnia, dygnęła nerwowo i zapytała, czy Johara życzy sobie może czegoś jeszcze.

– Nie, niczego więcej mi nie trzeba. – Johara posłała służącej uspokajający uśmiech. – Jak ci na imię?

– Aisha, *sadiyyah*.

– Cieszę się, że mogę cię poznać. – Johara zauważyła, że nerwowo zaplatane palce dziewczyny są spierzchnięte i popękane. – Masz spierzchnięte dłonie...

Aisha zerknęła w dół i zarumieniła się.

– To nic takiego. Zawsze są takie.

– Naprawdę? – Johara wyciągnęła rękę, ujęła drobną, szorstką dłoń i spojrzała na jej właścicielkę. – Mogę obejrzeć?

– Oczywiście... Oczywiście, *sadiyyah*.

Skóra wyglądała jak dotknięta egzemą i powinna być leczona olejem kokosowym i z jojoby. Johara już chciała zaproponować służącej lekarstwo, gdy w ostatniej chwili przypomniała sobie, że nie może tego zrobić, ponieważ nie ma tu do dyspozycji ani swojego ogrodu z ziołami, ani pracowni, gdzie przygotowywała olejki i inne naturalne leki.

– Zobaczę, czy uda mi się zdobyć odpowiednią dla ciebie maść – powiedziała.

Dziewczyna rozpromieniła się w uśmiechu.

– Dziękuję, *sadiyyah*.

Naprawdę nie będzie tak źle, powiedziała sobie Johara, szykując się do snu. Kolację zjadła sama, obsłużona przez Aishę, która po pewnym wahaniu przemogła nieśmiałość i opowiedziała jej trochę o sobie. Potem porozmawiały jeszcze o życiu w pałacu i dziewczyna zapewniła młodą małżonkę przyszłego sułtana, że wystarczy, by czegoś zażądała, a natychmiast zostanie jej to dostarczone.

Najlepsze lody na świecie, ulubiona książka lub film na dvd, nowa suknia. Wszystko, lecz tak naprawdę nic. Obowiązujące w pałacu ograniczenia przypomniały jej o pustych podarunkach, które dostawała od ojca, pięknych, nawet oszałamiających, a jednak pozbawionych jakiejkolwiek prawdziwej wartości.

To, czego faktycznie chciała – wolność wyboru własnej drogi, uczucie albo przynajmniej towarzystwo mężczyzny, którego poślubiła – znajdowały się poza jej zasięgiem.

Przez dwa ciągnące się jak guma do żucia dni ani razu nie widziała Azima. Czas wypełniały jej przygotowania do ślubu, ale dotkliwie brakowało jej jego obecności. Chciała zdobyć pewność, że mężczyzna, który bywał sarkastyczny i szorstki, lecz także dobry i łagodny, nadal tam był. No, chyba że w ogóle nigdy nie istniał...

Kiedy zapytała o niego Aishę, ta spojrzała na nią z przerażeniem.

– Nie może widywać się z panią przed dniem ślubu, *sadiyyah*! – wykrzyknęła i wybiegła z pokoju.

Johara chwilę walczyła z rozczarowaniem, w końcu roześmiała się jednak głośno. Nie mógł jej widywać, chociaż wcześniej całował ją do utraty tchu i nie żałował innych pieszczot? Na samo wspomnienie jego dłoni na swoim ciele zarumieniła się gwałtownie. Nigdy wcześniej nie przeżyła czegoś równie intensywnego.

Odgrodzona od reszty pałacu zamkniętymi drzwiami, w miarę jak dzień ślubu zbliżał się coraz bardziej, wyczuwała narastające tempo podniecenia. Służący przynosili jej szaty, klejnoty i perfumy, i Johara przymierzała rozmaite naszyjniki oraz kolczyki, dając porwać się ogólnemu nastrojowi wbrew dręczącej ją niepewności.

Stała nieruchomo podczas przymiarek bogato zdobionej ślubnej szaty, wyszywanej perłami i obrzeżonej przepiękną

koronką, odpowiednio skromnej i jednocześnie zapierającej dech w piersiach.

– Jego wysokość osobiście wybrał tę tkaninę – poinformowała ją krawcowa.

– Naprawdę? – Johara spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Tak, tego samego dnia, kiedy ogłoszone zostały zaręczyny waszych wysokości, gdy przyjechała pani do Alazar.

Tego samego dnia, kiedy uciekła. Poczucie winy ścisnęło jej serce. Azim zdobył się na gest przyjaźni, a ona praktycznie podeptała wyciągniętą rękę.

Teraz, patrząc w lustro, zastanawiała się, co by powiedział, gdyby ją w tej chwili ujrzał. Czy jego oczy rozszerzyłyby się, pełne męskiego podziwu i pożądania? Wyobraziła sobie, jak powoli zdejmuje kremowy hidżab z jej głowy, rozpuszcza jej włosy, zdejmuje z niej suknię.

– Proszę się nie kręcić – surowo skarciła ją krawcowa.

Johara zerknęła w szklaną taflę i zobaczyła, jak jej odbicie uśmiecha się do niej, tajemniczo i porozumiewawczo. Wraz z upływem dni uświadomiła sobie, że nie może się doczekać ślubnej ceremonii. Całym sercem pragnęła, by ten stan zawieszenia wreszcie się skończył.

I żeby wreszcie mogła znowu zobaczyć Azima.

Nadeszła noc poślubna. Rozgadane służące ze śmiechem przygotowywały Joharę dla Azima, rzucając jej znaczące uśmieszki i spojrzenia, od których rumieniła się coraz bardziej.

Została już wykąpana i natarta aromatycznymi olejkami, a na jej dłoniach i stopach wymalowano henną skomplikowane wzory. Włosy miała ułożone w ciężkie loki i pętle, rysy twarzy podkreślone subtelnym makijażem. Na koniec przyniesiono jej nocną koszulę, prawie przejrzystą, z bordiurą z pięknej koronki ledwo zasłaniającą piersi. Johara obejrzała ją, nie potrafiąc ukryć przerażenia.

– Ale przecież to niczego nie zakrywa!

Basima, matka Aishy, zaśmiała się.

– I właśnie dlatego pani mąż będzie zachwycony – powiedziała, pomagając jej włożyć koszulę.

Na szczęście Johara mogła narzucić na ramiona dużo skromniejszą szatę ze złocistej satyny, chociaż i w niej czuła się prawie naga. Sądziła, że będzie lepiej przygotowana na tę chwilę, biorąc pod uwagę to, co wcześniej przeżyła w ramionach Azima, teraz jednak z całą siłą dotarło do niej, jak niewiele ich łączy. Pocałunek i pieszczoty były intensywnymi doznaniami, nie stanowiły jednak żadnego przygotowania do tej szczególnej nocy.

Podczas ślubnej ceremonii i weselnego przyjęcia prawie nie rozmawiała z mężem – siedzieli na dwóch tronach, pijąc *sharbat* i słuchając wystąpień oraz toastów, lecz Azim prawie się nie odzywał. I nawet na nią nie patrzył. Zerkała na niego co chwilę, pragnąc jakiegoś zapewnienia, że dokonała właściwego wyboru. Zgodziła się na ślub i zaczęła wierzyć, że uda im się zbudować prawdziwe małżeństwo i przyjaźń, ale on nie zrobił nic, by podtrzymać jej rodzącą się wiarę.

– Już czas – Basima zaklaskała w dłonie i odsunęła się.

Do panny młodej podeszła jej matka, ze sztywnym uśmiechem i oczami tak samo pustymi jak zawsze. Naima już dawno przestała wyrażać jakiekolwiek uczucia czy zainteresowanie światem i w tym niezwykle ważnym momencie zachowywała się w typowy dla siebie sposób, zamyślona, zamknięta w sobie i odległa.

Od przybycia do Alazar Johara miała okazję widzieć matkę tylko podczas ślubu i wesela. Była pewna, że na dobre przywykła już do emocjonalnej nieobecności Naimy, ale teraz odczuła ją bardzo boleśnie.

– Niechaj Bóg pobłogosławi wasz związek. – Chłodne wargi Naimy musnęły czoło córki.

Johara zajrzała jej w twarz, szukając czułego uśmiechu. Zastanawiała się, czy matka czuła się równie niepewna w swoją poślubną noc. Gdyby tylko mogła zadać jej kilka pytań, odkryć dzięki niej jakąś tajemną mądrość, ułatwiającą życie w małżeństwie bez miłości...

– Dziękuję, *maman* – wyszeptała.

Naima odsunęła się. Rano wracała do Francji i Johara nie miała pojęcia, kiedy znowu ją zobaczy. Wszystko, co znała do tej pory, zniknęło.

Został tylko Azim.

Wzięła głęboki oddech i w asyście orszaku kobiet ruszyła do sypialni męża.

Gdy kobiety zapukały do drzwi, Azim krótko zaprosił je do środka. Weszły rozchichotane, lecz ze spuszczonymi oczami, wypychając Joharę do przodu.

Potknęła się lekko o rąbek szaty i zaraz wyprostowała. Zarumieniona, zerknęła na Azima, umknęła jednak spojrzeniem, zanim zdążył posłać jej uśmiech, chociaż w gruncie rzeczy wcale nie był pewny, czy zdołałby się na to zdobyć.

Jej towarzyszki wycofały się i drzwi zamknęły się za nimi ze zdecydowanym kliknięciem.

Zostali sami.

Azim odchrząknął.

– Pięknie wyglądasz.

– Dziękuję.

Widział, że drżała na całym ciele. Jeśli on czuł się niepewnie, to co musiała przeżywać jego młoda żona, wepchnięta do sypialni jak ofiara przeznaczona na pożarcie dla wygłodniałego smoka.

– Podam ci coś do picia – powiedział raźnym tonem.

Kazał wcześniej służbie przynieść butelkę szampana i teraz otworzył ją. Oboje musieli się trochę rozluźnić.

Podniosła wzrok i popatrzyła na niego szeroko otwartymi, szarymi oczami.

– Nigdy nie piłam szampana.

– Ten dzień to z pewnością idealna okazja.

Skinęła głową, wzięła z jego ręki kieliszek i ostrożnie pociągnęła łyk.

– Gazowane. – Lekko zmarszczyła nos.

Uśmiechnął się, rozbawiony i odrobinę wzruszony jej szczerymi reakcjami.

– Nie da się ukryć.

– Wszystko to wydaje mi się takie dziwne – powiedziała.

– Tak.

– Popatrz. – Pokazała mu dłoń, pomalowaną henną w skomplikowane wzory. – Wykonanie tego trwało parę godzin.

– Piękne.

– Czuję się jak dobrze sprawiony i przygotowany do pieczenia kurczak – roześmiała się. – Czy te wszystkie rytuały nie są trochę śmieszne?

– Tradycje istnieją z określonych powodów.

– No, tak. – Pociągnęła następny łyk szampana. – Pewnie masz rację. Odtwarzanie tych samych ceremonii, obecnych w kraju od stuleci, musi dawać ludziom radość i poczucie bezpieczeństwa. Myślisz, że plemiona Beduinów są usatysfakcjonowane?

– Taką mam nadzieję.

Kiedy Azim wrócił do pałacu, Malik zdał mu raport. Plemiona zastanawiały się, czy nowy sułtan nie będzie zbyt europejski, niezadowolone z jego nieoczekiwanej podróży do Francji i Włoch. Niektórzy głośno powątpiewali, czy będzie wierny tradycji. Azim wiedział, że negocjacje z wodzami Beduinów będą wymagały cierpliwości i ogromnej ostrożności, w przeciwnym razie kraj mogły znowu ogarnąć niepokoje i zamieszki.

Niezależnie od sytuacji, w tej chwili nie chciał myśleć o Alazar.

– To twoja sypialnia? – zagadnęła Johara.

– Tak.

Ogarnęła wzrokiem ogromne łoże na podwyższeniu, przykryte barwnymi narzutami.

– W tym pokoju nie ma nic, co mówiłoby, kim naprawdę jesteś.

Drgnął, zaskoczony jej uwagą.

– Dlaczego miałoby się tu znaleźć coś takiego?

Odwróciła się do niego z lekkim wzruszeniem ramion.

– Ponieważ to jest twoja sypialnia. Twoja prywatna przestrzeń.

– Spędziłem w pałacu zaledwie dwa tygodnie.

– Tak, ale coś jednak powinno tu być. Cokolwiek, książka lub fotografia. To normalne. W willi w Neapolu też nie widziałam żadnych twoich osobistych przedmiotów.

– To prawda. – Jej spostrzegawczość poważnie zbiła go z tropu. – Nie mam ich zbyt wiele.

W ciągu pierwszych lat w Neapolu nie miał nic poza szmatami, które pełniły rolę ubrania, a potem nigdy nie miał potrzeby otaczania się drobiazgami. Był właścicielem domów, samochodów, jachtów – lubił je gromadzić, ponieważ miały konkretną finansową wartość, można je było kupić lub sprzedać, oszacować i podziwiać. Żadna część majątku nie miała jednak dla niego szczególnego znaczenia. Nauczył się, że lepiej jest, gdy przedmioty fizyczne nie są dla człowieka ważne.

– Nie potrafię odgadnąć, czy ukrywasz swoje „ja”, czy może nie masz nic do ukrycia – rzekła powoli.

Azim nie miał pojęcia, jak odpowiedzieć.

Nic do ukrycia? Raczej aż za dużo – blizny, szramy, ciemność, wstyd. Nie chciał, aby Johara zobaczyła to jego ponure „ja”, a jednak gdy patrzyła na niego srebrzystymi oczami, nie mógł pozbyć się wrażenia, że i tak dużo już wie, że zaczęła go już poznawać.

Nie umiał zdecydować, jak się z tym czuje.

– Nie mam żadnych fotografii, ponieważ w moim życiu nie było nikogo, kogo warto byłoby zapamiętać.

Jej oczy rozszerzyły się, kąciki ust opadły w wyrazie współczucia.

– Nikogo? A twoi rodzice?

– Ojciec był słabym człowiekiem, który nie był w stanie pozbierać się po śmierci mojej matki.

– Umarła, kiedy byłeś mały...

– Miałem sześć lat. Tak czy inaczej, rzadko widywałem ją i ojca.

– Wychował cię dziadek, prawda?

– Tak.

– Słyszałam, że był twardy i szorstki.

– Taki właśnie był. – Azim mocno zacisnął zęby.

– A twój brat? – zagadnęła cicho. – Byliście sobie bliscy?

Przed oczami stanął mu Malik jako chłopiec, z wiecznie potarganymi ciemnymi włosami i dużymi oczami. Zobaczył siebie i brata, leżących na brzuchu i w skupieniu budujących model samolotu, usłyszał śmiech i prawie, prawie poczuł radosną lekkość tamtych chwil. Prawie, bo zaraz na horyzoncie pojawiła się ciemna chmura, która wszystko przesłoniła.

– Dawno temu.

– Ale to chyba nie bezpowrotnie stracone?

– Może nie. – Nie chciał się przyznać, że nie wie, czy go jeszcze na to stać, czy lata samotności nie wyssały z niego zdolności do odczuwania dobrych emocji.

Johara oparła dłonie na szczupłych biodrach.

– Więc żadnych zdjęć, trudno – uśmiechnęła się. – A co z książkami?

– Nie czytam książek.

– Jak to? – Z niedowierzaniem uniosła brwi.

– Po prostu. Raporty biznesowe to wszystko, na co mnie stać. Jeśli chodzi o czytanie dla przyjemności...

W jej oczach rozbłysło zrozumienie.

– To przez te bóle głowy!

– Tak.

Naprawdę nie wiedział, dlaczego jej to wszystko mówi. Może jednak zależało mu, by go trochę rozumiała. Zbyt długo żył jak duch lub cień. Teraz, tej nocy, chciał coś czuć.

– Radziłeś się lekarza?

– Lekarze mówią, że nic nie da się zrobić. Tak czy inaczej, nauczyłem się żyć z bólem, czasami mam nawet wrażenie, że te migreny to część mnie.

Nie mógł uwierzyć, że tak bardzo się przed nią odsłania.

– Doświadczenie określa nas i kształtuje – powiedziała cicho. – Ale jego koniec nie oznacza końca nas samych...

– Może masz rację.

Nie był tego pewny. Co by zostało, gdyby pozbył się bólu, cierpienia i trudności? Chyba niewiele. Przecież to na tych

fundamentach zbudował swój sukces, bogactwo i całe życie.

Lekko przechyliła głowę.

– Nie jesteś przekonany, co?

– Może dopiero ty mnie o tym przekonasz. – Wyciągnął do niej rękę.

Ujął jej drobną, delikatną dłoń i powoli przyciągnął ją do siebie. Stanęła przed nim i podniosła na niego czyste, pełne ufności oczy. Poczuł nagle, że chce zasłużyć na jej zaufanie.

– Bardzo pragnąłem znowu cię dotknąć – rzekł cicho.

– A ja nie mogłam się doczekać, kiedy to zrobisz.

– Nie boisz się?

– Nie. – Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. – Trochę się tylko denerwuję.

– Niepotrzebnie. Nie zrobię ci krzywdy.

– Ale to jednak boli, prawda? – spytała praktycznym tonem, wyraźnie oczekując od niego i szczerości, i zapewnienia, że wszystko będzie dobrze.

– Ból bardzo szybko mija, w każdym razie tak mi mówiono – uśmiechnął się do niej lekko. – Wiem o tym jedynie z drugiej ręki.

– Kiedy ty straciłeś dziewictwo?

Roześmiał się, wbrew sobie oczarowany jej rozbrajającą otwartością.

– Dawno temu.

– Nie powinnam była pytać. – Przygryzła wargę. – Przepraszam.

– Nie, nie ma za co. – Wzruszył ramionami. – To smutne, ale nie była to godna zapamiętania okoliczność.

– Pamiętasz ją?

Znaczący, zmysłowy uśmiech, ostre spojrzenie, wyzywający makijaż – tyle zapamiętał.

– Ledwo.

Gdy Johara powoli skinęła głową, ogarnęło go dziwne zawstydzenie, jakby miał czego żałować. Może rzeczywiście powinien czuć smutek, lecz o kobietach wiedział niewiele poza tym, że mogą dostarczyć mu przelotnej rozkoszy.

Ta noc była dla niego równie wielką niewiadomą jak dla jego młodej żony.

– Więcej szampana – powiedział, ponownie napełniając kieliszki.

Zaśmiała się niepewnie.

– Upijesz mnie...

– Dwa kieliszki szampana to za mało.

Wcale nie chciał, żeby była pijana, tylko odrobinę rozbawiona i zrelaksowana.

– Bardzo rzadko miałam okazję pić alkohol. Najwyżej kieliszek wina, kiedy przyjeżdżał ojciec.

Jej słowa przypomniały mu, o co chciał ją zapytać.

– Twoja matka jest chora – rzekł, prowadząc Joharę w stronę wygodnych foteli przy oknie.

– Tak. – Jej spojrzenie straciło blask, jakby pałac nagle pogrążył się w mroku. – Można to tak określić.

– Co to za choroba?

Długą chwilę obracała w palcach nóżkę wysokiego kieliszka.

– Depresja.

– Ach, tak...

Podczas ceremonii zaślubin zdziwiło go, że Naima Behwar w żaden sposób nie stara się nawiązać kontaktu z córką, swoim jedynym dzieckiem, ani z nikim innym. Zdziwiło go to, to prawda, ale jego własny brak bliskich związków z ludźmi dyskwalifikował go przecież jako eksperta w takich sytuacjach.

Dopiero teraz, patrząc na smutną twarz żony, zrozumiał trochę więcej.

– To dlatego twój ojciec wysłał was obie do Francji?

– Mama woli tam mieszkać. – W głosie Johary zabrzmiała defensywna nuta, którą zaraz zastąpiło ciężkie westchnienie. – Tak, masz rację, naturalnie. Ojciec nigdy nie powiedział tego wprost, ale to jasne, prawda? Jej obecność krępowała go, stanowiła ograniczenie dla jego ambicji. Nigdy nie chciał o tym rozmawiać.

– I dlatego niezbyt często przyjeżdżałyście do Alazar?

– Tylko na najbardziej oficjalne okazje, kiedy było to absolutnie niezbędne. – Uśmiech miała smutny, zrezygnowany. – Długi czas nie zdawałam sobie sprawy, dlaczego trzyma nas we Francji, nie widziałam tego jako czegoś w rodzaju wygnania, chociaż tak właśnie było. Byłam tak idiotycznie ufna...

Pokręciła głową, z oczami pełnymi wspomnień i żalu.

– Ojciec nie zasługiwał na twoje zaufanie?

– Nie – odparła twardo.

Dotychczasowe kontakty z Arifem Behwarem sprawiły, że Azim nie był szczególnie zaskoczony.

– Dlaczego mówisz o tym teraz? – zapytał.

– Ponieważ... – zawiesiła głos i rzuciła mu niepewne spojrzenie.

– Dlaczego? – powtórzył, chociaż miał już pewne podejrzenia, co usłyszy.

– Ponieważ to on nalegał, żebym za ciebie wyszła – szepnęła.

Uśmiechnęła się leciutko, z wahaniem, jakby liczyła, że on mimo wszystko dostrzeże zabawną stronę sytuacji.

Twarz Azima w jednej chwili zmieniła wyraz. Przez głowę Johary przemknęła myśl, że wygląda to tak, jakby pośpiesznie włożył maskę i ukrył się za nią.

– Poprosiłaś go, żeby ponownie przemyślał swoje postanowienie – zauważył chłodno.

Nie wiedział, dlaczego ta świadomość dotknęła go boleśnie – zdawał sobie przecież sprawę, że była niechętnie nastawiona do małżeństwa z nim. Uciekła, żeby uniknąć tego związku.

– Tak, ale to dlatego, że... że cię nie znałam.

Teraz też go nie znała. Niepotrzebnie się łudziła. Azim odchylił się do tyłu w fotelu.

– Rozumiem.

– Nie, wcale nie. – Potrząsnęła głową. – Teraz... teraz podchodzę do tego zupełnie inaczej.

Cóż innego miała powiedzieć... Było oczywiste, że myli pożądanie z jakimś głębszym uczuciem, może z miłością. Tej nocy sam prawie mylił jedno z drugim, do diabła...

Jednak te głupie, miękkie i czułe emocje, które przepełniały go w ciągu ostatnich paru chwil, szybko znikały, wyparte determinacją, aby to małżeństwo było tym, czym od początku miało być. I niczym więcej.

– No, dobrze. – Wyjął kieliszek z jej ręki i razem ze swoim postawił go na stoliku obok. – Tak czy inaczej, stało się.

Popatrzyła na niego, wyraźnie zaniepokojona.

– Jesteś zły?

– Nie, niby z jakiego powodu? Twoja niechęć do naszego małżeństwa była oczywista.

Uśmiechnął się, zdecydowany zachować całkowity spokój, opanowanie i kontrolę nad sytuacją. Jej opinia na temat ich związku nie miała najmniejszego znaczenia, i nie zamierzał tego zmieniać.

– Wydaje mi się jednak, że przyszedł czas, abyśmy odłożyli słowa na bok – powiedział.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Uśmiech Azima był zimny i twardy jak stal. Ciepłe uczucie rozluźnienia, spokoju i zrozumienia, które jeszcze przed chwilą spowijało Joharę niczym miękki kokon, teraz zniknęło bez śladu.

– Już? – wyszeptała.

– To nasza noc poślubna. – W oczach mężczyzny zabłysnął mroczny płomień. – To musi się stać.

– Wiem...

Nawet nie drgnęła, sparaliżowana niepokojem i dziwnym, zaskakującym podnieceniem. Doskonale pamiętała jego pocałunek i iskry rozkoszy, jakie w niej wzbudził. A potem, gdy jej dotknął... Jego palce wiedziały, jak sprawić jej przyjemność, w jaki sposób pieścić najbardziej intymne miejsca.

Wspomnienie tamtych chwil sprawiło, że zarumieniła się gwałtownie.

Azim wyglądał tak fascynująco, z zarostem w dolnej części policzków, w luźnej, otwartej na piersi lnianej koszuli, w której rozcięciu widać było kolumnę jego brązowej szyi i fragment muskularnej klatki piersiowej, porośniętej sprężynkami ciemnych włosów.

– Obiecałem, że nie zrobię ci krzywdy.

Wyciągnął rękę i Johara popatrzyła na pokrytą odciskami dłoń oraz długie, szczupłe palce, świadoma, że musi zrobić

ten krok.

A przecież dopiero zaczęli rozmawiać... Dopiero zaczęła go poznawać i lubić. Chyba sama wszystko zepsuła, przyznając, że nie chciała za niego wyjść. Nie było to dla niego zaskoczeniem, rzecz jasna, ale jednak zepsuło nastrój, czy też może raczej stworzyło inny, nowy. Nastrój zmysłowego, seksualnego oczekiwania.

Nie była na to gotowa. Musiała mu się oddać, obnażyć się przed nim całkowicie, i było to jak skok w nieznane, w przepaść, której głębokości nikt nie zna.

Ale przecież Azim był jej mężem, a ona znała swoje obowiązki. Miał do tego prawo, tak samo jak ona. No i, jak powiedział, to się musiało stać.

Powoli ujęła jego dłoń. Czuła się jak we śnie, gdy poprowadził ją do łóżka, ani na moment nie przestając patrzeć jej w oczy. Serce biło jej jak szalone, choć przecież ledwo jej dotknął. Ledwo zaczęli.

Czekała, żeby jej powiedział, co ma robić, bo sama naprawdę nie miała pojęcia.

Delikatnie, jednym palcem, dotknął źródełka tętna bijącego u nasady jej szyi.

– Jesteś przestraszona.

– Trochę – przyznała szeptem.

– Mogę?

Kiedy skinęła głową, sięgnął do paska jej szaty i rozwiązał go, odsłaniając prawie przeźroczysty negliż, najseksowniejszą rzecz, jaką dane jej było mieć na sobie.

Głęboki dekolt ukazywał prawie całe piersi, sutki wyzierały spod delikatnej koronki.

Azim przygasił światło i zaciągnął zasłony, odgradzając ich od nadchodzącego zmroku, lecz mimo tego Johara czuła, że nic nie chroni jej ciała przed jego intensywnym spojrzeniem. Jego oczy ogarnęły ją całą i w policzku na moment zadrgał jakiś mięsień. W końcu płomienne spojrzenie spoczęło na jej twarzy.

– Rozpuścisz włosy?

Powoli uwolniła ciężkie, starannie upięte loki z klatki ozdobnych spinek. Mężczyzna ujął je w obie dłonie i zanurzył w nich twarz, wdychając waniliowy aromat szamponu.

– Są bardzo długie.

– Nigdy nie były obcinane.

– Nigdy? – Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Nigdy. Moja matka uważała, że powinny być jeszcze dłuższe, bo kiedy sama wychodziła za mąż, miała włosy do kolan. Ale moje po prostu przestały rosnąć.

– Moim zdaniem są idealne. – Zsunął falę włosów do tyłu, na plecy żony. – Idealnie piękne.

Jego słowa brzmiały sztywno, zupełnie jakby nie przywykł do prawienia komplementów. Johara z pewnością nie przywykła do ich przyjmowania. Własna twarz dosyć jej się podobała, nie uważała się jednak za klasyczną piękność, w każdym razie nie zgodnie ze standardami Alazar. Była za wysoka, nos miała zbyt długi, usta za szerokie, dolną szczękę zbyt mocno zarysowaną.

– Dziękuję – szepnęła.

Owinął sobie grube pasmo jej włosów dookoła dłoni i przyciągnął ją bliżej do siebie. Ich biodra zetknęły się i Johara gwałtownie wciągnęła powietrze, czując jak jego naprężony członek ociera się o jej brzuch. Puścił ją i odsunął włosy na bok, obnażając smukłą szyję. Pochylił głowę, przywarł wargami do miejsca łączącego jej szyję i bark, i leciutko chwycił delikatną skórę zębami. Kolana ugięły się pod Joharą, musiała zacisnąć obie dłonie na jego ramieniu, żeby zachować równowagę.

Roześmiał się cicho, z nieukrywaną satysfakcją.

– Podoba mi się, jak na mnie reagujesz.

– Nie wiem, co robię – wyznała zdyszanym głosem. – Nie wiem, co czuję...

Lekkimi pocałunkami przebiegł aż do jej ucha i wziął do ust miękki płatek, zmuszając ją do wbicia paznokci w jego przedramię.

– Nie musisz wiedzieć – odparł cicho. – Rozluźnij się tylko.

Chwyciła przód jego koszuli i bez reszty zatonęła w jego pocałunku, pogrążyła się w eksplozji zmysłów. Miała wrażenie, że on bierze ją całą w posiadanie.

Gdy przerwał, zsunął ramiączka jej koszuli nocnej w dół, a ona zadrżała pod dotykiem chłodnego nocnego powietrza. Stała przed nim naga, zawstydzona i bardziej krucha niż kiedykolwiek wcześniej. Azim ujął jej pierś dużą dłonią i powoli przesunął palcem po mocno zaróżowionym, napiętym czubku.

– Jesteś piękna.

– Cieszę się, że tak uważasz...

Schylił się, wsunął ramię pod jej kolana, uniósł ją bez najmniejszego wysiłku i zaniósł na łóżko. Johara przycisnęła plecy do jedwabnej pościeli, wciąż świadoma swojej nagości. Jej oczy rozszerzyły się, gdy Azim zaczął się rozbierać, rozpinając guziki koszuli i z każdym ruchem coraz bardziej odsłaniając brązową pierś. Zrzucił koszulę i jego żona ujrzała tors godny uwiecznionych w posągach greckich herosów. Zdjął spodnie i szybkim ruchem stopy odsunął je na bok. Biodra miał szczupłe, nogi wspaniale umięśnione i porośnięte ciemnymi włosami, a kiedy pozbył się bokserek, pośpiesznie odwróciła wzrok, oszołomiona widokiem jego nagości.

– Nie masz się czego obawiać – zamruczał, zajmując miejsce obok niej.

Objął dłońmi jej biodra, a gdy jego palce zaczęły gładzić wrażliwą skórę wewnętrznej strony uda, znieruchomiała, porażona oczekiwaniem na pieszczotę, którą już ją wcześniej obdarzył. Czubkami palców musnął samo centrum jej ciała. Podskoczyła, a on zaśmiał się lekko.

Rozsunął jej uda szerzej, dotykając jej coraz głębiej, za każdym razem wywołując w niej coraz mocniejsze fale rozkoszy. Wreszcie przyklęknął nad nią i pochylił głowę, dotykając ją językiem i wargami. Instynktownie wygięła plecy i biodra, i zamknęła oczy, zażenowana, lecz jednocześnie niezdolna umknąć przed ekstazą. Nie wiedziała, jak spojrzy mężowi w twarz, skoro teraz wiedział

już, jaki wywiera na nią wpływ i jak umiejętnie potrafi grać na jej ciele.

Usta Azima rozchylały najbardziej intymne fałdy ciała Johary. Z jej gardła wyrwał się ni to jęk, ni to szloch. Narastające w niej doznania przybierały na sile, odbierając zdolność racjonalnego myślenia. Jego język i palce wchodziły w nią coraz głębiej i kiedy w końcu rozkosz porwała ją jak potężna fala, jej ciałem wstrząsnęła seria cudownych dreszczy.

– To dopiero początek twojej edukacji w sferze doznań fizycznych – odezwał się, z nutą poczucia humoru i pożądania.

Ułożył ją na plecach i klęknął między jej udami. Kiedy jego penis musnął wejście do jej wnętrza, wszystkie jej mięśnie napięły się gwałtownie. Gdy zaczął w nią wchodzić, z całej siły zacisnęła usta, a w oczach stanęły jej łzy. Żadne filmy czy powieści nie mogły przygotować ją na niezwykłą intymność pieszczot. Azim wchodził nie tylko w jej ciało, ale i w duszę, była tego pewna.

– Sprawiam ci ból? – wydyszał, z trudem panując nad sobą.

– Nie...

Czuła go w sobie i było to bardzo dziwne, lecz nie bolesne przeżycie. Z westchnieniem rozkoszy uniosła biodra, aby przyjąć go szybciej i głębiej.

Wszedł w nią do końca. W tym momencie naprawdę wziął ją w posiadanie i doskonale wiedział, że tak się stało. Wyczytała to w jego uśmiechu i triumfalnym wyrazie oczu,

kiedy zaczął się w niej poruszać. Dopasowała do niego swój rytm, z każdą sekundą coraz bardziej gorączkowo dążąc do spełnienia.

Gdy wspięli się na szczyt, z piersi Johary wyrwał się dziki okrzyk rozkoszy.

Azim osunął się na nią na chwilę, dzięki czemu mogła pogłaskać jego wilgotne od potu włosy i jeszcze raz spróbować nawiązać intymną nić porozumienia. Obdarzył ją fizyczną ekstazą, ale jej serce nadal szukało jego serca, wciąż tak samo zimnego i obojętnego.

Kiedy jej dłonie dotknęły jego pleców, poderwał się jednym płynnym ruchem, zeskoczył z łóżka i narzucił szlafrok, zanim zdążyła mrugnąć, a potem zniknął w łazience, zostawiając ją samą.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Azim patrzył na odbicie swojej twarzy w lustrze nad marmurową umywalką i zastanawiał się, dlaczego nie czuje większej satysfakcji. Rozbudził reakcje Johary, dokładnie tak, jak się tego spodziewał. Widok młodej żony, oddającej się rozkoszy pod jego dotykiem, sprawił mu słodką radość, a później on sam także osiągnął spełnienie, tym razem z Joharą.

Dostał więc to, na czym mu zależało, a jednak zapamiętał przede wszystkim niewinny i ufny wyraz twarzy młodej żony w momencie, gdy rozpuścił jej włosy.

Chciał jak najszybciej pozbyć się tego wspomnienia oraz towarzyszących mu niepokojących myśli i emocji. Okazało się, że on i jego małżonka są do siebie dopasowani pod względem seksualnym, i bardzo dobrze. Dzięki temu ich związek mógł się stać bardziej udany.

Gdy wrócił do sypialni, Johara leżała na boku, już w koszuli nocnej, z chmurą ciemnych włosów zasłaniającą twarz i kolanami podciągniętymi pod brodę. Azim zawahał się, nie chcąc przedłużać tej chwili.

– Wszystko w porządku? – zapytał cicho. – Nie jesteś zbyt obolała?

Bez słowa potrząsnęła głową i zanim Azim zdążył zastanowić się, co właściwie robi, usiadł obok niej

i pogładził jej włosy, wsuwając kilka zbuntowanych loków za ucho, żeby móc na nią spojrzeć.

Zobaczył ślady łez na jej policzkach i z przerażeniem cofnął rękę.

– Mówiłaś, że nie sprawiłem ci bólu.

– Bo nie sprawiłeś. – Głos miała przytłumiony, ponieważ wysoko podciągnęła okrywający ją koc.

– Więc dlaczego płaczesz?

– Nie wiem – odparła cicho, bezskutecznie hamując czkawkę. – Czy to nie głupie?

Nie wiedział, jak nazwać jej zachowanie, był jednak pewny, że wcale mu się ono nie podoba.

– Nie jestem zachwycony, że kobieta płacze po tym, jak się z nią kochałem – oświadczył chłodno.

Wcześniej czuł jej namiętne reakcje i jej łzy wydały mu się nagle idiotyczne i obraźliwe.

– Przecież my wcale się nie kochaliśmy – zauważyła.

Zamarł bez ruchu, do głębi dotknięty jej słowami. Przewróciła się na plecy i zajrzała mu w twarz. Oczy wciąż miała pełne łez.

– Zdaję sobie sprawę, że zachowuję się nierozsądnie – powiedziała. – Wiem, że mnie nie kochasz i nie dziwię się, bo w ogóle się nie znamy. Ja też cię nie kocham i nawet tego nie chcę...

Jej wyznanie jednocześnie uspokoiło go i rozdrażniło.

– Więc w czym problem?

– Nie wiem, naprawdę. – Z westchnieniem otarła policzki. – Po prostu z jakiegoś powodu jest mi bardzo smutno.

Azim odsunął się, mocno zniecierpliwiony. Nie miał czasu na wszystkie te uczuciowe perturbacje.

– Przypuszczam, że dla każdej kobiety jest to ogromnie emocjonalne przeżycie – rzekł szorstko.

Nie było to prawdą, jeśli chodzi o kobiety, z którymi do tej pory miał do czynienia, lecz Johara była inna. Była dziewicą, niewinną i naiwną. I pełną nadziei, więc pewnie nie powinien się dziwić, że przypisuje romantyczne znaczenie aktowi, który przed chwilą odbyli.

– Tak – przyznała powoli. – Ale nie dla mężczyzny.

– Niezbyt często.

– Czy kiedykolwiek byłeś zakochany? – zagadnęła cicho. – Wiesz, co to za uczucie?

– Nie. – Azim dokładnie wiedział, co należy teraz powiedzieć. – I nie zakocham się w tobie, jeśli taką masz nadzieję. Jesteś młoda i niedoświadczona, dlatego to zupełnie naturalne, że marzysz o romantycznej miłości, ale ja nie dostarczę ci takich doznań.

– Nie prosiłam cię o to – rzuciła ostro.

Dziwne, lecz świadomość, że nie zgasił jej buntowniczego ducha, szczerze go ucieszyła.

– I dobrze – uśmiechnął się lekko.

– Wiedziałam o tym od samego początku – oświadczyła wojowniczym tonem. – Sposób, w jaki poinformowałeś mnie, że mamy się pobrać, trudno byłoby nazwać romantycznymi oświadczynami. Tak czy inaczej, wcale nie chcę cię kochać. Dlaczego miałabym zakochać się w kimś,

kto nie zamierza odwzajemnić uczucia? To oczywista recepta na katastrofę, bez dwóch zdań.

– Cieszę się, że osiągnęliśmy w tym względzie porozumienie – odparował.

Rano młodych małżonków obudzili służący, którzy przynieśli im wystawne śniadanie do sypialni. Pojawił się też pałacowy urzędnik, na którego widok młoda żona wycofała się do łazienki, pozwalając mu obejrzeć prześcieradła i znaleźć dowód jej dziewictwa.

Po wyjściu służby i urzędnika młodzi zjedli śniadanie w łóżku. Taka okazja niewątpliwie mogła odbyć się w romantycznej lub erotycznej atmosferze, lecz w wykonaniu Azima i Johary przypominała raczej biznesowe spotkanie.

– Kobiety zjawią się wkrótce, by zabrać cię z powrotem do haremu – rzekł Azim, nalewając im obojgu kawę.

– I tam mam zostać? – W głosie Johary zabrzmiała nuta gniewu i urazy.

– Jestem pewny, że będzie ci tam bardzo wygodnie.

Powoli pokręciła głową.

– Naprawdę sądzisz, że spędzę resztę życia w tych paru pokojach?

– Nie, skądże znowu – zirytował się Azim. – Po co te melodramatyczne tony?

– Nie zdawałam sobie sprawy, że je przybieram. – Zdecydowanym ruchem postawiła filiżankę na spodeczku.

– Będziesz mi towarzyszyć podczas rozmaitych oficjalnych okazji w mieście, na przyjęciach i innych imprezach

w pałacu. Nie jesteś więźniarką, a jeśli tak właśnie się czujesz, to najwyższy czas, żebyś zrozumiała, że nie masz pojęcia, czym jest więzienie.

– A ty masz? – spytała, bo coś w jego głosie obudziło jej czujność.

Zwrócił ku niej chłodną, całkowicie zamkniętą twarz.

– Wiem, jak się czuje człowiek zamknięty w pułapce.

– Skąd to wiesz?

Zawahał się i Johara wstrzymała oddech, pełna nadziei, że dowie się o nim czegoś więcej.

– Kiedy mnie porwano, nie miałem łatwego życia. – Pociągnął łyk kawy i odwrócił wzrok.

– Mówiłeś, że tamte lata były bardzo nieprzyjemne, ale czemu wspomniałeś o pułapce?

Azim zacisnął usta.

– To bez znaczenia. Ze wszystkich sił starałem się przetrwać i odnieść zwycięstwo, i udało mi się, jednak przez wiele lat czułem się właśnie tak, jak schwytany w pułapkę, z której nie ma ucieczki, i wiem, że tamte przeżycia w niczym nie przypominają tego. – Zniecierpliwionym gestem ogarnął luksusową sypialnię.

Johara skrzywiła się wewnętrznie. Wszystko wskazywało na to, że jej mąż miał za sobą bardzo trudne doświadczenia, tymczasem ona narzekała na wspaniałe otoczenie, w którym miała żyć.

– Przykro mi...

Zbył jej słowa wzruszeniem ramion.

– To naprawdę nie więzienie, moja droga. Jesteś wolna, w haremie możesz robić, co ci się podoba – poszukać przyjaciółek wśród twoich towarzyszek, zająć się działaniami odpowiednimi dla twojej pozycji w kraju i w świecie. Mogę się założyć, że masz więcej swobody niż jakakolwiek inna kobieta w Alazar.

Wracając do haremu, Johara powiedziała sobie, że niepotrzebnie próbowała rozmawiać z nim o miłości. Bo czego właściwie od niego oczekiwała? Że porwie ją w ramiona, wyzna gorące uczucie i zasypie pocałunkami oraz komplementami?

Była głupia, jeśli wyobrażała sobie, że seks cokolwiek między nimi zmieni. Była żałosna i nie zamierzała powtórzyć tego błędu, nigdy więcej.

Ubiegłej nocy w życiu Azima nie wydarzyło się nic szczególnego, a już z pewnością nic emocjonalnego. I w jej życiu także nie, powiedziała sobie twardo. Od tej chwili upodobni się do niego, przynajmniej pod względem podejścia do ich związku. Postanowiła być praktyczna, cieszyć się z łączącej ich zmysłowej więzi, i tyle. Nie pozwoli się już zranić, o nie.

Ranek upłynął jej na organizowaniu życia w haremie. Kazała zabrać ciężkie, bogato zdobione meble, rozpakowała swoje książki, ubrania i fotografie, i od razu poczuła się lepiej. Zbudowała sobie kawałek własnej przestrzeni.

Lunch zjadła w towarzystwie Aishy i Basimy, ciesząc się ich przyjacielską gadaniną. Po południu wyszła do ogrodu, obejrzała piękny dziedziniec z fontanną i ławkami oraz

większy taras, na którym pyszniły się zadbane krzewy i kwiaty. Było tu znacznie więcej miejsca niż w jej ogrodzie we Francji, i teraz, przypominając sobie słowa męża, z pełnym determinacji błyskiem w oku zwróciła się do Aishy.

– Mogłabyś przynieść mi łopatę?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Jedziemy do Najabi.

Gdy Azim stanął w drzwiach jej pracowni, serce Johary natychmiast zabiło mocniej, jak zawsze na widok męża. Byli małżeństwem zaledwie od trzech tygodni, a mimo to czasami nie potrafiła oprzeć się wrażeniu, że są razem od zawsze.

Dni mijały im zgodnie ze schematem, który szczerze polubiła – rano pracowała w ogrodzie, natomiast popołudnia i wieczory spędzała z Azimem. Zwykle jedli we dwoje kolację, by potem udać się do łóżka.

Było to znacznie więcej, niż spodziewała się po małżeństwie z rozsądku, jednak w głębi serca doskonale wiedziała, że to, czego naprawdę pragnie, to miłość Azima. Jej mąż był czułym, pełnym inwencji kochankiem, lecz Johara nie miała cienia wątpliwości, że miłość nie jest uczuciem, jakim ją darzy. Zawsze wyczuwała w nim pewien dystans i nie potrafiła zrozumieć, dlaczego zaraz po stosunku podnosi się z łóżka i ubiera.

Dużo rozmawiali, przede wszystkim o polityce i sztuce. Azim nigdy nie opowiadał jej o sobie, a ona nauczyła się nie pytać. Dzień po tym, jak pierwszy raz odwiedził ją w jej zaimprowizowanym ogrodzie, przysłał dwóch pomocników, którzy pomogli jej przekształcić idealnie wytyczone i uporządkowane rabaty w miejsce podobne do tego, które

miała we Francji. Przeznaczył też duże pomieszczenie na jej pracownię i kazał zainstalować tam węglowy piec oraz głęboki, kamienny zlew, żeby mogła destylować olejki i przygotowywać maści oraz inne ziołowe leki.

Jego troskliwość wzruszyła ją i napełniła nadzieją. Codziennie spędzała teraz po kilka godzin w ogrodzie i pracowni. Wiadomość o jej zdolnościach szybko rozeszła się po pałacu i teraz ludzie często zgłaszali się do niej po poradę i leki.

Johara była już na dwóch oficjalnych przyjęciach i zaczęła lepiej poznawać narzeczoną Malika, Gracie, zanim ta wróciła do Stanów, aby ostatecznie przygotować się do przeprowadzki do Alazar.

Wszystko to razem dało jej poczucie celu działania i osadzenia we wspólnocie, poczucie, którego brakowało jej w poprzednim życiu.

– Najabi? – powtórzyła teraz, zaskoczona poważnym wyrazem twarzy Azima. – Gdzie to jest?

– Na pustyni. Muszę odwiedzić tamtejsze plemiona i zapewnić je o mojej lojalności wobec nich oraz ich tradycji.

– I w tym momencie pojawiam się ja. – Johara pokiwała głową. – Mam zagrać rolę posłusznej i uległej żony, prawda?

– Jesteś posłuszną i uległą żoną – uśmiechnął się lekko. – Ale poważnie mówiąc, właśnie tak. Muszą mieć pewność, że moja małżonka nie ma na mnie złego wpływu i że mam nad nią władzę.

Mówił lekkim tonem, lecz Johara doskonale zdawała sobie sprawę, że nie żartuje. I chociaż myśl o wspólnej wyprawie budziła w niej przyjemne podniecenie, nie podobało jej się, że będą musieli odgrywać wyznaczone im przez tradycję i ludzkie oczekiwania role.

– Kiedy wyjeżdżamy?

– Jutro, na parę dni. Odwiedzimy różne plemiona. Wiem, że planują uroczystości na naszą cześć, ale będzie to trudna podróż. Ta część Alazar to surowa kraina, z niewieloma drogami. Basima pomoże ci spakować odpowiednie rzeczy.

Johara bez trudu wyczuła tłumioną męską energię i wrogość, gdy kilku plemiennych wodzów skłoniło się przed Azimem. Starała się nie podnosić głowy, nie była jednak w stanie opanować ciekawości i co jakiś czas ostrożnie rozglądała się dookoła.

Cisza wydawała się trwać bez końca, gdy nagle w samym sercu tłumu rozległy się ożywione, pogodne głosy i Johara ujrzała grupę kobiet w barwnych szatach i hadżibach, które zmierzały ku niej z uśmiechem.

Mężczyźni doszli najwyraźniej do wniosku, że dobrze będzie pójść za ich przykładem i zaczęli z entuzjazmem poklepywać Azima po plecach.

Johara odetchnęła z ulgą – pełen napięcia i niepewności moment minął bez śladu. Kobiety otoczyły ją i poprowadziły do namiotu, trącając ją i mrugając do niej znacząco. Ze śmiechem powtarzały, że przyszły sułtan jest wyjątkowo przystojnym mężczyzną i Johara dała się porwać ogólnemu nastrojowi. Śmiała się, gawędziła i pozwoliła sobie nawet

na kilka śmiałych żartów, które bardzo przypadły do gustu gospodyniom.

Ugościwszy ją sorbetem i miodowymi ciastkami, zaprowadziły ją do starannie osłoniętego miejsca w oazie i zachęciły, by wzięła razem z nimi kąpiel. Dostała też nową szatę z cienkiego kremowego płótna, haftowaną fioletową i złotą nicią, odpowiednią dla księżniczki.

Johara zorientowała się, że na cześć ich obojga przygotowano wielką ucztę. Kiedy kobiety wyprowadziły ją przed krąg czekających na zewnątrz mężczyzn, którzy z aprobatą kiwali głowami na widok małżonki władcy Alazar, ubranej w tradycyjny strój, ostrożnie uniosła przejrzysty woal zasłony. Szukała wzrokiem jedynego mężczyzny, którego opinia miała dla niej znaczenie. Gdy w końcu go odnalazła, spojrzał na nią i szybko odwrócił wzrok.

Przez cały wieczór uśmiechała się i rozmawiała z ożywieniem, lecz w jej sercu czaił się smutek. Nie miała pojęcia, dlaczego jej mąż zachowuje się tak obojętnie i chłodno, i była zła na siebie, że w ogóle ją to obchodzi.

Zrobiła dokładnie to, czego nie chciała zrobić – pozwoliła wziąć się na lep prezentów i miłych spojrzeń, rzeczy, które nic Azima nie kosztowały. Zbudowała w swojej głowie i sercu obraz nieistniejącej rzeczywistości i udawała, że to wystarczy, że to początek drogi do miłości.

Po wystawnej uczcie przygotowała się do snu w namiocie przeznaczonym dla niej i Azima. Wokół miękkiego łoża kobiety rozsypały świeże, pachnące zioła i ustawiły

rzucające migotliwy blask świece, lecz cała ta romantyczna aura okazała się na nic, ponieważ Azim nadal obradował z plemienną starszyzną i wcale nie wybierał się na spoczynek.

Johara obudziła się w środku nocy, całkowicie przytomna. Spojrzała na puste miejsce obok siebie i usiadła, zaniepokojona nieobecnością męża.

Po chwili wstała, narzuciła grubszą szatę na nocną koszulę i wyszła z namiotu. Pustynia wydała jej się dziwnie cicha i nieruchoma. Światło księżyca rozlewało się na piasku niczym srebrzysta fala, wydobywając z ciemności zagrody dla koni i kuliste garby namiotów.

Kierując się instynktem, ruszyła w kierunku oazy i wtedy dobiegł ją cichy plusk wody. Z mocno bijącym sercem podkradła się bliżej i przystanęła w zagajniku daktylowych palm, tuż obok niewielkiego stawu, w którym wcześniej kąpała się z kobietami.

Najpierw zobaczyła jego głowę, potem ramiona i muskularny tors, rozcinające nieruchomą wodę. Poruszał się z gracją i zdecydowaniem, a ona po prostu stała, podziwiając jego wspaniałe ciało.

Gdy stanął wyprostowany przy brzegu, zwrócony tyłem do niej, promień księżyca oświetlił jego plecy i wtedy Johara głośno wciągnęła powietrze.

Azim zamarł bez ruchu i powoli odwrócił się do niej twarzą, na której malował się wyraz przerażającej, złowróżbnej obojętności.

– Co tutaj robisz, do diabła? – zapytał.

Zobaczyła jego blizny. Nikt poza nią ich nie widział, nikt nie wiedział o jego hańbie.

Nigdy nie rozbierał się w miejscach publicznych, nigdy nie odwracał się tyłem do kochanek, nigdy, nigdy nie pozwolił nikomu zobaczyć strasznego dowodu swoich przeżyć.

Od początku małżeństwa z Joharą narzucał coś na plecy ledwo skończyli się kochać. Tę tajemnicę musiał zachować, bez względu na koszty.

– Jak to się stało? – wyszeptała z przerażeniem.

Wyszedł z wody, chwycił koszulę i włożył ją, wszystko bez słowa. Ostrożnie wyciągnęła ku niemu drżącą rękę.

– Powiedz mi...

– Poddano mnie chłoście – rzekł sucho. – Bito mnie jak psa.

– Ale kto...

Potrząsnął głową, zniecierpliwiony i wściekły. Nie rozumiał swoich uczuć. Czy był zły na żonę, że zobaczyła coś, czego nie powinna była zobaczyć, czy na samego siebie, że pozwolił, aby coś takiego go spotkało? A może na Caivana, którego już dawno zrujnował za to, co zrobił?

– Kiedy to się stało? – spytała. – Czy to twój dziadek?

– Nie. Mój dziadek bywa okrutny, ale nigdy nie napiętnowałby mnie w taki sposób. Nikt królewskiej krwi nie powinien...

Przerwał, ponieważ z jakiegoś powodu nie był w stanie wykrztusić ani słowa więcej.

Prawdziwy mężczyzna nie pozwala, aby go zbito. I wykorzystano.

A on pozwolił, aby go to spotkało.

– Nie lituj się nade mną – warknął. – Zniosę wszystko, ale nie litość.

– Nie lituję się nad tobą – odezwała się cicho. – Jest mi tylko ogromnie żal, że musiałeś tyle wycierpieć. Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć, co się stało? Chcę cię zrozumieć, uwierz mi, chcę wiedzieć...

– Dobrze, więc słuchaj – rzucił wrogo. – Mężczyzna, który zabrał mnie ze szpitala, który przedstawił się personelowi medycznemu jako mój ukochany wuj i oświadczył, że nazywam się Rafael Olivieri, kłamał od początku do końca. Znalazł bezbronnego chłopaka bez środków do życia i przyjaciół, i zobaczył w nim niewolnika.

Jeszcze teraz, po dwudziestu latach, te wspomnienia napełniały go wstydem i obrzydzeniem do samego siebie. Był przecież tak szczerze wdzięczny Caivanowi. Pokochał go jak ojca. Człowieka, który okazał się jego najgorszym wrogiem.

– Co się stało? – Johara wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Zawiózł mnie do swojego garażu i kazał pracować za darmo, jak niewolnikowi. Kiedy spróbowałem uciec, wybatożył mnie jak nieposłuszne zwierzę.

Twarz Johary była biała jak prześcieradło. Żałował, że jej to wszystko wyznał, bo był przekonany, że już nigdy nie spojrzy na niego tak jak wcześniej. Zawsze będzie miała

przed oczami blizny i zawsze będzie widziała w nim ofiarę przemocy, nie mężczyznę.

– W jaki sposób ostatecznie uciekłeś? – spytała szeptem.

– Długo to trwało. Caivano był człowiekiem mafii, miał przyjaciół w odpowiednich miejscach, co oznaczało, że ucieczka przed nim była w zasadzie niemożliwa. Minęły cztery lata, zanim obmyśliłem skuteczny plan działania.

Azim wziął głęboki oddech, słysząc, jak krew szumi mu w uszach.

– Upiłem go i znalazłem dowody jego licznych zbrodni. Szantażem zmusiłem go, żeby zwrócił mi wolność, i posłużyłem się ukradzionymi mu pieniędzmi, by przeprowadzić moją pierwszą biznesową operację. I zawsze starałem się być ostrożny.

– Co stało się z tym człowiekiem?

– Doprowadziłem go do ruiny – odparł bez cienia emocji.

Przez dziesięć lat zasypiał z nożem pod poduszką i jednym okiem na wpół otwartym, wiecznie czujny. Kiedy wreszcie przed sześciu laty udało mu się zniszczyć Caivana, zemsta okazała się zimna jak lód, ale słodka.

– Doprowadziłeś go do ruiny? W jaki sposób?

– Wykupiłem jego firmę i spowodowałem jej bankructwo. Zajęło mi to dziesięć lat, lecz jego willa w Neapolu należy teraz do mnie. Kupiłem ją od niego za grosze, gdy nie miał już za co żyć.

Twarz Johary wykrzywił grymas, którego Azim nie umiał rozszyfrować.

– I co? Poczułeś się lepiej?

– Tak, oczywiście.

Lepiej, lecz i tak nie dość dobrze. Niezależnie od tego, kogo zniszczył i jak dokładnie, zawsze czuł tę pustkę w środku, jednak nie zamierzał zwierzać się z tego swojej żonie.

– Długo czekałem na zemstę.

– Chyba potrafię to zrozumieć – przyznała ze smutkiem. – Skoro pomogło ci to ukoić ból...

Włożył spodnie i odwrócił się do niej plecami.

– Wracaj do namiotu – rzucił rozkazująco.

Odczekał parę sekund, ale ona nawet nie drgnęła.

– Dlaczego nadal tu jesteś?

– Dlaczego tak zimno mnie traktujesz? – odpaliła. – Odkąd powiedziałeś mi o wyjeździe do Najabi, coraz bardziej się ode mnie oddalasz. Zaczęliśmy się rozumieć, w każdym razie tak mi się wydawało, i dopiero teraz dociera do mnie, że w ogóle nie zamierzasz dopuścić mnie bliżej.

Z całej siły zacisnął pięści.

– Nigdy nie pokazałem nikomu moich blizn.

– Ale ja jestem twoją żoną! Planowałeś ukrywać to przede mną do końca życia?

Azim milczał. Co miał powiedzieć? Może i było to śmieszne, wręcz żałosne, by ukrywać coś takiego przed własną żoną, lecz nie mógł przecież odsłonić swojej słabości. Nie mógł narazić się na litość.

– Nie rozumiem cię. Myślałam, że jest dla nas jakaś nadzieja, ale...

– Ostrzegałem cię – rzucił chłodno. – Od samego początku. Nie mamy szans na bajkowy romans, którego wyraźnie pragniesz. I nie mogę znieść myśli, że wiesz, co mnie spotkało. Że myślisz o mnie w ten sposób...

– W jaki sposób? – bezradnie rozłożyła dłonie.

Gdy długo nie odpowiadał, powoli dotarło do niej, o co mu chodziło.

– Myślisz, że uważam cię za słabego? – zapytała. – Dlatego, że zły, chory na umyśle i sercu człowiek zbił cię bezlitośnie, kiedy byłeś młody i bezbronny?

– Nie taki znowu młody. Byłem wystarczająco silny, żeby go obezwładnić, gdybym tylko tego chciał.

– Więc dlaczego tego nie zrobiłeś?

Potrząsnął głową i mocno zacisnął powieki.

– Dlaczego? – powtórzyła nieustępliwie.

– Ponieważ bardzo się bałem – odrzekł ledwo dosłyszalnie. – Byłem przerażony jak małe, głupie dziecko. Bałem się Caivana i władzy, jaką miał. Nie rzuciłem się też na niego dlatego, że...

Na moment zawiesił głos i Johara zamarła, wstrzymując oddech.

– Nienawidziłem go – podjął Azim. – Nienawidziłem go z głębi duszy, ale był jedynym człowiekiem, jakiego znałem. Myślę, że bałem się zostać sam, chociaż bez przerwy śniłem o wolności.

Zadrżał i próbował odwrócić się od niej, lecz nie pozwoliła mu.

– Jesteś najsilniejszym człowiekiem, jakiego znam. – Objęła go, splatając ręce na jego plecach. – Tyle wycierpiałeś, a jednak nie tylko przetrwałeś, lecz na dodatek odniosłeś zwycięstwo. Popatrz na firmę, którą stworzyłeś, popatrz na kraj, którym zamierzasz rządzić, w imię honoru i obowiązku. Jesteś silny.

Po długiej, długiej chwili, otoczył ją ramionami. Oboje milczeli, lecz w końcu Azim wyszeptał słowo, które musiało wyrwać się z głębi jego serca.

– Dziękuję.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przez następne kilka dni podróżowali od jednego plemienia do drugiego, witając się, obradując, negocjując i zasiadając do uroczystych uczt. W nocy Azim zawsze sięgał po Joharę, a ona z radością odpowiadała na jego wezwanie.

Nie miała pojęcia, co się dzieje w jego głowie, czuła jednak, że zrobili krok naprzód. Musiała w to wierzyć. Pragnęła powiedzieć mężowi, że go kocha, wciąż czekała jednak na odpowiedni moment. Nocami prawie nie rozmawiali, komunikując się dotykiem ciał i pieszczotami, natomiast za dnia bezustannie otoczeni byli ludźmi.

Johara obiecywała sobie, że powie mu, co ukrywa w sercu, zaraz po powrocie do Teruk, stolicy Alazar. I pielęgnowała gorącą nadzieję, że on również wyzna jej miłość. Jednak gdy tylko helikopter wylądował, Azim odszedł szybkim krokiem, pozostawiając ją samą. Patrzyła za nim długo, starając się nie tracić ducha. Powtarzała sobie, że przecież musi jak najszybciej nauczyć się rządzić krajem, ponieważ jego dziadek jest stary i chory. Że Azim jest bardzo zajęty, ale na pewno znajdzie dla niej czas później. I wtedy porozmawiają.

Jednak stało się inaczej. Minął jeden dzień, potem drugi, a on nawet nie próbował się z nią skontaktować.

Dwa dni po powrocie z pustyni Joharę odwiedził nieoczekiwany gość – Gracie, narzeczona Malika. Przed wyjazdem Gracie do Stanów Johara rozmawiała z nią tylko przelotnie i teraz, widząc ją znowu, tak spokojną i pogodnie nastawioną do życia i ludzi, najwyraźniej całkowicie pewną miłości Malika, poczuła ostre ukłucie zazdrości.

– Czy już się tu zadomowiłaś? – spytała Gracie, gdy Aisha podała im migdałowo-miodowe ciasteczka w ogrodzie. – Wygląda na to, że wzięłaś to miejsce w posiadanie. Pamiętam, że zawsze było tu dużo więcej krzewów.

– Mieszkałaś tutaj? – ze zdumieniem wykrzyknęła Johara.

– Bardzo krótko, kiedy pierwszy raz przyjechałam tu z Samem. – Młoda Amerykanka uśmiechnęła się lekko. – Nie wiem, co ci opowiadano...

– Nic. Zupełnie nic, naprawdę.

– Poznałam Malika dość dawno temu – wyjaśniła Gracie. – Jednak nasz związek, czy raczej romans, szybko się zakończył, a ja później urodziłam Sama, syna Malika. Wiem, jak to brzmi, ale...

– Nigdy nikogo nie osądzam, wierz mi. – Johara czuła wdzięczność, że ktoś wreszcie jest z nią szczery.

– Tak czy inaczej, po pewnym czasie zeszliśmy się znowu i wtedy zaręczyliśmy się. Wszystko potoczyło się tak szybko...

– Na pewno nie tak szybko, jak w przypadku mojego małżeństwa – przerwała jej Johara. – Ja poznałam Azima kilka dni przed ślubem.

– To trudne, prawda? – cicho spytała Gracie.

– Tak. – Johara skrzywiła się, słysząc nutę smutku w swoim głosie. – Trudne, jednak mam nadzieję, że nie zawsze tak będzie.

– Malik mówi, że dobrze ci się układa z Azimem.

– Też tak sądziłam, lecz Azim...

Johara przerwała, nie chcąc zdradzać tajemnic Azima.

– Azim chyba nie spodziewał się, że połączy nas prawdziwa więź – podjęła. – A już na pewno nie spodziewał się miłości.

– Malik też nie. – Gracie pokręciła głową. – Ach, ci książęta Alazar! Nie mają łatwego życia, ale nam też go nie ułatwiają.

Johara uśmiechnęła się, chociaż serce miała ciężkie od smutku.

– Masz rację – przyznała.

Minęły dwa dni od chwili, gdy ostatni raz widział Joharę. Dwa dni, które ciągnęły się w nieskończoność.

Po wszystkim, czego się dowiedziała, bał się spojrzeć jej w oczy, porozmawiać z nią i ocenić, czy lituje się nad nim, i czy on jest w stanie poczuć do niej coś więcej, naturalnie jeśli sobie na to pozwoli.

Tego wieczoru w pałacu miał się odbyć bankiet na przywitanie europejskich przywódców, którzy przybyli do Alazar na międzynarodową konferencję. Azim denerwował się, jak wypadnie jego przygotowane na tę okazję wystąpienie, lecz jednocześnie, ku własnemu zdziwieniu, czuł ogromne podniecenie na myśl, że za chwilę zobaczy żonę.

Drzwi salonu, w którym na nią czekał, skrzypnęły cicho i przyszły sułtan odwrócił się z mocno bijącym sercem.

Johara miała na sobie wieczorową suknię w wiśniowym kolorze, podkreślającą jej wąziutką talię i przejrzystymi fałdami opadającą do połowy smukłych łydek. Włosy miała upięte na czubku głowy, na jej szyi lśniła brylantowa kolia. Wyglądała przepięknie.

Na jego widok uśmiechnęła się niepewnie, a jednocześnie odrobinę wyzywająco.

– Długo się nie widzieliśmy.

– Byłem zajęty.

– Oczywiście.

Zawahał się, nie chcąc zaczynać wieczoru od kłótni. Rozumiał, dlaczego czuła się urażona.

– Przepraszam – rzekł.

Lekko uniosła jedną brew.

– Za co?

– Za to, że do ciebie nie przyszedłem.

– Przecież byłeś zajęty. – Wzruszyła szczupłymi ramionami.

– Nie aż tak bardzo. Sęk w tym, że... nie wiedziałem, co ci powiedzieć.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi szarymi oczami.

– Jak to?

– Mam wrażenie, że dowiedziałaś się o mnie zdecydowanie za dużo. – Odwrócił wzrok.

Położyła na jego ramieniu dłoń, której dotyk był łagodny i podniecający zarazem, i w tej chwili ktoś zapukał do drzwi

salonu.

W progu stał Malik.

– Musisz coś zobaczyć – rzucił ze wzburzeniem.

– Teraz? – zapytał Azim.

– Tak, teraz.

Malik wyjął z kieszeni kartkę i podał ją bratu.

– Jeden z naszych ambasadorów przysłał mi zeskanowany tekst, który jutro trafi na pierwsze strony wszystkich europejskich tabloidów.

Azim przebiegł wzrokiem kartkę i znieruchomiał.

„Przyszły sułtan Alazaru przetrzymywany jak niewolnik i bity”.

W artykule było wszystko, co powiedział Joharze.

Tylko jej, nikomu innemu.

– Tak mi przykro – odezwał się Malik. – Nie miałem pojęcia, że tyle wycierpiałeś.

– To bez znaczenia. – Azim wziął głęboki oddech.

Nie mógł w to uwierzyć, nie chciał, a jednak... Padł już ofiarą zdrady, prawda? Jego zaufanie zawiódł ktoś, kogo chciał kochać, kto przez pewien czas opiekował się nim jak ojciec.

Nauczył się przecież nie wierzyć nikomu, nawet tym, których kochał. A może przede wszystkim tym, których kochał.

Po bankiecie Azim nie przyszedł do Johary ani nie posłał po nią. Sama wróciła do swojego apartamentu, z nadzieją powoli więdnącą w sercu. Całą noc przewracała się z boku na bok, dręczona niepokojem i pożądaniem. Wreszcie, zaraz

po śniadaniu, zjawił się służący Azima i zaprowadził ją do niewielkiego gabinetu.

Mąż Johary stał przy oknie, odwrócony do niej plecami.

– Za parę godzin wyjeżdżasz – poinformował ją obojętnie. – Do Francji.

– Do Francji? – Otworzyła usta ze zdziwienia.

– Tak. – Wreszcie się odwrócił, z zimnym, pustym uśmiechem. – Tego przecież chciałaś. Nasze małżeństwo będzie dokładnie takie, jak sobie tego na samym początku życzyłaś.

– Ale... ale co się stało? – Joharze zakręciło się w głowie. – Wczoraj wieczorem...

– Wczoraj wieczorem poznałem twoją prawdziwą twarz i uświadomiłem sobie, że o mały włos znowu nie popełniłem głupiego błędu.

– Jakiego błędu?!

Ruchem głowy wskazał biurko, na którym leżała gazeta. Brukowiec, jeden z najgorszych w Europie.

Podeszła bliżej i szybko przeczytała tytuł oraz kilka pierwszych paragrafów.

– Myślisz... Myślisz, że mam z tym coś wspólnego?

– Jesteś jedyną osobą, której to zdradziłem, moja droga – odparł lodowato. – Jedyną. Więc może przestań udawać niewiniątko, bo to niesmaczne.

– Niesmaczne? – Wyprostowała się, walcząc ze wściekłością i bólem. – Wiesz, co jest niesmaczne? Więcej: obrzydliwe? Że uwierzyłeś, że mogłabym zrobić coś

takiego. I nawet o nic nie zapytałeś, nie poprosiłeś o wyjaśnienie!

– Nikt inny o tym nie wie. Nikt poza tobą.

– Nie obchodzi mnie to. To nie byłam ja.

– Marna obrona. – Skrzywił się lekceważąco. – Możesz odejść.

Długą chwilę milczała.

– Wiesz, co myślę? – odezwała się w końcu. – Że jesteś tchórzem.

Rzucił jej gniewne, pełne wrogości spojrzenie.

– Jesteś tchórzem – powtórzyła z naciskiem. – Przez większą część życia byłeś odważny jak lew i za to cię pokochałam, lecz w tej chwili zachowujesz się jak tchórz. Nie boisz się fizycznego bólu, ale tego, który nosisz w sercu. I zastanów się tylko, jak mogłabym zdradzić komuś twoją historię! I po co? Co miałabym w ten sposób zyskać, na miłość boską?

– Pieniądze.

– Pieniądze? Jestem żoną jednego z najbogatszych ludzi na świecie, niczego mi nie brakuje...

– Własne pieniądze – przerwał jej. – Może chciałaś znowu uciec, a może to zemsta za to, że zostałaś zmuszona, by mnie poślubić.

Długą chwilę wpatrywała się w niego badawczo, a potem odwróciła się na pięcie i bez słowa wyszła.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Francja była teraz zupełnie inna. Obca.

Dom, za którym Johara tak tęskniła, ukochany ogród i pracownia, przyjaźń Lucille i Thomasa, nawet kot Gavroche, wszystko to wydawało jej się teraz obce. Każdą cząstką ciała i duszy odczuwała nieobecność Azima, swojego męża, człowieka, którego pokochała.

Od jej przyjazdu minęły dwa długie dni. Próbowała zająć się ogrodem, częściej niż zazwyczaj rozmawiała też z matką, która jakby ocknęła się ze snu i parę razy wyszła ze swojej sypialni.

Lato było w pełni, piękne jak zawsze. Johara plewiła właśnie grządkę lawendy, gdy za plecami usłyszała czyjeś kroki.

– Lucille?

– Nie, nie Lucille.

Odwróciła się powoli.

– Masz dziwny zwyczaj zaskakiwać mnie w ogrodzie – powiedziała chłodno.

– To ty masz dziwny zwyczaj spędzania czasu w ogrodzie.

Jego uśmiech był niepewny, trochę nieśmiały, i cudowny. Wyglądał na zmęczonego, policzki miał zarośnięte, a oczy podkrążone.

Johara przykucnęła.

– Po co przyjechałeś?

– Błagać o przebaczenie.

Uśmiechnęła się lekko.

– To dobry początek.

– Wybacz mi, proszę. Popełniłem ogromny błąd.

– I kiedyż to zdałeś sobie z tego sprawę?

– Kiedy mój brat poinformował mnie, że to Caivano rozmawiał z dziennikarzami. Postanowił mnie zdyskredytować.

– Ach, tak. – Johara powoli pokiwała głową. – Więc uświadomiłeś sobie swój błąd, ponieważ zyskałeś niepodważalne dowody, tak? Zaufanie nie miało z tym nic wspólnego?

Skrzywił się boleśnie.

– Przyznaję, że miałaś całkowitą rację. Naprawdę jestem tchórzem. Bałem się pokochać cię i otworzyć się przed tobą. Cieszę się, że mi to powiedziałaś, bo dzięki temu wreszcie dotarło do mnie, co do ciebie czuję.

Chwycił jej dłoń i pomógł wstać, tak że znaleźli się naprzeciwko siebie, twarzą w twarz.

– Kocham cię – podjął. – Walczyłem z miłością i właśnie dlatego unikałem cię po powrocie z pustyni. Wybacz mi. Chcę, żebyś zawsze stała u mego boku. Żebyś rządziła krajem razem ze mną, jako równorzędna partnerka.

Johara roześmiała się cicho.

– A co z plemionami pustyni?

– Byliśmy u nich razem, prawda? Ty i ja, a oni przyjęli nas oboje z otwartymi ramionami. Więc koniec z haremem.

– Co takiego?!

– Twoje miejsce jest przy mnie. Na zawsze. Widziałem, jak błyszczałaś na bankiecie. Podbiłaś serca mieszkańców Alazar, i nie tylko. Masz mnóstwo wielbicieli, możesz mi wierzyć, a ja jestem największym i najwierniejszym z nich.

– To dobrze. – Oparła głowę na jego piersi, z sercem przepełnionym miłością i nadzieją.

Azim objął ją mocno i przyciągnął bliżej.

– Wracajmy do Alazar – powiedziała Johara. – Wracajmy do domu.

Tytuł oryginału: The Forced Bride of Alazar

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Kate Hewitt
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327640567

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.